

25-55800-1
17-**ESC 47** **4-11-68**

[illegible][illegible][illegible][illegible][illegible]

Nareszcie oderwał się poważny głos w prasie niemieckiej, krytykujący bardzo surowo działalność komisji kolonizacyjnej. Profesor Hans Heibrock w „Preussische Jahrbücher” zwrócił uwagę na olbrzymie koszty kolonizacji. Głos ten znalazł echo w innych organach prasy niemieckiej, a ogólna wiara w skuteczność działalności komisji została zachwiana. Nawet sam twórca komisji o 100-milionowym funduszu, ks. Bismarck, stwierdził w mowie do odpowiedzialnych go Niemców pozbawionych, że działalność komisji nie przyniosła pożądaných skutków; eks-lancierz atoli krytykował nie myślnie, która wyszła z jego głowy, ale jej wykonanie.

Wynikami tych czynności są jednakże, że komi-
tety w ostatnich latach rozstrzygały
w sprawie sprzeczności z r. 1894
zakupów komisja kolonizacyjna do
konca tegoż roku 30.285 hektarów
z 48.845.934 marek 331 hek-
tarów od właścicieli ziemskich
za 48.845.934 marek 331 hek-
tarów od właścicieli za 48.845.934 mar-
k 331 hektarów łącznie 31.627 hektarów za
48.845.934 mar. Kuponów do kon-
ca r. 1891 było zakupionych 97.195
hekt. pierwszej kategorii, zaś 1.234
hekt. drugiej, więc powstałoby komi-
tet w trzech latach 1891—94 tylko.
Szysia się przez zakupione 107.429
a 13.091 hekt. na gruntów wła-
ścieli w tym samym czasie za-
kupiono tylko 17 hektarów.

szcza jedno wyjaśnienie. Temac należy do 40 charakteru tych pa-
tryków. Z 22.000 hektarów, zaku-
mowanych w tych trzech latach, prze-
szło 12.000 hekt. pochodzili od wło-
ścicieli polskich, zaś 10.000 hektarów
hektarów od właścicieli niemieckich.
Jeżeli komisja wzięła w powyższych
latach swego istnienia tylko wyżej-
szego kupowała od właścicieli nie-
mieckich, w ostatnich latach, prze-
ciwnie, przeważnie kupuje od mem-
ców. Jedno z ziem niemieckich
w tym względzie następujące: Dux-
sachs cztery w r. 1893 z obszarów
nabytych przez komisję, 48 proc.
pochodziło od Niemców, zaś 52 proc.
od Polaków; w r. 1894: 53 proc. od
Niemców, 47 proc. od Polaków; w r.
1895 z zakupionego obszaru, 56 proc.
zakupiono od Niemców, zaś 44 proc.
od Polaków.

Zmiana w następującym porządku:
 1. Wskazać, że w tym celu należy
 2. Wskazać, że w tym celu należy
 3. Wskazać, że w tym celu należy
 4. Wskazać, że w tym celu należy
 5. Wskazać, że w tym celu należy
 6. Wskazać, że w tym celu należy
 7. Wskazać, że w tym celu należy
 8. Wskazać, że w tym celu należy
 9. Wskazać, że w tym celu należy
 10. Wskazać, że w tym celu należy

Pod wpływem tej zmiany w praktyce Komisji kolonizacyjnej uległo też zmianie zachowanie się członków komisji do kłosa. Tak z przedsiarzedania folwarków swoich przysłało się do komisji kolonizacyjnej w r. 1890: 17 chłopów - 28 Niemców w r. 1891: 11 chłopów - 17 Niemców w r. 1892: 11 chłopów - 12 Niemców w r. 1893: 6 chłopów - 12 Niemców w r. 1894: 10 chłopów - 17 Niemców

[illegible][illegible]

„Zatem jednak w ostatnich latach
zakupna komisja i właściciele polskich
nie byli stosunkowo wielkim mi-
ni-um bytów wrzasek. z liczba wła-
ścicieli polskich, gotowych do opor-
towania maszyn swych. chodiv ho-
misi komunistycznej, zamierzali się
Z przysiaczowen powyżej czy co do
własności, którzy szarowali wie-
le posiadłości komisi. widnia-
przeciwie, że liczba chętnych do opor-
tacji wzrasta. tylko, że ich chęci
nie zawsze zostały uwzględnione
przez komisję, która w ostatnich
latach przedkładała się w licz-
tym zakresie dla własności, dla
maszyn, maszyn, maszyn, i
maszyn, maszyn, maszyn, i
maszyn, maszyn, maszyn, i

organy prasowe agrarjuszów niemieckich otwarcie domagają się, aby komisja 100-miljonowego funduszu swego, zamiast na kolonizację, użyła na zakupno majątków od bankrutujących właścicieli niemieckich i, zamieniwszy je na domeny skarbowe, dawnym właścicielom je wydzierżawiła. Czy to istotnie w przyszłości nastąpi, przesądzać nie możemy, tymczasem komisja zajmuje się jeszcze kolonizacją, więc działalności jej w tym kierunku kilka słów poświęcić pragniemy.

W procedurze, że tak powiemy, rolniczo-technicznej komisji przy kolonizacji, żadna nie zaszła zmiana. Komisja, jak dawniej, tak i dziś, po zakupieniu folwarku, prowadzi na nim gospodarstwo na własny rachunek, przeprowadza na nim wszelkie potrzebne meljoracje, mianowicie drenuje go, następnie dzieli na jednostki gospodarcze, wedle zasad ekonomiczno-agronomicznych, reguluje drogi, mosty, dalej stosunki gminne, kościelne i szkolne, jednym słowem, urządza wzorowe zagrody włościańskie, a nareszcie przystępuje do sprzedaży ich lub wydzierżawienia. Sprzedaże dokonywane są przeważnie nie za gotówkę, lecz na rentę. Nowonabywca płaci najwyżej gotówką to, co komisja wyłożyła na stawianie budynków, cały grunt otrzymuje za opłatę rocznej renty.

Łatwo domyśleć się, że procedura podobna nie prowadzi zbyt szybko do ukończenia parcelacji i sprzedaży gruntów. To też, według ostatniego sprawozdania komisji, do końca r. 1894 wprowadzić było przygotowanych do kolonizacji 58,437 hektarów, czyli 71,6 proc. wszystkich nabytków komisji, ale faktycznie kolonistom sprzedanych lub wydzierżawionych było tylko 28,755 hek-

tarów, czyli 35 proc. zakupionych gruntów. Jeżeli przypomnimy, że komisja w pierwszych dwóch latach zakupiła 27,260 hektarów, wyniknie z tego, iż do końca r. 1894 rozkolonizowano zaledwie to, co zakupiono w latach 1886 i 1887. Nie przesadzimy tedy, przyjmując przeciętno na rozkolonizowanie zakupionego folwarku okres trzy- lub czteroletni.

Trudno nie przyznać, że komisja wytwarza gospodarstwa wzorowe, ale wielkie pytanie, czy gospodarstwa te są zarazem praktyczne. Niewątpliwie np. każdy z gospodarzy postawiłby sobie sam tańsze budynki, niżeli mu tego dokona komisja kolonizacyjna, dalej zaznaczyć należy, iż w dzisiejszych warunkach zbyt wielkie nakłady się nie opłacają, a nareszcie rzeczą jest pewną, że każdy gospodarz na własnym gospodarstwie te same nakłady, które czyni komisja kolonizacyjna, przeprowadziłby daleko taniej, niżeli tego dokonują płatni, w samym gospodarstwie osobiście niezainteresowani urzędnicy komisji.

Nowonabywca, oczywiście, komisji nie wynagradza tego, co ona zawiele płaci, więc też rachunki jej wykazują, że kolonizacja skarb państwa na wielkie naraża straty.

Pisząc w r. 1892 w „Kraju“ o działalności pruskiej komisji kolonizacyjnej, obliczaliśmy, iż komisja na kolonizacji bardzo znaczne ponosi straty. Gdy jednakże sprawozdania komisji, składane corocznie sejmowi pruskiemu, podawały cyfry ogólne, nie przedstawiając każdego interesu parcelacji i sprzedaży z osobna, musieliśmy poprzestać na domysłach: o ścisłym obliczeniu mowy być nie mogło. Obecnie obliczenie o tyle jest ułatwione, iż sprawozdania wzboga-

cono o jedną rubrykę, w której pomiezcza się „rezultat finansowy“ kolonizacji każdego majątku po szczegółnie. Zobaczymy zaraz, że cyfry nie są tak ścisłe, jakby się tego po instytucji pruskiej spodziewać należało, niemniej dziś już łatwiej dojść tego, co kolonizacja poznańska kosztuje skarb pruski.

Bierzemy dla przykładu ostatnie sprawozdanie komisji za r. 1894. Znajdujemy w niem sprawozdania z rozkolonizowania czterech folwarków, mianowicie Kornthal, w powiecie żnińskim, Kaiserzane, w pow. wągrowskim, Ioachimsdorf w powiecie szubińskim, i Kamenzdorf, w pow. wąbrzeskim (w Prusach zachodnich). Rozumie się, że nazwiska są dziełem komisji kolonizacyjnej, dawniej nazwy tych czterech folwarków były inne. Otóż Kornthal ma 402¹/₂ hektarów. Komisja zapłaciła zań 237,587 marek, a wydatki aż do chwili rozkolonizowania wyniosły razem 145,164 marek. Dla zaspokojenia ciekawości czytelnika, na co tyle pieniędzy wyszło, przytoczymy główne pozycje wydatków. I tak, niedobory własnego gospodarstwa komisji figurują z sumą ogólną 12,688 marek, stawianie budynków kosztowało (już po strąceniu 6,450 marek za stare budynki) 48,549 m., drenowanie 48,886 m., kosztą przeprowadzki kolonistów, sprowadzonych z Wirtembergji. 5,607 m., drzewa owocowe dla kolonij 550 m., urządzenie stosunków gminnych 4,047 marek., budowa nowej szkoły 10,416 marek, udział w budowie kościoła ewangelickiego 14,084 m. Oprócz tego figuruje kilka sum drobniejszych, pomiędzy którymi np. 121 m. na podejmowanie kolonistów, przybywających w chęci kupna.

Okazuje się tedy, że hektar zie-

ZE WSPOMNIENIA ANDRIOLLIM.

(WYJAZD Z WIEKSZEGO REKOPISU).

PRZEZ

H. Dobrzyckiego.

I.

[Wyjazd do Paryża. Wydawcy i rysownicy. Opinie prasy o Andriollim. Romeo i Julja. Podróż do Werony. Chwilowy zastój w artystycznej działalności Andriollego].

— Mam z tobą do pomówienia — odezwał się pewnego razu do Andriollego, gdy przyjechał z odwiedzinami, aby mnie, jak zwykle, o swych artystycznych projektach powiadomić. Wówczas przywiózł ważną wiadomość, iż zawarł już umowę, dotyczącą ilustrowania „Pana Tadeusza“, co miało, mniej więcej, miejsce w końcu grudnia 1880 roku.

— No cóż chcesz powiedzieć, słucham cię.

— Czy całe życie masz zamiar pracować tylko dla tygodników i robić na obstałunek tylko rysunki, które idąc pod nóż drzeworytnika, dalekie

są od przedstawienia cię w rzeczywistości światła? Wprawdzie „Marja“, „Kwestarz“ ładne to rzeczy, zwłaszcza, że przy ich wydaniu obyło się bez drzeworytów; wprawdzie „Trzy legendy“, „Lilla Weneda“ i „Stara Baśń“, że już innych nie wspomnę, świetne to dla sztuki ilustratorskiej nabytki, ale właśnie dlatego, żeś je tak i z taką łatwością stworzył, nie trudno dojść do wniosku, że byłbyś zdolny i do stworzenia jeszcze czegoś lepszego, czegoś takiego, co dla sztuki naszej poważniejsze miałoby znaczenie.

— Cóżbyś więc chciał, abym robił? Mamże nie stosować się do żądań naszych wydawców, rysować kartony o szerokich tematach, lub malować wielkie obrazy? — zapytał. Dobrze; ale kto to kupi? Wszakże zrobiłem kilka większych rzeczy, w które ogrom pracy włożyłem, i do których niemało musiałem zrobić studjów przygotowawczych, a jednak co się stało? musiałem je sprzedać za bezcen, zmarnować poprostu, bo pieniędzy było trzeba. Dostarcz nabywców, a ręczę ci, że sługa twój będzie tworzył dzieła, których się nie powstydzę.

— A czy to na naszej biednej Warszawie świat się kończy? — z kolei zapytałem. Gdybym był na twojem miejscu, ani chwili bym się nie wahał i udał do Paryża lub Londynu.

— Człowieku, co ty mówisz? — krzyknął Andriolli. A czy ty wiesz, co to jest Paryż dla artysty, który tam przychodzi szukać chleba? Paryż, to ciągły konkurs między legionami artystów, to walka bez wytchnienia, w której tylko najwybitniejsze talenty mogą na wierzch wypłynąć i pod względem materialnym korzystać z dobrego stanowiska. A cóż dopiero, gdy tym, który tam przybywa szukać sławy i pieniędzy, jest człowiek obcy, prawie nieznany i w dodatku jeszcze nie francuz. Zjedzą go, zgniotą, bo trzeba ci wiedzieć, że i tam, może więcej, niż gdziekolwiek, protekcje, intrygi, uboczne wpływy nie małą grają rolę. I tam nieraz jakas mierznotę taki „Figaro“ wyszrubował na znakomitość, a człowieka z talentem starł na proch. I ja miałbym tam jechać na rzeczy niepewne, wątpliwe, gdy tu mam niezły kawałek chleba i, nie chwając się, zarabiam o wiele więcej, niż moi koledzy?

mi, kupiony po 591 mar., po urządzeniu kolonii kosztował po 952 m., a właściwie 982 mar., bo z całego obszaru przeznaczono 12 hektarów na kościół, szkołę i inne potrzeby publiczne. Ponieważ folwark, kupiony przez komisję za cenę 591 mar. za hektar, nie mógł mieć zbyt świetnej ziemi, bo ta kosztuje w Poznańskim drożej, więc cenę 982 mar. za kolonję, jakkolwiek zupełnie urządzoną, ale przecież bez inwentarza żywego i martwego należy uważać za bardzo wygórowaną. A jeszcze uwzględnić trzeba, że, stawiając nowy kościół protestancki, dla niewielkiej liczby parafjan, nową szkołę i tworząc nową gminę, nietylko komisja poniosła wydatki jednorazowe, lecz na kolonistów stałe nałożyła ciężary.

Zobaczmy teraz, jak komisja spieniżyła „Kronthal” kolonistom. Ogólny koszt folwarku wynosił, według rachunków komisji, 382,751 mar. Ale rachunek to nie ścisły; rachmistrze zapomnieli o procentach od wyłożonego kapitału aż do czasu, gdy grunty rozkolonizowano. Ponieważ, naszym zdaniem, za sumę szacunkową, wypłaconą przy kupnie gotówką, procenty te przynajmniej przez 3 lata liczyć trzeba, zaś od sum na meljoracje za 1½ roku, więc koszt ogólny powiększa się o 3 proc. od 237,586 mar. za trzy lata, czyli 21,381 marek i o takiż procent od 145,164 m. za 1½ roku = 6,529 m., czyli razem o 27,910 marek tak, iż Kronthal w chwili rozkolonizowania kosztował komisję 410,661 mar.

Otóż koloniści zapłacili gotówką 30,581 mar., tak, iż pozostało do oprocentowania 380,080 mar. Tymczasem koloniści faktycznie płacą tylko 3 proc. renty od sumy 306,941

marek tak, iż strata komisji na tym jednym folwarku 400-hektarowym wynosi 73,139 m., czyli 182½ m. na hektarze.

Niezbyt korzystnie przedstawiają się rezultaty trzech innych kolonizacji, o których nas informuje ostatnie sprawozdanie komisji. Znużywszy jednakże już czytelnika powyższymi cyframi, poprzestaniemy na podaniu ogólnych cyfr wszystkich trzech posiadłości razem. Obejmują one 1,264 hektarów, szacunek wynosił 607,583 mar., koszt aż do chwili przeprowadzenia kolonizacji 160,075 m., czyli razem 767,658 m. Przy sprzedaży koloniści zapłacili gotówką 89,537 mar., nadto płacą rentę 3-proc. od kapitału 587,509 mar. tak, iż ogółem osiągnęła komisja 677,046 mar., czyli czysty niedobór, nie licząc procentów straconych, wynosił na tych trzech majątkach 90,612 mar.: stracone procenty uczyniły 61,875 mar., ogólna strata zatem 152,487 mar., czyli przeszło 120 marek na hektarze.

Według tych rachunków, niewątpliwie nie przesadzimy, jeżeli stratę, jaką komisja ponosi na każdym hektarze rozkolonizowanej ziemi, obliczymy najmniej na 150 mar., tak, iż stratę na rozkolonizowanych, lub wydzierżawionych dotychczas 28,755 hektarach śmiało przyjąć możemy na 4,313,250 marek; w rzeczywistości jest ona znacznie większą.

Czyż przynajmniej kolonistom wygodną za to zapewniono egzystencję? Niebardzo o tem świadczą liczne stosunkowo zmiany własności. Na 1,606 wytworzonych dotychczas przez komisję kolonij w r. 1894 niemniej jak 25 zmieniło właścicieli, z tego tylko 5 pozostało w rodzinie, przechodząc na syna lub zięcia; niektó-

re kolonje już po kilkakrotnie zmieniły właścicieli.

Straty komisji zwiększają się z roku na rok, w miarę wzrastania jej posiadłości. Według wykazów rachunkowych, komisja dotychczas gotówką z 100-miljonowego funduszu wydała 64½ mil. marek; zaś wróciło jej się tylko 5½ mil. m., tak, iż do końca roku 1894 umieszczonych miała około 59 mil. m., a do dyspozycji zatrzymała około 41 mil. marek.

Tak się przedstawia działalność bismarkowskiej komisji kolonizacyjnej ze strony gospodarczej i finansowej. W przytoczonych powyżej szczegółach, co do zmiany kierunku przy zakupie majątków widzimy potwierdzenie przewidywania naszego, wypowiedzianego już przed trzema laty, że komisja nie zdoła pójść stale wytkniętą w pierwszym czasie drogą.

Ant. Donimirski.

MYŚLI POLITYCZNE.

Pogarda i nienawiść w polityce, która jest nauką kompromisów, wyprowadzają z równowagi, zamacają sąd zdrowy i uniemożliwiają płodne działanie, oraz zużytkowanie położenia. Pogarda nie pozwala ocenić należycie sił przeciwnika, nienawiść zdąży raczej do szkody znieprawdopodobnych wrogów, niż do wyzyskania możliwych korzyści; strzały jej padają po za celem.

STANISŁAW KOŹMIAN.

Po każdym wypadku politycznym poeci i pisarze muszą podnosić się wyżej, żeby objąć widnokrąg rozleglejszy.

ADAM MICKIEWICZ.

— No—odpowiedziałem— toż przecie nie zarobek wyłącznie miałem na widoku, gdym o tę kwestję potracił. Przedewszystkiem powodowała mną myśl, abys wystąpił na szerszej arenie, abys się dał poznać europejskiemu światu; zaś co do zarobku, to tam, kto wie, czy nie miałbyś daleko więcej, niż tu. Bo chociaż Paryż ma pod dostatkiem i to dobrych rysowników, takich jednak, jak ty, nie ma za wiele. Ani na chwilę nie wątpię, że podobałbyś się Paryżowi, jak może mało który z ilustratorów.

— Zapomniałeś o jednej małej okoliczności — przerwał Andriolli — mianowicie, że Paryż ma takiego potentata, jak Doré, który na polu ilustratorstwa króluje tam niepodzielnie.

— I o tem nie zapomniałem. Niema co mówić, iż Doré jest jednym z najwykwintniejszych rysowników; jego oświetlenie mas i przejrzystość wielkich obszarów, zachwyci każdego. Nigdy on nie jest banalnym, a tem bardziej trywialnym, słowem, nie mówiąc już o jego inwencyjności, fantazji i innych olbrzymich zaletach, jest to od stóp do głów artysta, w całym znaczeniu tego słowa. Z tem wszyst-

kiem jednak, jak dla mnie przynajmniej, profana, jest on za szary, nie zawsze dostatecznie silny, a ztąd nie raz za monotony. Nie przeczę, że od tego majstra mógłbyś się nie mało nauczyć, ale i to wiem, że tej brawury, tej siły kontrastów co ty, on nie posiada. Sądę, że już to jedno, wobec twej niemal szalonej produktyjności, podobałoby się tej stolicy świata i dałoby cię jej poznać, jako artystę samoistnego, który, nie kopując nikogo, jest sobą, ze swemi zaletami i wadami. Skończyłem. A teraz, jeżeli mi nie masz nic do powiedzenia, przechodzimy do porządku dziennego.

Z przeciągłego milczenia, jakie po tych słowach zapanało, doszedłem do wniosku, że Andriollemu zabił klina nie lada.

Rozmowa się nie kleiła. Zatopiony w myślach gość mój błędził gdzieś daleko, kto wie, czy nie po Paryżu, bo po chwili odpowiedział:

— Ot, dajmy pokój tym fantazjom. Niema co mówić, talent do projektów masz. Powiem ci jednakże, iż ten ostatni przynajmniej się nie urzeczywistni; nie spodziewaj się mnie zobaczyć na paryżkim bruku, chociażby

mnie tam złotem obsypać mieli. Dość tej włóczęgi. Tak jest, nie spodziewaj się.

— Zobaczmy — odrzekłem. Przypomnę ci jednak to, co powiedział nasz niezrównany stary Fredro: «rozumny człowiek wszystkiego się spodziewa».

Znudzilbym* i siebie,* i czytelnika, gdybym chciał szczegółowo opisywać fazy, jakie ten projekt przechodził, zanim ostatecznie dojrzał, t. j. zanim Andriolli na wyjazd do Paryża się zdecydował — powiem tylko, że w jakie pół roku, a może więcej, sam on o tę kwestję potracił.

— Więc Paryż lub Londyn mówisz, doktorze? co? jak to tam niby. No, niechby był i Paryż, no, naturalnie, bo Londyn a mgła to wszystko jedno, brrr... grób, ciemno, wilgotno, nic nie widać, słońca niema. Okropność. Więc niby Paryż. Co?

— A maliny będziesz w tym roku sadził na Brzegach¹⁾ — zapytałem, udając, że nic nie słyszę.

¹⁾ «Brzegi», nazwisko posiadłości Andriollego pod Otwockiem, gdzie w chwilach wolnych nasz artysta z zamyślowaniem ogrodnictwu się oddawał.

LUDWIK TEICHMANN.

Ze śmiercią ś. p. Teichmanna zaszła jedna z najwięcej promieniejących gwiazd starej jagiellońskiej wszechnicy. Teichmann, jako anatom, zajął pierwszorzędne stanowisko nie tylko w nauce polskiej, ale i europejskiej. Kiedy światowej sławy Hyrtel dowiedział się o powołaniu Teichmanna na katedrę uniwersytetu jagiellońskiego, na jednym z wykładów powiedział do swoich uczniów: «do Krakowa przychodzi anatom tak wielki, że ja nie jestem godzien rozwiązać mu rymyka u obuwia».

Ś. p. Ludwik Teichmann urodził się w Lublinie d. 16 września 1823 roku, z ojca Jakóba, protestanta, i matki Tekli z Olszewskich, katoliczki. Stryj jego, pastor krakowski, a później superintendent w Warszawie, był serdecznym przyjacielem biskupa Woronicza. W czwartym roku życia stracił Teichmann ojca, a w dwa lata później matkę. Wziął go na wychowanie brat jego matki, Krupski, leśniczy w dobrach Potockich pod Staszowem. Uczęszczał do gimnazjum w Radomiu, Kielcach i w Warszawie, ale nie skończył całej nauki gimnazjalnej, gdyż zabrakło mu środków po śmierci wuja, do kształcenia się. Przyjął więc obowiązki nauczyciela w szkole elementarnej w Warszawie, oddając wolne chwile pracy nad sobą. Mając lat dwadzieścia kilka, znalazł się w Dorpacie, gdzie przez dwa lata uczęszczał na studia teologiczne. Czując jednak powołanie do nauk przyrodniczych, chciał opuścić Dorpat i udać się do Niemiec. Nie otrzymawszy paszportu, postanowił uciec piechotą i postanowienia swego dokonał, przeprawiwszy się w nocy przez rzekę, brnąć po pas w wodzie. Kiedy przybył, w r. 1851, do Heidelbergu, miał już lat 28. Z początku uczęszczał na wydział filozoficzny, wkrótce jednak przeniósł się na wydział lekar-

ski. Drugi rok studjów medycznych spędził w Getyndze, gdzie otrzymał posadę asystenta przy zakładzie anatomji opisowej. Utrzymywał się przeważnie z wyrobu pięknych preparatów, które zwracały powszechną na siebie uwagę. Już na trzecim roku medycyny imię jego stało się znane światu naukowemu przez rozprawę, w której dał wiadomość o odkryciu przez siebie nieznanych dotąd kryształów krwi, nazwanych przez niego «hemina». Po otrzymaniu stopnia doktora medycyny z wyszczególnieniem, powołany został na prosektora do uniwersytetu w Getyndze. Tam go poznał wspomniany wyżej słynny anatom Hyrtel, a zdumiony jego pracami, zawarł z nim ścisłą przyjaźń. W roku 1856, otrzymawszy stypendjum, dla zwiedzenia znaczniejszych zakładów anatomicznych, udał się w podróż naukową, zwiedził Niemcy, Austrię, Anglię, Belgię, Holandję, Francję, Danję, Szwecję i Norwegję. Podczas pobytu w Wiedniu nagle zachorował, a wtedy przyjaźń z Hyrtlem stała mu się prawdziwie pożyteczną, gdyż słynny anatom, wraz ze swoją żoną, otoczył go najtroskliwszą opieką.

Powróciwszy z trzyletniej podróży naukowej, otrzymał w Getyndze, w roku 1859, *veniam legendi*, jako prywatny docent anatomji i fizjologii. Na tem stanowisku otrzymał równocześnie dwie propozycje z uniwersytetu monachijskiego i krakowskiego, do objęcia katedry. Lubo katedra w Monachjum, z natury rzeczy, przedstawiała szersze widoki dla kariery, przeniósł nad nią katedrę krakowską, przez przywiązanie do ziemi rodzinnej.

Po siedmiu latach profesury nadzwyczajnej, zamianowany został profesorem zwyczajnym anatomji opisowej (1868 r.). Posiadał już wówczas medal, zdobyty na wystawie paryskiej za przesłane preparaty anatomiczne. Jednocześnie uniwersytet kopenhaski nagroził go za rozprawę «o przedostawaniu się obcych ciał przez błonę śluzową». Dzieło jego «*Das*

Saugadersystem» uzyskało uznanie całego świata naukowego.

Kiedy w r. 1871 nastąpiły pierwsze wybory na członków krakowskiej Akademji umiejętności, Teichmann wyszedł z nich jednogłośnie, a wybrany na przewodniczącego wydziału matematyczno-przyrodniczego, został powołany na wice-prezesa tej najpierwszej naszej instytucji naukowej. Godność tę piastował przez lat blisko dwadzieścia, póki jej nie złożył z osobistych względów.

W r. 1878 wybrany został rektorem uniwersytetu, pełniąc poprzednio parokrotnie obowiązki dziekana.

Liczne towarzystwa naukowe krajowe i zagraniczne powoływały go na swego członka. Od rządu austriackiego otrzymał order Franciszka-Józefa i Korony żelaznej, oraz tytuł radcy rządowego. Kiedy w r. 1883 prosił, jako emigrant, o amnestję, aby mógł odwiedzić córkę zamężną, mieszkającą w Warszawie, otrzymał przychylną odpowiedź rządu rosyjskiego, zredagowaną w najpochlebniejszych wyrazach dla jego działalności naukowej.

Koleczy i uczniowie Teichmanna dwa razy w ciągu jego długoletniej działalności, wraz ze światem lekarskim, składali hołd jego zasługom i pracy, raz w r. 1886, gdy obchodził 25 rocznicę swej profesury, a drugi raz w roku zeszłym, kiedy stosownie do ustaw austriackich musiał opuścić swoją katedrę. Właściwie powinien ją już był opuścić w r. 1893, gdyż skończył lat 70, które to lata są ostatnim kresem służby dla profesora uniwersytetu, ale na przedstawienie wydziału lekarskiego utrzymany został na katedrze jeszcze przez rok jeden, na mocy osobnego rozporządzenia cesarskiego. Wtedy to, pragnąc pozostawić po sobie pamiątkę, wszystkie bardzo bogate zbiory z dziedziny anatomji opisowej, jakim zaden z gabinetów anatomicznych poszczycić się nie może, złożył w darze uniwersytetowi jagiellońskiemu, lubo o nabycie tych zbiorów zgłaszały się zagranicz-

— Tylko, że ten, co jedzie do tego piekła na zarobek, musi od razu wszystkich wziąć za łeb — mówił dalej — a do tego trzeba mieć okrutną kupę odwagi i wierzyć w siebie, a to nie byle kto po...

— Cóż Świder¹⁾, jak się sprawuje — przerwałem znowu.

— Oho! nie byle kto potrafi — jakby do siebie, mówi Andriolli, nie słysząc naprawdę, że go już po raz drugi zapytuje. Tylko, że widzisz, mój doktorze, nie byle kto to potrafi; odwagę mam, ale któż może zareczyć... wreszcie, wszystko dobrze, ale stargałbym się na strzepy, e, nic z tego.

O, już go mam, myślę sobie, tylko, broń Boże, o nie go nie pytaj, bo zgubisz Radziwiłła. Niech sam wszystko wyśpiewa, ręczę, że nie wytrzyma, dali Pan, nie wytrzyma. I prawie już byłem pewny, że jeżeli nie teraz, to za rok, nie za rok, to później, a taki do Paryża Andriolli pojedzie, zarobi kupę grosza, zyska rozgłos i zarazem się pod względem artystycznym udoskonali i niemało skorzysta.

¹⁾ «Świder», rzeka bardzo niesforna, przez posiadłość Andriollego przepływająca.

Przewidywania moje się spełniły, i to prędzej, aniżeli się spodziewałem. Okolicznością przyspieszającą była śmierć Dorego, który w sile wieku, bo nie mając jeszcze skończonych lat pięćdziesięciu, zmarł w Paryżu d. 23 stycznia 1883 r.

Siłą tego wydarzenia pokonany Andriolli sam widział, że trzeba kapitulować, miał bowiem wytraconą sobie broń z ręki, którą z takim skutkiem ze mną wojował. Prawdopodobnie obawa współzawodnictwa z taką, jak Doré potęgą, od wyjazdu do Paryża go wstrzymała, skoro już w d. 9 marca 1883 r., a zatem w mało co więcej, niż miesiąc po śmierci Dorégo, widzimy Andriollego w Paryżu, do którego nie raz, lecz trzy razy pojechał i w którym, kto wie, czy na stałe nie byłby osiadł, gdyby nie tęsknota do kraju, o którym we śnie i na jawie marzył. Corocznie też z wiosną wracał do kraju, bo literalnie w Paryżu o tej porze już wytrzymać nie mógł. Pchała go ku swoim nieprzezwyciężona siła, a im bliższy był dzień jego wyjazdu z Paryża, tem większa trawiła go gorączka.

— A, wiecie co? już myślałem, że

nie dojadę. Temi słowy witał zawsze tych, którzy go przybyli spotkać na kolejowym dworcu.

Pomijając korzyści materialne, jakie ze swego pobytu w Paryżu osiągnął Andriolli, nie podobna nie dostrzedz dodatniego wpływu, jaki bezustanne współzawodnictwo z innemi artystami na niego wywarło.

Rysunek jego zyskał na poprawności, wykończenie każdej pracy stało się o wiele dokładniejsze, wreszcie, sama technika nie mało zyskała. Doszedł on mianowicie w technice piórkowej do takiej olbrzymiej wprawy i tyle za jej pomocą potrafił wydobyć siły, że, używając czarnego tylko i białego tonu, osiągał oniemal kolorystyczne efekty. Ztąd to jego późniejsze kartony, piórkiem rysowane, mają tyle plastyki i siły, z jaką się tylko w najlepszych szczytach spotkać można.

Aczkolwiek już i dawniej technika piórkową Andriolli z powodzeniem się posługiwał, to jednak ostatni jej wyraz stanowi, między innemi, «Portret Batorego» (patrz «Tygodnik ilustrowany» z roku 1886), a może jeszcze więcej studjum «głowa», będące zara-

o pewnych godzinach znany całemu miastu dzwonek szkolny, zwołujący uczniów na lekcje, a który, rozbity od niepamiętnych czasów, brzęczał prze-razliwie, ale tak głośno i tak inaczej, jak wszystkie inne licealne i reszty kościółów, że — jak powiada Karol Witte w swoich wspomnieniach Krzemieńca ¹⁾ — nikt się omylić nie mógł, kogo ten dzwon wzywa: na odgłos jego każdy gimnazysta biegł co tchu w stronę liceum.

O godzinie 9 punktualnie w kościele licealnym trudno się już było przecisnąć. Na środku nawy, bliżej wielkiego ołtarza, na krzesłach w dwóch szeregach siedzieli profesorowie z prefektem i dyrektorem na czele, wszyscy w galowych mundurach. W roku 1809 grono to stanowili: znakomity Józef Czech, dyrektor, tyle zasłużony w Akademii krakowskiej, a w Krzemieńcu wykładowca wyższą matematykę; Wojciech Jarkowski, prefekt, wykładowca geometrię; Paweł Jarkowski, bibliotekarz licealny; Uldyński Józef, profesor historii powszechnej, łysy jak kolano; Euzebjusz Słowacki, tłumacz *Henriady* Woltera, nauczający wymowy i literatury polskiej; Jurkowski, wykładowca język grecki; Besser, botanik; ks. Osiński Alojzy, eks-pijar, wykładowca literaturę łacińską; Lefort, nauczyciel języka francuskiego i geografii; Michalski, nauczyciel języka niemieckiego i historii (w niższych klasach); Klembowski, nauczyciel malarstwa; i w. w. i. Do roku 1813 widywano także i Tadeusza Czackiego pomiędzy nimi, z niebieską wstęgą pod rozrzuconym mundurem, z głową łysą, w tył wygiętą, z przymrużonemi oczami, z których — jak powiada Józef Korzeniowski — były promienie rozumu i dobroci ²⁾. Za nimi, w dalszych ławkach,

blisko wejścia, widziałeś pierwszych protektorów szkoły: Filipa hr. Olizara, podczaszego koronnego, Aleksandra hr. Chodkiewicza, Michała Sobańskiego, Wacława Borejke, Filipa hr. Platera, Romualda Steckiego, szefa Józefa Drzewieckiego, ówczesnego marszałka szlachty krzemienieckiej, Pawła i Franciszka Sapiehów, Dymitra i Józefa Czetwertyńskich ³⁾ i w. in. W ławkach naczelnych, po obu stronach, siadywali rodzice uczniów, bądź stale mieszkający w Krzemieńcu dla edukacji dzieci, bądź przybyli umyślnie z domu na uroczystość otwarcia roku szkolnego. Dalsze ławki zajmowały żony i dzieci profesorów. Pod amboną i naprzeciw niej grupowały się wychowanki dwóch zakładów żeńskich; przed ołtarzem zaś, przy kratkach presbiterjum i w przedziałach między ławkami stali uczniowie czterech klas gimnazjalnych i trzech kursów licealnych, wszyscy w mundurach ⁴⁾: we fraczach granatowych, na jeden rząd złotymi, świecącymi guzikami zapinanych (nadto sześć guzików z tyłu, dwa w stanie, a cztery nieco ukryte w zakładach pół); z niebieskimi, stojącymi kołnierzami, wyłożonemi pod spodem ponsowem sukniem, z ponsowemi wypustkami naokoło; z czapkami granatowemi, zdobnemi niebieskim lampasem i ponsową wypustką ⁵⁾. W r. 1809 można było pomiędzy tymi studencikami widzieć w takimże mundurku i 16-letniego wówczas Antoniego Małczewskiego, przyszłego śpiewaka «Marji» ⁶⁾. Z uderzeniem dzwonka przy zakrystji wychodził przed wielki ołtarz — szary, bez żadnych złocen, podobno, że z cedrowego drzewa, bardzo wyniosły — liczny orszak, do służby w czasie mszy

przeznaczony: najprzód sześciu studentów, parami, mniejsi na czele, starsi za nimi, wszyscy w eleganckich kom-żach, ładnemi koronkami obszytych, z długimi, kolorowemi wstążkami, a za nimi w ozdobnych i bogatych ornamentach celebrant, ks. Kulikowski, z dwoma asystentami; poczem, jak zwykle w takich razach, odzywała się muzyka na chórze, w dni uroczyste złożona z amatorów, pod dyрекcją licealnego nauczyciela gry na skrzypcach, Lencego ⁷⁾. Po odśpiewanej ewangelji, ukazywał się na ambonie ks. Prokop (Krzywicki) Kapucyn, znakomity szkoły tej kaznodzieja «i tym głosem przenikającym i rzewnym, który się wiskał do każdej piersi, uczył młodzież obowiązków wdzięczności dla rodziców, dla przełożonych; od roku 1813 zaś, kiedy umarł Czacki, wrażał w serca jej pamięć człowieka, który żył tylko dla niej» ⁸⁾.

Poskończonem nabożeństwie, uwieńczonem na finał hymnem «*Veni Creator*», opróżniał się wielki pojezuicki kościół, a zgromadzenie całe przechodziło do t. zw. sali fizycznej, zamienionej na aulę, w której jeden z profesorów — do roku 1811 prawie zawsze Euzebjusz Słowacki — miał odczyt dla publiczności ⁹⁾. Sala ta — w ciągu roku szkolnego zastawiona całkowicie przyrządami do doświadczeń fizycznych — mogła pomieścić kilkakaset osób. Na ścianie głównej, naprzeciw drzwi wchodowych, wisiał w pewnej wklęsłości muru, pomiędzy dwiema kolumnami z białego alabastru, duży portret cesarza Aleksandra I. Od roku 1813 począwszy, bliżej nieco, pośrodku tej samej wklęsłości, stał na marmurowej kolumnie bust Tadeusza Czackiego ¹⁰⁾. Pod portretem cesarskim stał stół, czerwono-

¹⁾ *Krzemieńce*, przygody i wspomnienia studenta pierwszej klasy, przez Walentego Spektatora (Karola Wittego). Kraków, 1873. Zob. str. 106.

²⁾ *Tadeusz Bezimienny*, str. 159. Ob. także: Karol Kaczkowski: *Wspomnienia* (Lwów, 1876). I. 52.

³⁾ Kaczkowski, Op. cit. I, 26—29.

⁴⁾ Por. Walenty Spektator, *Krzemieńce*, str. 110.

⁵⁾ Tamże, str. 102, 103. Także *Tadeusz Bezimienny*, str. 169.

⁶⁾ Ob. Mikołaj Mazanowski, *Żywot i utwory Antoniego Małczewskiego* (Lwów, 1890) str. 6—9.

⁷⁾ W. Spektator, Op. cit. str. 110, 111.

⁸⁾ *Tadeusz Bezimienny*, str. 158. O ks. Prokopie zob. u Spektatora, Op. cit. str. 113—114.

⁹⁾ Zob. dzieła Euzejusza Słowackiego (Wilno, 1826) III, 293, 330, 364, 388.

¹⁰⁾ Spektator, Op. cit., str. 115.

W roku następnym (1884) ilustrował Andriolli «Pionierów» («*Les pionniers*») Coopera. Sto pięćdziesiąt rysunków synał, jak z rękawa, wywiązawszy się i tu również w sposób świetny, jak z poprzedniego zadania. Nie też dziwnego, że w dziennikach paryzkich, nie wyjmując takiego «Figara», w sposób entuzjastyczny o Andriolli się wyrażano. Oto, co o nim pisały ówczesne dzienniki, że choć jeden wycinek, jako streszczenie wszystkich, przytoczę:

«Jeżeli jest w świecie artystów ołówek, stworzony do odtwarzania scen i bohaterów, których romansopisarz przedstawia oczom czytelnika, to ołówek ten bez zaprzeczenia należy do Andriollego, pierwszego i najwybitniejszego z ilustratorów współczesnych. Żaden inny nie dorównywa mu pod względem barwy, siły, realizmu (biorę tu wyraz w dobrym jego znaczeniu) dotknięcia. Jest tu natura sama pochwyciona faktycznie. Znajdujemy to i w «Ostatnim z mohikanów», gdzie przyroda i typy dzikich oddane są ze sztuką zadziwiającą, i w «Pionierach», gdzie artysta wykazuje do jakiego stopnia doskonałości może doprowadzić wyrażenie twarzy i ruchów».

Jeżeli do tego dodamy, iż w szeregu wielbicieli talentu Andriollego znalazł się pierwszy W. Hugo, pojmiemy łatwo, że nasz ilustrator nie po-

trzebował się obawiać o brak zajęcia w Paryżu.

Na zamówieniach też mu nie zbywało. Pomijając rzeczy mniejsze, zamawiane przez «Figaro», «Chasse Illustrée», firmę «Alfred Mame et fils», klisze do «Legendy Wieków» podobno i do kilku ilustracji włoskich; pomijając to, że Andriolli w ciągu całego pobytu w Paryżu pracował współcześnie do czterech pism ilustrowanych warszawskich, pomieściwszy w nich w ciągu tego czasu pięćdziesiąt dwa swoje utwory — pracował Andriolli nad większemi rzeczami, do których przygotowanie studja robić musiał, jak np. do «Romeo i Julji», które to dzieło z konkursu do ilustrowania otrzymał.

Za dziesięć klisz (przez Huyota przepysownie wyciętych) magnackie otrzymał honorarium i, niezależnie od tego, ofiarowano mu koszta podróży i utrzymania w razie, gdyby zechciał się udać do Werony, celem wystudjowania miejscowości, w której, jak wiadomo, akcja w szekspirowskim dramacie się rozgrywa. Czyż dowodzić potrzeba, że jeszcze p. Didot (bo jego to nakładem dramat ten został wyda-

ny) nie zdążył domówić swej propozycji, gdy nasz maestro był już jedną nogą w wagonie. Nie byłby to chyba ten Andriolli, jakim go znaliśmy, gdyby na wspomnienie podróży nie rzucał wszystkiego. Miał nie jechać — on? i to jeszcze gdzie? do tej pięknej Italji, ku której nieraz słał swe westchnienia? Niepodobna!

Pojechał więc, gdzie szereg studjów do «Romeo i Julji» porobił.

— Cudna to kraina — machinalnie powtarzał — to Włochy. Ciągnie mnie nieraz do niej okrutnie, ale jeszcze bardziej

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, Szeroko nad błękitnym Nitemuem rozciągających się.

Do tych to miejsc ilustrator «Marji» słał swą «duszę utęsknioną», pracując usilnie w tym Paryżu, o którym wielu marzy, smażąc się w tym kotle alchemicznym — Paryżu, a z którego nigdy niewiadomo, co ta wstręt-na czarownica, zwana historją, swą warząchwą wyciągnie: wściekłego Rochefort'a, czy clovna Boulanger'a, anarchję, republikę, monarchję, Panamę, czy dynamit.

snej i, nie przestając służyć ojczyźnie, stał się zarazem obywatelem świata gorliwym i rozumnym. Musimy przyjąć udział w ruchu światowym i skorystając ze wszystkich zdobyczy postępu powszechnego».

W tych słowach odzwierciedlił się szeroki humanitarny ideał Palackiego; wyprowadzony z myśli i pracy reformatorów czeskich, musiał z natury rzeczy zabarwić się religijnością; u Palackiego, racjonalisty z usposobienia umysłu, było to słabsze, silniej wystąpiło u Masaryka, choć w sposób najczęściej pośredni i negatywny, mianowicie w wyrazach zapалу dla reformacji czeskiej, albo dla religijnej podniosłości Hawliczka — i w zarzutach niereligijności, stawionych rozmaitym stronnictwom.

Podobnie też, holdując socjalistycznemu ideałowi ustroju społecznego, autor ostro wyrzucał socjalistom, że filozofję swoją opierają na materialistycznym poglądzie na świat. «Nie mam zwyczaju — dodaje on jednak — mówić dużo o rzeczach wiary, i uczucia i moje przekonania w tym względzie wystawiać na pośmiewisko naszym liberalom i klerykałom, oświadczam więc poprostu, że jestem przeciwnikiem materializmu. Doświadczenie nauczyło mnie jednak tolerancji, nie poczytuję więc każdego materialisty za człowieka złego, ani też antymaterialista nie staje się przez to w oczach moich człowiekiem dobrym i godnym. Przekonywałem się bowiem zbyt często, że filozoficzni i teologiczni przeciwnicy materializmu nie byli wcale moralnie wyżsi od nieprzyjaciół swoich, a nieraz byli dużo gorsi. Gdybyśmy my, antymaterialiści, zaczęli żyć niematerialistycznie, to demokracja socjalna przestałaby chwytąć się materializmu».

Nieco szerzej rozwinął p. Masaryk zapatrywania swoje religijno-etyczne w drugiej z wymienionych w tytule prac (*Nasze nynyjsze krise*), która dopiero przed kilku dniami opuściła prasę. Doszedłszy w kwestji czeskiej do wniosku, że i staro- i młodocześni nie mają przed sobą przyszłości politycznej, zajął się autor w swem nowem studjum «najmłodszoczechami», czyli t. zw. stronnictwem postępowem, w którem skrajną lewicę stanowi znana z procesu politycznego «Omladina». Stronnictwo to złożone jest w znacznej części z młodzieży szkół wyższych, niejednego więc może to razić na pierwszy rzut oka, że profesor uniwersytetu poświęcił książkę, złożoną z 200 przeszło stronnic, wyczerpującemu rozważaniu polityczno-społecznych dążeń młodzieży, i że tem samem przyznał jej znaczenie w życiu politycznem narodu. Ale młodzież ta w rzeczy samej dała znać o sobie, zwłaszcza w ostatnich czasach, bardzo głośno, a niezawsze korzystnie, i przez to zmusiła ludzi poważnych, tych mianowicie, którzy wychowaniem jej są zajęci, do głębszego zastanowienia się nad tem, jak jej niewłaściwemu krzykactwu zapobiedz; ważniejsze jednak to, że ucząca się młodzież czeska pochodzi w ogromnej większości z niższych wiejskich i robotniczych warstw ludności, wśród których występuje jako przedstawicielka postępu i oświaty. «Robotnik i student — mówi autor — zrozumieli się wzajemnie i po-

dali sobie ręce; nasi zaś studenci wiedzą dobrze, że towarzysze ich w Anglii wspólnie z robotnikami i dla robotników pracują (np. w Toynbeehall), że słynny Brentano niedawno gorąco wzywał młodzież we wstępnym wykładzie lipskim do żywszego zajęcia się kwestją robotniczą, a francuski minister oświaty zalecał jej, aby przeniosła uwagę swoją z kwestyj politycznych na społeczne». Otóż, zachęcając ją także do studjów w tym kierunku, dowodząc nawet konieczności zreformowania w tym celu wydziałów prawnych, namawiając do uczenia się języków obcych, mianowicie angielskiego, i do uczęszczania na wykłady w austriackich uniwersytetach słowiańskich, t. j. w Krakowie, Lwowie i Zagrzebiu, aby tą drogą poznać u źródła stosunki słowiańskie, które Czechów zawsze szczególnie żywo obchodzą, niemniej gorąco odciaga prof. Masaryk w studjum swojem czeską młodzież od udziału w polityce, a robi to właśnie w imię owej przyszłej działalności polityczno-społecznej, do której teraz w uniwersytecie poważnie przygotować się powinna. Ton zaś jego rozumowań jest ojcowski, surowy, a życzliwy, przypomina ton prof. St. Tarnowskiego w jego ocenie poezyj p. Kazimierza Tetmajera.

Marjan Zdziechowski.

— DN —

NAD BOSFOREM.

Z OPOWIADAŃ STAREGO EMIGRANTA.

Skreślił

4)

TOMASZ ZAWADYŃSKI

— o —

— Pokój temu domowi — zagrmiał nagle we drzwiach wesół, dźwięczny głos. Przed nami stanął z opuszczonym na dół rudym wąsem niemłody już oficer w mundurze dragonów otomańskich.

— Jak się masz, jak się masz, stęskniłem się za tobą — witał z radością przybyłego gospodarz. Przedstawiam ci młodzieńca ze stron moich rodzinnych. A to — dodał, wskazując na gościa — stary mój przyjaciel, kapitan Ryszard B. Mówiliśmy zrana o naszych oryginałach, oto widzisz jednego z nich przed sobą.

— Znam pana dawno z jego prac literackich — rzekłem, ściskając podaną mi rękę.

— Czy podobna — uśmiechnął się kapitan; przestałem pisać od wieków. Wszyscy już o mnie zapomnieli.

— Nie wszyscy, widocznie — odparłem — zaczynając odemnie. Czytałem pańskie podania ludu wielkopolskiego, a także «Don Juana» z wysoką przyjemnością.

— O nieoszacowany młodzieńcze, jesteś drugim z kolei, któremu się mój poemat podobał. Pierwszym był policjant w Poznaniu. Przetrasano moje mieszkanie i zabrano wszystkie szpargały. Po kilku dniach zwrócono mi je. Znikł tylko rękopis «Don Juana». Policjant uspokoił mnie, zapewniając, że zatrzymał rękopis jeszcze na jakiś czas, bo mu się «Don Juan» podobał i zaczął go przepisywać. Od tej chwili powziąłem wysokie wyobrażenie o tej

użytecznej instytucji. Wszak ona pierwsza oceniła przychylnie mój talent poetycki. Uznanie to w zupełności zadowoliło moją autorską miłość własną i polechtało próżność moją w błogi sposób.

Wkrótce powrócił porucznik z wycieczki po siano i po barszczu, świetnie przez Czuba przyrządzonym, oraz tłustym tureckim *pilafie*, oblanym suto starym cyprem, zadymił fajki, na stole zabłąkitniał płomień ponczu, a my, wyciągnęci na zydlach, gawędziliśmy zawzięcie tak, jak się gawędzi tylko w gronie zapędzonych na obczyznę tułaczów.

— Twierdziłeś pułkowniku, znając mnie z nowoprzybyłym ziomkiem — odezwał się Ryszard — że należę do kategorii oryginałów, ja zaś najmniejszej oryginalności dopatrzeć w sobie nie umiem. Rzeczywiście jednak w naturze polaka, a zwłaszcza szlachcica, gnieździ się potrzeba swobody w życiu i postępowaniu. Filisterskie, w ciasnych mieszczańskich karbach życie nie posiada dla nas powabu. Jeśli tylko okoliczności sprzyjają, rzucamy te pęta i żyjemy w wymarzonem świecie, przez nas samych stworzonym, a w końcu wierzymy nawet, że świat ten istnieje w rzeczywistości.

Im bliżej do Zachodu, tem mniej dziwactw. W Poznańskim nie bywało dziwaków, nawet w przeszłym wieku. Na Litwie i Rusi roiła się ich wówczas niezliczona ilość. Przesławił tam obszerniejsze, majątki były olbrzymie i dające możność dogadzania wszelkim fantazjom. W dzieciństwie słyszałem od mojego dziadka o dwóch tylko wielkopolanach, znanych w naszej okolicy z dziwaczного sposobu życia, ale ich fantazje były na bardzo małą skalę. Jeden z nich, codziennie przed obiadem, tańczył z jejmością mazura wkoło stołu, dla wzbudzenia apetytu, drugi zaś przebrał się w księżowską rewerendę, wygolił tonyrę i nigdy inaczej się nie nosił.

— To byli poprostu warjaci — wtrąciłem.

— Nie warjaci, tylko ludzie, robiący, co im się podoba. Na większe wybryki nie posiadali środków, popełniali więc niewinne głupstwa, na jakie im starczyło. Dalej ku Wschodowi, bujna fantazja szlachecka przybiera inne, dla nas legendarne już rozmiary. Widzimy tam magnata, zapuszczającego pejasy i gorliwie odprawiającego boruchy z żydami. Tam znowu ks. Panie kochanku posiada w swoich zbiorach mumję z kresą na twarzy, dowodzi więc najpoważniej, że to są zwłoki egipskiego szlachcica, ciężko plejzerowanego na sejmiku w Memphis. Siostrę, panią Morawską, mianuje pułkownikiem nadwornej milicji i każe jej nosić szlify przy kobiecym ubiorze. To są zresztą drobne dziwactwa, lecz, gdy się fantazja rozahulała na dobre, wtedy buduje flotę na Albańskim stawie, a z wałów zamkowych wali z dział całą noc, bo uroiło się pijanej głowie, że diabli oblegają Nieśwież. Brał na serję diabłów i flotę równie, jak w dobrej wierze wspominał czasy, kiedy był kuchcią u pana Gałęckiego, lub opowiadał o poufnych pogadankach z Panem Jexusem w Boremlu.

— Opowiadał także podobno, że

wszystkimi szczegółami—wtracił porucznik M. litwin z okolic Nieświeża—ze, w czasie swoich długich podróży, wzbudził na oceanie Spokojnym gwałtowną miłość w sercu syreny i miał z nią liczne potomstwo, bo aż sześćkroć sto tysięcy sledzi.

— I wierzył w to mocno, bo nie dał nigdy sledzia, z obawy skonsunowania własnego dziecięcia—dodał gospodarz.

— A na Rusi bujne pomysły szlacheckich głów rozwijały się niemniej znakomicie — ciągnął dalej Ryszard. W Lachowcach Jabłonowski, na złotym tronie i w mitrze książęcej na głowie, udziela audjencji swoim facyalistom i rozsądza ich domowe sprawy. Drugi zaś, tego samego nazwiska, stwarza sobie życie wprost przeciwnie. Mieszka w Stebliwie, w prostej chacie, zajada słoninę, zalewa się słuchem, w zgrzebnej koszuli i dziedzicznych postojach wędruje z maza po pol na limany czarnomorskie, dovożdząc, że jest pospolitym ukraińskim chłopem-czumakiem. Pomimo to wszystko, nawet podczas czumackich wycieczek, nie rozstaje się nigdy z błędną orderową wstęgą. A legendarny starosta Kaniowski, czyż mógł istnieć gdzieś indziej? Zrozumiałym on jest jedynie w prowincji kresowej, w której najdziwniejsze wybryki samowoli nie znają hamulca. Wprawdzie na starość osiadł na dewocji w Poczajowie, poscił i bierzował się w piątek, ale za to w niedzielę, przebrany za dziada, wrócił się ze swymi kozakami do karczmach wyprawiał browary, a gdy zrzętność się zdarzyła, to przejeżdżając na podróżnemu wytatarował skore, czasem i własnej ustawie musiał, lecz za takowa konia nie sierzcił się bynajmniej. Wszyscy oni, powtarzam, nie byli warietami, lecz puszczał wodze nieokietnanej naturze, wiedząc, że za gwałty toa im nie utna, a załone wybryki nie zaprowadzą ich do domu obakanyh.

— Mówisz o dziejach bardzo odległych, lecz bez porównania później, za dzieje już pamięci, istniał u nas oryginalny niełada, który na Sawrańskich stepach, w strumiu araba, wiodł pod łamiotami koczownicze życie. Pamiętam go wybornie, pędzącego konno, w ciemnym abiorze beduina i w zielonym na głowie zawoju.

— Coż go arabski był biały bez skóry, niekiedy na koniu przeleciał step Gazy i przed kosciołem i kornie bił czołem, a czarna w szelmu wędrowca...

Zadeklamował Ryszard, powstając z sedzenia.

— Pamiętasz Emira, pułkownika, który ci szczerze zazdrościł. I jemu było masno w uporządkowanym świecie, ale był to człowiek z sercem i odwagą, więc nie błądził się w pospolitych awanturach, ale, nie mogąc poradzić się z otaczającymi go warunkami życia, wyruszył na daleką pułkownie, «pod palmą nocował, pod ciemnym cyprysem» i wpatrywał się z rozmarzeniem w gwiazdy wschodniego nieba. W tamtym tam było dobrze i swobodnie. Wiesz, zareczam wam, nie jeden, spotkał na pozór domator na koniec świata, by uniknąć, aby odetchnąć swobodniej, lecz rozmaite okoliczności przynosiły mu na przeszkodzie. Dlatego my, wtrawiani od rodzinnego ogniska, tak polubiliśmy Wschód i z tego samego

powoda widzimy tylu fantastyków pomiędzy tutejszymi wychodźcami.

— A na ich czele — dodał porucznik — można postawić śmiało naszego nieodżałowanego Skinder-Baszę.

— Ilińskiego? — zapytałem.

— Tak — odparł porucznik — zresztą możesz go nazywać, jak ci się podoba. U nas nazywał się Ilińskim, dla Turków — Skinder-Baszą. Tatarom opowiadał, że jest potomkiem władców Krymu i kazał się tytułować: Ilaj-Giraj-Han. Przed mieszkańcami Dobruży wyprowadzał swój ród od jakiegoś Zaporozkiego koszarowego Ilka, którego sam sobie wykoncypował.

— A słyszeliście — przerwał gospodarz — o jego znakomitej perspektywie polowej?

— Nie — odezwaliśmy się jednocześnie.

— Był to jeden ze świetniejszych jego pomysłów. W czasie ostatniej wojny dano mu brygadę pospolitego ruszenia, przybyłego z Azji. Trudno było dźwiz tak utrzymać w porządku i rygorze. Skinder jednak potrafił wziąć swoich zbójów w kluby, grając im w dudkę religijną i dając sam przykład najgorliwszej prawowierności. Pozostała jednak trudność, prawie niemożliwa do przezwyciężenia. Oto poczciwy Skinder czuł ciągle pragnienie. Woda nie mogła go ugasić, a tylko rakija lub mocne greckie wino sprawiało mu niejaka ulgę. W Konstantynopolu, a wreszcie w regularnym wojsku, uchodziło to do pewnego stopnia, lecz jego podkomendni, tatarscy wyznawcy Koranu, nie tolerowali tej słabości wodza, a nawet mogli wprost wypowiedzieć mu posuszenstwo. Strapiony Skinder, wraz ze swoim adiutantem, także naszym współziomkiem, długo rozmyślał, jak na to poradzić, bo człowiek przecież nie gęś i woda umywa się, nie jest niepije. Nareszcie, po długim namyśle, kazał zrobić długą rurę z cienkiej blachy, która wypełniał pokrzepiającym napojem. Reprezentowała ona w oczach podwładnych lunetę polową. Adiutant woził ją zawsze, przewieszona na tasmie. Gdy pragnienie doskwierało, Skinder odjeżdżał o kilkaset kroków od szeregów, dla zrekonfigoskowania pozycji. Tam dopiero adiutant podawał mu blaszane narzędzie. Skinder odkrywał pokrywke, wpatrywał się długo, w końcu przechylał nieznacznie lunetę do ust, a po niejakiem czasie oddawał ją adiutantowi, aby się także popatrzył i sprawdził spostrzeżenia wodza. Potem, dokładnie opatrzywszy pozycję, najspokojniej powracali do brygady.

— Świetny, genialny pomysł — zawołał Ryszard — jeżeli kiedy dostane prawowiernych pod komendę, natychmiast sporządze sobie taką lunetę.

— Mamy jeszcze, pomiędzy nami — odezwał się porucznik — niemało ciekawych indywiduów. Mustafa-Bej na przykład, twierdzi, że przyjął islamizm z przekonania. Przedemną nie potrzebuje odgrywać komedji, a jednak, gdy niedawno z nim obiadował, sam na sam, nie dotknął wina, przed jedzeniem zaś modlił się ze złożonemi na piersi rękami i przysiadł kilkanaście razy, jak najprawowierniejszy muzułmanin. Pamiętacie także zapewne, starego Włogo, gdy chciał współzawodniczyć z Kuza, jako kandydat do tro-

nu rumuńskiego. Zaledwie na usilne prośby kilku przyjaciół, zaniechał kandydatury, która go śmiesznością okryła. Perswazje nasze traktował ze swojego punktu widzenia rzeczy. «Zapewne — mówił nam — tron to cygański, nie wypada się tak poniewierać staremu oficerowi od ulanów, ale cóż począć na obczyźnie, w biedzie. Kiedy człek goły, trudno przebierać i trzeba brać, co się nadarzy. Wszak i Ludwik-Filip był za młodą szulmajstrem w Szwajcarii».

— Wymieniliśmy tyle nazwisk, a przepomnieliśmy o jednym, najbardziej znanym — rzekł Ryszard. Nie mówiliśmy o naszym Mehmet-Sadyku, toć przecie najciekawszy okaz wykołojonego marzyciela-wychodźcy. W powiesiach malował kozaków fantastyczno-romantycznych, w mocnem przeświadczeniu, że istnieli oni nie na księżycu, lecz nad Dnieprem, a w końcu uwierzył, że sam jest kozakiem. Gdy przejeżdża przed frontem, na swojej tysej, białonogiej kasztance, wówczas zapomina o rzeczywistości i ma siebie za spadkobiercę Konaszewiczów i Daszkiewiczów.

Stawęda nasza ciągnęła się długo, bo starzy wiarusy wynieśli dużo wspomnień z długoletniej tułaczki, która ja rozpoczynałem dopiero. Chociaż bardzo wówczas młody, czułem się, jakby w rówieśnem gronie, pomiędzy tymi skolatanymi burzą, osiwiiałymi rozbitkami. Tyle tam ciepła, tyle młodego uczucia buchało jasnym, czystym płomieniem z poczciwych, starych piersi.

— DN —

PRZYJACIOLKA.

NOVELA

Herm. Sudermanna.

Chciałem, droga pani, raz jeszcze ostatni wieczór starego roku u pani przepeścić. Pozwól mi pani mówić swobodnie, co mi na myśli przyjdzie, ale nie patrz pani na mnie tak uroczyście, bo musiałbym również uroczyście przybrać minę.

— Pani sądzi, że to usposobienie stosowne w tym sw. Sylwestra. No, mecu pedantyczne pomysły stosują swe uczucia do dni kalendarzowych: mech się starają przy zmianie roku przybrać odpowiednią sentymentalność — co to nas obchodzi? Sześć na końcu daty roku pisze się równie łatwo, jak i pięć — i ostatecznie jest to jedyna widoczna różnica.

Bardzo jestem dziś zmęczony, cały dzień pisałem listy z powinszowaniem nowego roku. I pani otrzyma jutro rano moją kartę wizytową z cyfrą «1. I 86», i to bez żadnego lichego wierszyka w dodatku.

Nie śmieć się pani! Jeśli dobrze sobie, rzecz rozważyć, to ta cyfra «1. I» jest pełną znaczenia i nie należałoby z tego drwić, jak ja to uczyniłem. Dzień, który ta cyfra oznacza, jest terminem przenosin dla sere, w tym dniu zmienia miłość swe mieszkanie. Naturalnie nie zawsze; wielu ma długoletni kontrakt, nawet nie jeden na całe życie; ale lekkoduczcy, motyle — *notabene*, jeśli w dzień nowego roku można mówić o motylach — tacy, którym wymówiono mieszkanie i tym podobni, którzy, bądź skutkiem wrodzonej skłonności, bądź z potrzeby, nowego gniazda szukają, ci około nowego roku wyprowadzają się lub wprowadzają.

Pyta pani, dlaczego właśnie wtedy?

Nowy sezon się zaczyna, nowe stosunki się nawiązują, nanowo rozkwitłe skłonności wychodzą na światło dzienne, Boże Narodzenie należało jeszcze do dawnej ery; teraz zaś na nowy rok następuje zwrot, ludzie pozbywają się starych, zmarszałych uczuć.

Zmiana mieszkania serc jest bardzo smutną zmianą—wiele się przytem psuje, niejedna droga pamiątka wpada w błoto uliczne—ale jeśli temu przeszkodzić nie można, to powinno się to odbyć bezwzględnie i energicznie.

Raz znalazłem w Pelhamie, tej biblij wszystkich światowców, jako motto, stary, niezgrabny wiersz: «Dobrze jest pozbyć się dawnej miłości, nim ku nowej się zwrócisz».

Wybitna prawda! Niejeden nie nawiązał nowych stosunków, ponieważ zadługo się żegnał. O, na ten temat możnaby całe tomy nowel napisać.

Czasem także pozostaje serce w dawnym domostwie, ale zmienia mieszkanie. Tu ustępuje miłość nienawiści, nienawiść miłości, ostatnia rzecz przynajmniej w powieściach pani Marlitt. I co więcej: Przyjaźń wchodzi tam, gdzie była pierwsi miłość; a następnie: Przyjaźń ustępuje z pola, aby zrobić miejsce miłości.

Pani zaprzecza temu? Myśli pani o mnie i o sobie? O, my stanowimy wyjątek! Ale mógłbym pani przytoczyć mnóstwo przykładów, i to po największej części smutnych.

Zdaje się istnieć takie niewzruszone prawo szczęścia, że miłość zachwytem zmysłów się zaczyna, a cicha małżeństwa — ją kończy; odwrotna droga także jest możliwa, ale ta prowadzi — na pustynię. Są męczyciele, którzy zaślubiny dusz uważają jako konieczny przedwstępny warunek zmysłowej skłonności, ale prawa natury zaprzeczają temu. Gdzie przyjaźń między mężczyzną i kobietą kończy się miłością, tam jedno lub drugie było fałszem.

Czy przypominam sobie pani portret kobiety, który przed trzema lub czterema laty na naszej wystawie wiele wzbudził podziwu, a malarzowi zyskał sławę i mnóstwo zamówień? Delikatna, szczupła postać w skromnej, czarnej jedwabnej sukni, — drobna, cierpiąca twarzyczka, na pół zamknięte myśłące oczy, pod których rzęsami zdawało się płonąć błękitnawe światło, — około ust wyraz tęsknoty i jakby smutny uśmiech. O, teraz przypominam sobie dokładnie — ten obraz nawet razem podziwialiśmy. Pani stanęła przed nim, długo się mu przypatrywała i powiedziała: «Tak wyobrażam sobie Wiktorję Coloune!». Milczałem zdziwiony trafnością pani sądu, bo istota tej kobiety miała w rzeczywistości wiele podobieństwa z nieszczęśliwą przyjaciółką Micią Anioła, a także jej losy, o których przypadkiem się dowiedziałem, miały wiele podobieństwa do losów Wiktorji.

Była to wdowa po znakomitym architekcie, w którego domu zbierało się wielu utalentowanych młodych artystów. Między nimi R., późniejszy twórca tego portretu, wesóły chłopak, lekkomyślny i zuchwały, któremu z przyswojoną gwałtem tęsknotą tem bardziej było do twarzy, że ta przyłada sposobności rozpyływała się w serdecznym śmiechu wybuchającej młodości.

Pani Jadwiga poznała niebawem zdrowe ziarno, które tkwiło w wybuchającym, młodym człowieku, i zajęła się nim tem chętniej, że cały świat podziwiał w nim pierwszorzędny talent, który potrzebował tylko pewnej pielęgnacji, aby wydać świetne owoce. Z prawdziwym entuzjazmem poddawał się kierownictwu damy o kilka lat od niego starszej, którą nauczył się ubóstwiać.

Przynosił jej swoje szkice, o których robiła mu uwagi, znamionujące niezwykłą znajomość rzeczy, zwierzał się jej ze swych pomysłów, których nieokreśloną dzikość ona umiała łagodzić i do właściwej miary

sprowadzać. Nie było kącika w jego sercu, któryby nie był jej znany, a nawet młodzienczą butę, którąby inne wrażliwe kobiety mogła urazić, umiała ona ocenić jako dowód nadmiaru sił, umiała delikatną ironją doprowadzić do harmonji.

Bardzo wiele zyskiwał on na obcowaniu z nią, ale nie mniejszą wartość miało i to, co ona wzamian od niego otrzymywała. Skazana na towarzystwo starego, gderliwego męża, sama chorowita, bardzo gędko dojrzała umysłowo, ale straciła świeżość i energję młodości. Otóż ona ożywiła się przy nim, upajała się jego ideami, pełnemi żywotności i sił, a z tem mieszało się pewne delikatne uczucie macierzyństwa, cień tego szczęścia, którego los jej odmówił.

Mąż, zadowolniony z tego, że osamotniona żona czemś się zajęła, nie stawiał im żadnych przeszkód. I słusznie, bo zazdrość byłaby zupełnie bezpodstawną; młody niepoń zwierzał się nawet ze swych mniej lub więcej płochych przygód miłosnych, a ona z pobłażliwym uśmiechem to przyjmowała i o tyle starała się im zapobiegać, aby nie tamowały rozwoju jego talentu.

Tak upłynęły dwa lata. Tymczasem mąż pani Jadwigi umarł, a ona, czując się bardziej chorą, wyjechała, za poradą lekarzy, na stały pobyt do Nizy.

Tam żyła samotnie, a tylko od czasu do czasu zjawiał się u niej jakiś młody geniusz z długimi włosami i niezbyt białym kołnierzykiem, który przywoził list polecający od jej przyjaciela, a najczęściej znajdował się w kłopotliwym położeniu finansowym.

Korespondencja z tym przyjacielem, którego zatrudnienia zmuszały stale w Niemczech przebywać, była jej jedyną rozrywką. On pisał do niej często, że ją uwielbia, jak świętą. Ona karcila go za tę przesadę, ale cieszyło ją to, że on, mimo swej lekkomyślności, mimo sławy, jaką już zyskał, zachował dla niej dawną przychylność.

Tak upłynęły znowu dwa lata. Nagle—późną jesienią zjawiał się on nagle w Nizy: zmęczony, spracowany, osamotniony, ale—mężczyzna w pełnem tego słowa znaczeniu.

— Przyjechałem, aby u pani szukać uzdrowienia! — zawołał, wchodząc po raz pierwszy do jej salonu.

Ona płakała z radości.

Wkrótce stosunek między nimi stał się serdeczniejszym, niż kiedykolwiek, a przecież chwila nie czuła się nieswoją wobec niego, własnemu czuła, że stał tu przed nią już nie młodzieniec, na którego niegdyś z macierzyńskim prawie uczuciem spoglądała; różnica lat zdawała się zniknąć.

Odtąd pieściła się ciągle temi słowami, one nawet we śnie nie dawały jej spokoju.

Często zalił się przed nią na swoje cierpienia; ból głowy, który mu dokuczał — następstwem nadmiernej pracy — troski, jakich mu życie nie zaoszczędziło, zawody, których doznał. Nie były one zbyt wielkie, ale zepsutemu dziecku szczęścia łatwo psuły humor. Ona pochłaniała jego słowa; najmniejsza drobnostka, która jego dotyczyła, miała dla niej bardzo wielkie znaczenie. Zdawało się jednak, że nie ze wszystkiego się jej wypowiadał.

— A kobiety? — zapytała, uśmiechając się, choć czuła nagle, że mogłaby być zazdrosną.

— Ach, dajmy spokój kobietom — odparł — zapomniałem o nich zupełnie; teraz pani jesteście dla mnie wszystkim.

Zadrżała, ale nie nie rzekła; o, gdyby wiedział, o ile on był dla niej wszystkim.

Boże Narodzenie spędzili razem.

Gdy świece na drzewku zapalono, gdy woń jodły i jabłek przypominała im rodzinne strony, chwycił on obie jej ręce, uśmiechając się patrzył jej długo w oczy i wreszcie rzekł:

— Właśnie, myśmy właściwie powinni się pobrać.

Uczuła, jak gorąca krew do twarzy jej uderzyła, ale prędko się opamiętawszy, głośno się roześmiała.

— Pani myśli, że ja żartuję — mówił dalej — nie, nie, mówię całkiem na serio. Pomyśl pani, oboje jesteśmy samotni, świat nas nie obchodzi, znamy się oboje tak dobrze, jak żadna para na świecie. Dlaczegoż nie mamy razem pójść przez życie?

— Mój rozum, mój przyjacielu — odparła, starając się nadawać rozmowie humorystyczne zabarwienie — i nie mów pan niedorzeczności, czy mówisz pan na serio, czy żartem. Jeszczeby tego brakło, żeby pan żenił się z kobietą, która o pięć lat starsza od pana, która wkrótce przekwitnie i zbrzydnie. Zresztą zdaje mi się, że się pan nie urodził na dozorcę chorych, a pan przecie wie, że ja bardzo jestem nie zdrowa. Więc dość o tem.

Tejże nocy długo płakała.

Na drugi dzień bolała go głowa bardziej niż kiedykolwiek; wolno mu jednak było w jej obecności położyć się na sofie: sama poprawiła mu poduszki.

— Pani ma taką chłodną rękę — rzekł — dawniej nieraz, pocieszając mnie, dotykałaś pani ręką mej skroni, i tak mi wtedy było dobrze.

Nie nie mówiąc, położyła drżącą ręką na jego czole; on przycisnął ją do swych policzków.

— Niechże pani mi tak zostawi — rzekł z westchnieniem. Moja twarz rozpalona, jak ogień.

Jej twarz niemniej pałała.

Szybko upłynęło tych kilka dni między Bożem Narodzeniem a Nowym rokiem; tych dwóch ludzi coraz bardziej lgnęło do siebie.

Nadszedł dzień św. Sylwestra; postanowili razem czekać Nowego roku.

Pani Jadwiga krzątała się około herbaty; on zasiadł wygodnie w fotelu i palił cygaro; przez niebieskie obłoczki patrzył z przyjemnością, z jaką troskliwością ona nalewała dla niego wonny napój.

Jej oblicze powlekło się blado-różową barwą, a w oczach lśniło się coś, jakby odbłask nadziejskiego szczęścia.

Czuł, że mu jest dobrze, ale zarazem ogarniała go jakaś tęsknota, chciałby był wstać i chwycić ją w swoje ramiona, aby się pozbyć tego przygniatającego duszę jego ciężaru.

Ona mówiła mało — każde z nich zdawało się być zajętem tylko swojemi myślami.

Okolo jedenastej godziny usłyszeli wrzawę na ulicy, zobaczyli przez okno odbłask dygnących się pochodni.

Szereg masek przesunął się przez ulicę.

Ona otworzyła szklane drzwi i oboje wyszli na balkon, gdzie stały drzewa granatowe w pełnym kwiecie. Była to ciepła noc, jak u nas na wiosnę; niebo zasiane było gwiazdami, a nad morzem unosił się jakby nieokreślony odbłask.

Gdy tłum wśród krzyku, świstu i śmiechu pod ich stopami przeszedł, uczul on, jak jej dłoń prawie trwożliwie schwyłała jego rękę.

— Czy nie stoimy tu, jak na samotnej skale wśród morza? — szepnął do niej.

— Skinęła głową i przysunęła się bliżej ku niemu.

— A przecież mamy być dla siebie obcymi — rzekł dalej.

Nie nie odpowiedziała, tylko pochyliła głowę, chowając ją prawie w różowe kwiecie. Czuł, jak ona zadrżała.

— Jadwigo! — rzekł z cicha.

Zadrżała znowu, po raz pierwszy nazwał ją po imieniu.

— Jadwigo!

— Czego pan chce odemnie?

— Jadwigo, mnie omal serce nie wy-skoczy z piersi. Muszę pani dziękować i coś dobrego powiedzieć... Czem byłbym bez pani? Czem jestem, pani mam do zawdzięczenia... Jadwigo, tak daleko być nie może, żebym ja zimny i sztywny stał koło pani. Muszę sobie ulżyć, muszę pani powiedzieć...

— O mój Boże — rzekła ledwie dosyć szalnym głosem, zakrywając twarz rękami. Potem pobiegła do pokoju i rzuciła się na krzesło.

— Bądźmy rozzumni, mój przyjacielu — rzekła z trudnością się podnosząc. Siadaj pan tam i — słuchaj mnie.

Mechanicznie zrobił, co mu kazała.

— Dlaczego między nami nie może tak zostać, jak dotąd było?... Czy tak nie było dobrze?... Czyśmy nie byli zadowoleni?... I oto ogarnia nas jakaś nierozumna namietność, czyniąc nas niewdzięcznymi za to wielkie szczęście, które dotąd było naszym udziałem. Nie powinniśmy się temu poddawać: to uczyniłoby nas — mnie przynajmniej — nieszczęśliwymi. Przypominasz sobie pan, niedawno powiedziałeś mi, że ja jestem dla pana wszystkim. Czuję to dobrze, w pewnym kierunku jestem tem dla pana, i to poczucie jest mojem szczęściem, moją dumą; ale od dnia, w którym miłość zająłaby miejsce przyjaźni, od tego dnia zniknąłby urok, z którym nam było tak bardzo dobrze. Dotąd byłem dla pana jedyną miłością, wszystkim, potem będę — jedną więcej.

Wzdrygnął się, co za szkaradne słowo! rzekł bezdźwięcznym głosem.

— Może brzydkie, ale tem prawdziwsze — odparła, drżącymi palcami skubiąc kaptur na stole. Nie powinniśmy sami siebie szukać. Ta chwila rozstrzyga o naszej przyszłości. Jeszcze od nas zależy, jaką drogę wybierzymy. Pan wie przecie, że ja — pana — bardzo lubię — i — że jestem samotna: dlatego miej pan litość nademną, oszczędzaj mnie pan — pragnęłabym bardzo pozostać w pańskim życiu tem, czem dotąd byłem.

— Pani będziesz miała na przyszłość większe znaczenie w mem życiu, niż dotąd. Chcę się pani cały oddać z moją sztuką, z moim ciałem, moją duszą. Chcę mieć spokój wobec świata, chcę mieć spokój przed moimi namietnościami — a gdzież go znaleźć, jeśli nie u pani?

Odetchnęła głęboko, jakby uszczęśliwiona budzącą się nadzieją.

Wskazówka na zegarze zbliżała się do godziny dwunastej.

— Jeszcze kilka minut — mówił dalej — ten rok się skończy, nowy się zacznie! Mamże dalej tak pozostać, pracując i nie czując ztąd żadnego zadowolenia, maszże pani ciągle nękać się smutną samotnością? Przed nami ciemność, a w niej czatujący jak złośliwy potwór — grób!

Dreszcz ją przeszedł.

— Wkrótce dostaniemy się w jego pałacy, czemuż mamy zwlekać i wątpić? to wszystko jedno, a w perspektywie nicosć. Dlatego używajmy w całej pełni życia, jak długo to możliwe.

Na zegarze wybiła dwunasta...

Rzeczy dźwięk był jakby uderzeniem rozlanej, samotnej duszy.

Placząc, pochyliła swą głowę na jego piersi...

W rok później siedziała pani Jadwiga o tej samej godzinie, w tym samym pokoju, ale tym razem sama. On miał przybyć na Dzień Narodzenia, ale odłożył to do Nowego Roku. Do dziś go nie było; zamiast tego przyszedł list, który ona od kilku godzin ciągle nanowu odczytywała.

Bardzo się postarzała, musiała wiele wytrzeć: około jej ust przewijał się smutny, gorzki uśmiech.

Na jej policzkach zakwitły rumieńce śmierci, które nie miały pod wpływem słów życia.

Słowa pełne nieszczerej czułości, w których czuć było niemile zakłopotanie.

Uklękła przed krzesłem, na tem samym miejscu, gdzie on wtedy klękał, odwróciła smiertelnie upokorzona kobieta i chwyciła głowę w poduszkę, szepnęła:

— Jedną więcej.

Czemu, droga pani, patrzysz na mnie tak smutno?

Po pierwsze nie jestem wcale geniuszem, powtóre, pani nie ma wcale talentu do tego, aby być opuszczoną, po trzecie, i przy tym nowym roku pozostaniemy starymi dobrymi przyjaciółmi.

O PIASCIE I PIASCIE

Nowa hipoteza profesora Wojciechowskiego.

Był czas, kiedy zamroczona mgłą podaż dzieje przedchrześcijańskiej Polski szczególnie zajmowały naszych historyków. Pobudkę do nowych systematycznych studjów nad problematem genezy społeczeństwa polskiego dało zwłaszcza dzieło prof. Wojciechowskiego, p. t. «Chrobacja», w którym znakomity uczony wprowadził metodę badania na nowe tory, używszy do pomocy subtelnych narzędzi krytyki filologicznej i wskazawszy w nazwiskach osobowych i miejscowych nieoszacowane źródło świadectw historycznych. To też, gdy w jakiejś dziesięć lat, po wystąpieniu d-ra Wojciechowskiego z pierwszą częścią «Chrobacji», wywiązał się między pp. Bo-brzyńskim, Piekosińskim i Smolką nader zajmujący spór naukowy, na temat początków ustroju społeczeństwa polskiego, powszechnem było w kołach historyków zdziwienie, że w ożywionej dyskusji uczonych specjalistów nie zabrał głosu ten właśnie badacz, który posiadał już wtedy opinię najlepszego znawcy pierwotnych stosunków polskich, a więc w pierwszym rzędzie był powołanym do wyrażenia swego zapatrywania na kwestję sporną. Nieznajomym, nie mającym osobistych stosunków z lwowskim profesorem, wydać się mogło, że «Chrobacja», niedokończona, została zarzuconą, zwłaszcza, gdy widywano pojawiające się od czasu do czasu jego artykuły o materjach, z tamtym przedmiotem nie mających bliższego związku, jak na przykład rzecz o Leszczyńskim, wykład o tem, «co to jest historia i po co się jej uczymy» i projekt nowego podziału historii polskiej. Ale oto rok bieżący przyniósł nam dziełko, którego treść okazuje, że pierwotne dzieje Polski są, jak były zawsze, ulubionem polem studjów znakomitego badacza, że praca na tem polu nie ustała, owszem, posuwa się ciągle naprzód i prowadzi często do ważnych i wysoce zajmujących odkryć i wniosków. Jest to przywilej wszystkich dzieł prof. Wojciechowskiego, że rzucają nowe, niespodziewane — że tak powiemy — i oryginalne światło na pewne kwestje, pojęte i uchwycone zawsze z jakiejś innej strony i w odmienny sposób, niż je przed nim ujmowano i traktowano. Tę zaletę ma i najświeższa praca «O Piśmie i piśmie», której oryginalność objawia się już w samym jej tytule.

Rzecz, czytana na jednym z posiedzeń wydziału historyczno-filologicznego Akademii umiejętności krakowskiej, obudziła najżywsze zainteresowanie i wywołała ożywioną dyskusję, w której brał udział nie tylko historycy, ale i prawnicy i filolodzy — a prelegent polemizował ze znawcami różnych działów nauki, jakby sam w każdym z tych działów był specjalistą. Artykuł jego

(wydany niedawno nakładem Akademii) jest też prawdziwym popisem uczoności, tak rozległej i gruntownej, jak rzadko u którego z naszych historyków. Znać tam drobiazgową erudycję nie tylko w zakresie źródłoznawstwa, ale także w zakresie porównawczej filologii i historii polskiego prawa.

Artykuł, zapełniający zaledwie kilkadziesiąt stron, mieści w sobie rezultaty rozległych badań szczegółowych i stanowi najwidoczniej część większej całości — wyczerpującego studjum nad dziejami pierwotnej Polski.

Zajmuje się w nim prof. Wojciechowski szeregiem pytań, dotyczących początków dynastji Piastów — tych początków, które, jak wiadomo, zaćmione są mgłą mytyczną i o których jedyny Gallus późna, krótką i przez pół legendarną przekazał nam wiadomość. Chodzi o wyjaśnienie kwestji, kto to był właściwie ów rzekomy praojciec Mieszka I, Piastem zwany; ile jest historycznej możliwości w niejasnej opowieści Galla i jakim prawdopodobnie sposobem na jakieś sto lat przed Mieszkim w miejscu Popielidów nowa dynastja uzyskała panujące w Polsce stanowisko.

Wskazówek szukał autor oczywiście przede wszystkim w tradycji Galla. Od historycznego traktowania materiału, zawartego w znanem podaniu o Piśmie-kołodzieju, odstręczały, jak sądzi prof. Wojciechowski, badaczy nie tyle cudowne motywy tej legendy, ile ów tak mocno uwydatniony fakt, że praojciec książąt i królów polskich był biednym chłopkiem; szczegól ten bowiem sprzeciwia się wręcz wszystkiemu, co nauka wydobyla ze źródeł, jako wiedzę historyczną o stanie społecznym ówczesnych narodów słowiańskich. Wszędzie dokoła narody słowiańskie miały już wtedy dziedziczne dynastje, a obok nich dziedziczna szlachta, wyniesioną po nad ogół pozostałej ludności. Takie same stosunki istniały niezawodnie i na ziemi polskiej. Otóż, żeby szlachta u nas miała sobie obierać panem i księciem, to jest najwyższym sędzią i wojewodą, chłopka, albo, jakby wtedy powiedziano: «smerda», tego niepodobna nawet przypuścić. Trudność drugą nastroczało samo imię Piasta: gdyż oprócz imienia ojca Ziemowita, niema w Polsce i w całej Słowiańszczyźnie żadnego śladu, aby ktokolwiek nazywał się kiedy Piastem. Świadomość tego faktu, jako też rozbiór etymologiczny wyrazu doprowadził prof. Wojciechowski do wniosku, że imienia osobowego Piast chyba wcale nie było; a w dalszej konsekwencji nie nie pozostało, jak przypuścić, że wyraz ten to imię pospolite, zbiorowe. Za przypuszczeniem tem nasunęło się pytanie: skoro nie można było nazywać się Piastem, czy nie można było być piastem, tak jak można było być podstolim, koniaszym i t. d.?

W źródłach dwunastego i trzynastego wieku uderzyły prof. Wojciechowskiego wielokrotne wzmianki o urzędnikach dworskich, których ówczesna łacina nazywała «pseudogogur», albo «smerdior». Jaka była polska nazwa tego urzędu, o tem niema żadnej wiadomości. Zastanawiając wzmianki źródłowych przekazy, że óba tytuły miały być spójnikami jednego urzędu, Smokę rozumiał w tytuł

wzmiankach okazuje dalej, że pedagogowie ci mieli jeszcze w trzynastym wieku w hierarchii urzędników dworskich pozycję wcale wysoką. Urząd pedagoga nie był bynajmniej związany z małoletnością książąt, gdyż spotykamy tych dygnitarzy nawet przy boku żonatych i samodzielnie panujących Piastów i to jako piastujących zarazem godność komesów pałacowych. Szczegół to bardzo ważny: bo w ówczesnym ustroju państwowym, kiedy dwór był jedyną i całą machiną rządową, komes pałacowy dzierżył w swoich rękach faktycznie naczelne rządy państwa. Z porównania wszystkich wskazówek źródłowych wynika, że urząd pedagogów im głębiej wstecz, tem większe miał znaczenie. Około r. 1100 był widocznie najwyższym w Polsce urzędem; w dwieście lat później, około r. 1300, już ginał, tak, iż dwunasty i trzynasty wiek można uważać za okres stopniowego upadku. Gdyby więc przypuścić, co nasuwa się samo przez się, że temu okresowi upadku odpowiadał też równie długi, to jest dwuwiekowy okres kwitnienia i stopniowego wzrostu, doszłoby się do czasu, około roku 900, a może i wcześniej, jako do czasu genezy tego urzędu, odkąd aż do roku 1100 przypadałby właśnie okres wzrostu i kwitnienia. Szczegółnej uwagi godną jest okoliczność, że też same urzędy pod temiż imionami pedagogów i nutritorów i pod innemi tytułami, wyrażającemi tę samą funkcję i myśl, były też w średnich wiekach na dworach wszystkich panujących w Europie, i to zarówno w państwach słowiańskich, jak i germańskich (na zachodzie: *baillus*, *major domus*, *domestikus*; u słowian: *kormilec*, *diadia*, *detko*, *pitar*).

Ale jakąż była polska nazwa tych dostojników? Prof. Wojciechowskiemu nasunęło się uzasadnione licznemi względami przypuszczenie, że mogli się nazywać «piastami». Tak stwierdza poprzednio okoliczność, że nazwy osobowej Piasta nie było, jak i analiza filologiczna tego wyrazu przemawia, zdaniem profesora, za tym domysłem. Wyraz «pias» pochodzi z pierwiastka *pit-*, który przemienił się na *pias-*, a ma znaczenie: *curare*, *nutrire*, *instituere*. W języku starsłowiańskim tłumaczy ewangelij i homilij, gdy natrafiali w tekstach greckich na wyraz: «*paidagogos*», oddawali go, rzecz charakterystyczna, wyrazem: «*piestun*». «*Piastun*» jest we wszystkich językach słowiańskich, a nadto udzielił się litewszczyźnie i madiarszczyźnie, co w każdym razie dowodzi wieku i dawności wyrazu. Nieświadomy lingwistyki mógłby zarzucić, że w pomnikach językowych jest wszędzie i zawsze tylko: *piastun*, a nie: *piast*, i że *piast* wydaje się, wobec *piastuna*, jakoby wyraz niepełny i nieskończony. Ale w rzeczy samej jest «*piasty*» całym skończonym wyrazem, bo końcówka «*ty*» jest właśnie sufiksem wyrazotwórczym, który określa czynność pierwiastka i dopełnia całości wyrazowej. Istniejące nazwy miejscowe: *Piastów*, *Piastowo* i *Piaszczyce* czyli *Piaścice*, których niepodobna było wywodzić od imienia osobowego *Piasta*, skoro nie udało się odszukać nikogo, kto by się nazywał imiennie *Piastem*, — dają się też naj-

łatwiej zrozumieć, jako wsie narokowe, to jest beneficjalne dygnitarzy dworskich, zwanych *piastami*.

Dr. C.

— DN —

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Jan-Kazimierz Zieliński. Wspomnienia starego kawalera. Lwów, księgarnia H. Altenberga, 1896, str. 286.

Zdawaliśmy niedawno sprawę na tem miejscu z nowel tego autora i z powieści jego «*Ofiary*». Trudno prawie uwierzyć, iż pomiędzy wydaniem tamtych opowiadań a niniejszego upłynęło zaledwie kilka miesięcy, tak ulepszył się styl autora, tak wypiękniał jego język, tyle rutyny przybyło mu w tworzeniu. Pamiętnikowa forma «*Wspomnień starego kawalera*» usprawiedliwia poniekąd pewien błąd konstrukcyjny. Z początku czytamy w urywanych ustępach o romansie «*kawalera*» w mieście gondol i dożów. Bohaterka namiętna, narwana, nie chciała się dopuścić wiarołomstwa, ale proponowała kochankowi ni mniej, ni więcej tylko uwolnienie jej od męża za pomocą sztyleta. Kawaler uciekł i pod wrażeniem tej dziwnej awantury zakopał się na wsi. Tu po latach kilku rozpoczyna się nowy jego romans bardzo dziwaczny i oryginalny. Zbankrutowany sąsiad wniósł w niego, że powinien nabyć jego majątek i ożenić się z jego siostrzenicą *Marją*, a więc, choć się złościł na obie propozycje, dał je sobie w końcu narzucić. Wprawdzie czuł on coś do *Marji*, ale ona oświadczyła mu jasno i wyraźnie, że wychodzi za niego z przymusu, że go odepchnie od siebie po ślubie i zgotuje mu piekło. I dotrzymała słowa. Zamknęła się, spotykała się z nim tylko przy obiedzie. Żadne sposoby na upór jej nie pomogły, nawet chęć wzbudzenia zazdrości, bo zjawiała się właśnie owa włoszka, czy raczej zwłoszczona polka, będąca kuzynką żony «*kawalera*». Przyczyną zaś postępowania bohaterki było przejęcie się teorią, którą *Biörnson* wygłosił w swej «*Rękawicze*». Powiedziała, że odda rękę tylko «*uczciwemu*», według jej pojęcia, mężczyźnie, a ponieważ «*kawaler*» tą uczciwością wykazać się nie mógł, a więc na nie prosiły, groźby i błagania. Przyjaciel jego, kochający się w *Marji*, zapewniał go, iż tego rodzaju kobieta «*uzna władzę wobec gwałtowności czynu*». I powielu przejęciach i awanturach, kiedy bohater rzucił się na *Marję*, aby ją zadusić, bezwiednie skorzystał z rady przyjaciela. Teoria *Biörnsona* spoczęła w grobie — *Marja* uznała władzę. Treść dość dziwaczna, sens nie zbyt przemawiający do rozumu, ale rzecz czyta się gładko, z zajęciem, do czego dodawczy zaanotowany powyżej wielki postęp w fakturze literackiej autora, możemy polecić tę książkę wszystkim, prócz młodych panienek, a nawet dojrzałym kawalerów, bo korzystanie z rady, zawartej w powieści, mogłoby im nieraz sprawić rozczarowanie.

St. Tarnowski. O dramatach Schillera. Kraków, 1896. Księgarnia spółki wydawniczej, nakład autora, str. 395.

Po ustąpieniu prof. Bratranka z katedry literatury niemieckiej na uniwersytecie krakowskim, wydział filozoficzny zajął od prof. Tarnowskiego, aby przez jeden kurs przedmiot ten wykladał. Ponieważ, jak sam zaznacza, z literatury tej dramata Schillera były mu «*najlepiej znane*», przeto wybrał je za temat do wykładów, «*nie żądając, ani spodziewając się od siebie nowych gruntownych, godnych uwagi zdań i spostrzeżeń*». Jeżeli przystąpił następnie do druku tych wykładów, to dlatego, że «*przedmiot jest tak zajmujący, a u nas tak mało obrobiony, że i najnijsze słowo o nim na początek przydać się może*». Bo mało było talentów tak wysokich i szlachetnych, jak Schiller, bo sąd potoczności powołał go do grona nieśmiertelnych, bo mało o nim mówić zawsze, zwłaszcza, że tak mało u nas o nim mówiono i pisało. Po tem usprawiedliwieniu się, podaje autor w krótkim zarysie dzieje odrodzenia się literatury niemieckiej po jej upadku, współczesnym politycznemu i moralnemu upadkowi Niemiec po pokoju westfalskim. Następnie idą studia nad dziesięciu ukończonymi dramatami Schillera i nad pozostałymi fragmentami. W zakończeniu autor z zapalem i z siłą przekonania staje w obronie «*dawnych bogów*»,

do których i Schiller należy. Przez autora, lekko oceniającego w przedmowie tę swoją pracę, przemawia skromność, gdyż właśnie rozbiory tego rodzaju utworów poetycznych najwięcej odpowiadają jego usposobieniu i talentowi i stanowią też główną podwalnię jego stanowiska w literaturze.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Warunki rozpowszechnienia się oświaty wśród ludu. Pod tym tytułem p. W. Wachterow wydał broszurę, w której omawia wpływ rozmaitych czynników materialnych i duchowych na wzrost oświaty ludowej. Zbijając dość rozpowszechnione zdanie, że należy tylko myśleć o ekonomicznem podniesieniu ludu, a gdy poziom dobrobytu jego wzrośnie, wówczas i oświata sama przez się będzie, pan W. przytacza statystyczne dane, według których najwyższy procent umiejących czytać wypada w Rosji bynajmniej nie na najbiedniejszą, lecz pod względem majątkowym warstwę włościaństwa. Nadto przykład niektórych innych krajów dowodzi tegoż samego: np. w bogatej Francji na ogólną liczbę rekrutów wypada 9 proc. analfabetów, gdy w ubogiej Szwecji — tylko 0.2. Według autora — dla szybkiego rozpowszechnienia się oświaty, koniecznem jest pewne minimum dobrobytu, ale minimum to jest bardzo nieznaczne; większą za to rolę grają takie warunki, jak np. oddalenie lub bliskość lokalu szkolnego i t. p. warunków materialne. Daleko większą wszakże, niż tym ostatnim wagę przypisuje p. W. warunkom duchowym: Oblicza np.; że w państwach protestanckich procent analfabetów jest najmniejszy (od 0 do 0.8), w katolickich wynosi od 9 do 42, a w prawosławnych — od 70 do 79. Jeszcze większy wpływ w tym względzie mają stosunki prawno-polityczne: tak np. w Rosji przed uwłaszczeniem włościan było tylko 4,600 szkół, gdy teraz jest ich około 80 tys.; również obecnie w guberniach Cesarstwa, posiadających ziemstwa, procent analfabetów jest mniejszy, niż w innych. Dalej, mówiąc o wpływach rasowych, p. W. oblicza, że największy procent ludności uczy się w gub. nadbałtyckich, poczem kolejno idą gubernie: wielkoruskie, małoruskie i białoruskie. Nareszcie autor zaznacza, że blizkie sąsiedztwo ognisk cywilizacyjnych wielki miast wpływa dobroczynnie na wzrost oświaty ludowej w danych miejscowościach. W końcu autor, nawołując do starania się przedewszystkiem o rozwój oświaty, przytacza zdanie Spencera: «*postępy nauki wytworzą nam w przyszłości takie formy życia społecznego, które przewyższą najidealniejsze organizacje, o jakich teraz możemy mieć pojęcie*».

Aleksander Dumas, jeden z najwybitniejszych pisarzy francuskich ostatniej doby, zmarł d. 27 b. m. Urodzony dnia 28 lipca 1824 r. w Paryżu, jako syn powieściopisarza wszechświatowej sławy, Dumas rozpoczął swą działalność literacką już w 17 roku życia, z chwilą ukończenia kursu wykształcenia średniego. Odbywszy z ojcem podróż do Hiszpanji i Afryki północnej, napisał powieść «*Aventures de quatre femmes d'un perroquet*» (1846—47). Wkrótce potem wypuszcza romans «*La Dame aux camelias*», «*Le roman d'une femme*», «*Diane de Lys*», zdobywając mu sławę nie tylko we Francji, lecz i po za jej granicami. Jednocześnie prawie zaczął Dumas przerabiać swe romansy na sztuki teatralne, które znalazły niezwykle powodzenie sceniczne. Od tam działalności jego powieściopisarska i dramatyczna rozszerzyła się; tkwił w nim świetny polemista, którego zdania można niezawasze podzielać, zawsze jednak sposób polemiki i wytworność języka trzeba podziwiać. D. 12 lutego 1875 r. akademja francuska wybrała go na członka.

Lumière artificielle. W niektórych pracowniach fotograficznych w Petersburgu stosowany jest obecnie nowy sposób fotografowania przy tak zwanem «*lumière artificielle*». Portrety, zdejmovane przy tem świetle, zalecają się nadzwyczajną dokładnością i nie potrzebują wcale retuszowania, które, jak wiemy z doświadczenia, odbiera często fotografowanemu twarzom ich właściwy wyraz, a nawet robi je nieraz zupełnie niepodobnemi do oryginału.

Z TYGODNA.

Petersburg, 23 listopada.

Kwestja emigracji ludu do Ameryki, od czasu do czasu otwierająca się, jak rana na naszym organizmie, pogłębia się w Galicji znowu do rozmiarów dotąd niebywałych. Depesze ogłaszają po świecie, iż w Tarnobrodzie musieli żandarmi kołkami postrzymywać chłopstwo od szturmowania starostwa za zatrzymanie im paszportów; inne znowu — o odpływie z Genui okrętu z 1.500 pącherami, przeważnie z Galicji rosem. Co robi kraj przeciw takiemu przywóci krwi z jego ciała? Interwencja żandarmów i starostów nie da wiele się przyda; przedewszystkiem jest ona nielegalna. Następnie szarym, roznamietnia i stwarza niecierpiatki niedziwy, bez ratunku, bo zatrzymani przez nich wychodzący już posprzedawali ziemię i ruchomości. Co robi społeczeństwo? Dwa istniały dotąd w Galicji ciała, uznające emigrację za *malum necessarium* i starające się przynajmniej racjonalnie nią kierować. Towarzystwo w. Rafała i Tow. geograficzno-handlowe, oba we Lwowie. Alisci działalnosc ich tak mały znajdowała odzwierciedlenie w społeczeństwie, tak nieostatecznie była ujawniona, iż na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentarnego Koła polskiego w Wiedniu, jeden z posłów mógł wyrzec: „wystąpił przez te stowarzyszenia na czele partji emigrantów do Bratysławy dr. Kłobukowski, zmagający dożonałe warunki miejscowe i mający być opiekunem nieświadomych, nieświadomych wychodźców, jest agentem szwajcarskiego”. Chaos pojęć i brak planu działania nie mogą być dalej posunięte.

Nadchodząca sesja sejmu galicyjskiego niewątpliwie zaimie się groźną tą sprawą. W groźniejszym bowiem świetle gotowa ona odnowić się z wipną, na przednówku. Jakiż są tutaj środki działania?

Odwołujemy się przedewszystkiem do doświadczenia wszystkich społeczeństw zachodnich, które udowodniły, że zakazy emigracji, jako nie-racjonalne, wszędzie zostały zniesione. Nie możemy się też wdawać w roztrząsanie przyczyn wychodźstwa galicyjskiego, tembardziej, że ich asumięcie łączy się z daleko szerszym programem reformy ekonomicznej kraju i systemu oświaty, a nie chodzi o środki zaradcze natychmiastowe. Czy będziemy szukali przyczyn smutnego zjawiska emigracji w przebudzeniu i nędzy, spowodowanej w Zbarazkiem — zjadł prąd wychodźstwa jest najpilniejszym — przednówek tyfus głodowy, czy w ciemności i przesadach, dozwalających tamtejszemu ludowi wierzyć, iż w Brazylii żyje arcyksiążę Rudolf, który ich do siebie wzywa — nie potrzeba, może i pokolen, aby ten stan rzeczy i umysłów zmienić.

Sejm galicyjski — mamy nadzieję — ujmie kwestję ze stanowiska polityki praktycznej, zdobydzie się na szybką i radykalną decyzję.

Bogata i racjonalna Anglja ma już od roku 1803. liczne *Passengers acts*, zajmujące się sprawami emigracji. Galicja na te środki zdobyć się nie może, ale co może uczynić, to chronić biednych, ogłupiałych lub do rozpacz doprowadzonych właścicieli od wyzysku przed wyruszeniem w świat i od najstraszniejszego wyzysku, kończącego się często wtrąceniem w stan niewolniczy lub śmiercią na drugiej półkuli.

W ostatnich czasach „Warsz. Dn.” zamieścił kilka artykułów, omawiających z innego, niż większa część pism ruskich, punktu widzenia stosunki rusko-polskie w Królestwie polskim. Autor ich p. A. Mrk—skij to powstrzymuje „nadmierne zapędy” korespondentów ruskich (patrz N 14 „Kraju”), to znowu prostuje błędne pojęcie publicystów ruskich o zadaniach polityki rosyjskiej w tym kraju. W jednym z ostatnich numerów „Warsz. Dn.” p. Mrk—skij, w odpowiedzi na zamieszczony w „Mosk. Wied.” list p. Nikol—wa, ogłasza obszerny artykuł, treść którego, ze względu na powagę i znaczenie pisma, zamieszczamy na tem miejscu, wraz z przytoczeniem w dosłownem tłumaczeniu ważniejszych ustępów.

„E. Nikol—w — mówi p. A. M. — gorąco zaimie się kwestją *rusyfikacji* tego kraju. Nam się jednak zdaje, że niektórzy współczesni publicyści rosyjscy, a w ich liczbie i p. Nikol—w, nadużywają tego terminu (*rusyfikacja*), nadając mu zbyt elastyczne znaczenie.

„Warsz. Dn.” tłumaczy dalej, że *rusyfikacja* może być tylko w ten sam sposób pojmowana, jak *germanizacja*. Termin zaś ostatni ma znaczenie zupełnie określone: oznacza on proces przesiedlania się do zachodnich, polskich prowincji państwa pruskiego Niemców, którzy zamieszkawszy w znacznej ilości wśród ludu miejscowego, wywierają nań wpływ asymilacyjny pod względem cywilizacyjnym i narodowościowym. Proces ten został wywołany nie rozporządzeniami rządu, ani wskutek jakiegos kaprysu, ale jest wynikiem fatalistycznej konieczności żywiołowej.

„Tutaj, właściwie mówiąc — wyjaśnia obrazowo „Warsz. Dn.” — mamy zjawisko, podobne do tego, jakie np. geologowie obserwują na brzegach morza Bałtyckiego. Wschodnie krańce tego morza ciągle stają się coraz płytszymi, dno wznosi się w górę, występują z fal nowe wyspy, a natomiast w wybrzeży Szwecji zachodzi proces wprost przeciwny: woda brzegi podmywa i zalewa je stopniowo. Różnica zawiera się w tem, że fala morską posuwa się na Zachód, a ludzka — na Wschód. Oba jednak procesy te są żywiołowe i żadne sztuczne środki rozwoju ich nie powstrzymają.

P. Nikol—w twierdzi, że polityka ruska wówczas zwycięży w Królestwie, gdy razem z zewnętrznymi oznakami *rusyfikacji* będzie się

rozwijala i asymilacja wewnętrzna polaków z rosyjanami. Dla tego należałoby p. N., aby zasady ruskie wprowadzić tam nie tylko drogą rozporządzeń rządowych, ale też przez wprowadzenie żywiołu ruskiego do składu ludności miejscowej.

„Nie mniej są oryginalne — mówi p. A. M. — i dalsze dowodzenia autora, ale zatrzymamy się na tem jednym. W tytule przytoczonej — czytamy dalej — niepodobna nie zauważyć sprzeczności i chwytliwej myśli. *Rusyfikacja, a wprowadzenie zasad rosyjskich* (patrz powyżej) w życiu ludności tego kraju — to dwa pojęcia zupełnie różne, których nie należy mieszać razem. Zapytajmy p. Nikol—wa, w jakiej ilości myślałby wprowadzić żywioł ruski do składu ludności kraju nadwiślańskiego, w tym celu ażeby dokonana się *asymilacja* polaków z rosyjanami, jak sam mówi, t. j. nie mieszania, podobna do tej, jaką widzimy w niektórych miejscowościach Rusi Galickiej, ale asymilacja zupełna, t. j. zruszczenie, czyli stopniowe przemieszanie się polaków na rosyjan, podobne do tego, jakie daje się zauważyć na Szlasku i w Poznańskiem. Oczywiście autor listów ma na względzie właśnie *rusyfikację*, a nie *zmieszanie narodowości polskiej i ruskiej* w rodzaju jakiejś *salaty*, *przygotowanej na pokarm dla niemców*. Iż miliony rosyjan należałoby wprowadzić w skład ludności miejscowej, dlatego, żeby nie rosyjanie byli pochłonięci przez mieszkańców tutejszych, ale naodwrot? Gdzie zamieszcimy te miliony rosyjan w kraju, i bez nich już gęsto zaludnionym i nie posiadającym pustych przestrzeni? Czy autor nie zamierza wywołać nowej wędrowki narodów i przesiedleń więcej, niż polową, polaków tutejszych na Wschód, a dopiero na wojnę po nich miejsca *«wprowadzić żywioł ruski»*? Prawdopodobnie na pytania te odpowie przecząco nawet sam p. Nikol—w, a tymczasem kwestja ta stanowi logiczną konsekwencję planu, który tenże p. N. pragnie narzucić rządowi naszemu. Jeśli chcesz pan zruszczyć kraj, t. j. ludność jego zrobić ruską, to wprowadź pan żywioł ruski w ilości dostatecznej, gdyż w przeciwnym razie żywioł ten zgine i rozproszy się. Trzeba albo urządzić nową wielką wędrowkę narodów, albo też wyrzec się tego niemożliwego do urzeczywistnienia planu.

P. A. Mrk—skij mówi, że myśl o *rusyfikacji* rdzennej ludności polskiej jest błędem niebezpiecznym i szkodliwym.

„Za pomocą środków sztucznych, choćby najenergiczniejszych i przedsięwziętych bez względu na to, jak drogo się opłaca, zruszczyc polaków, t. j. pochłoniąc ich nie zdolamy, a więc nie warto zajmować się celami, których osiągnięcie niemożliwe. Publicyści, piszący o *rusyfikacji*, *asymilacji*, zruszczeniu t. j. p. polaków i narzucający dzieki swemu niewykształceniu rządowi rosyjskiemu zadania, nie mogące być spełnionymi, przynoszą strasną i to podwójną szkodę: *wprowadzają w błąd społeczeństwo ruskie w jego zapatrywaniach na cele i warunki polityki rosyjskiej w kraju nadwiślańskim, oraz przerażają polaków, wystawiając na fałszywym oswieceniu zamiary rządu*. Jako rezultat otrzymujemy się wzrost niezgody i nienawiści i zaostrzenie stosunków, hamujące wszelkie racjonalne, a nie fantazyjne zadania, do których rząd dążyć miał. Nie widzimy, co czynią publicyści owi wrogom władzy rosyjskiej dając ważny argument, obfity materiał do oskarżeń. Wrogo usposobiona wagażona nas zagranicą prasa polska, korygującą z każdego wypatki, aby wzmacniać nieprzyjaźń i niedowierzanie wśród polaków poddanych rosyjskiej władzy, nie może i nie może z wyjątkiem rosyjskiej prasy, stać z omyłkami publicystów naszych, rozprowadzających o *rusyfikacji* i *asymilacji* publicz-

ność polską ich rozprawami, opatrząc je niezbędnymi komentarzami. «Zguba nam grozi—wołają szowiniści polscy—chcą nas wynarodowić, zetrzeć z powierzchni ziemi samą nazwę polską, zmienić nas na prawosławnych rosjan, a wy rozprawiacie o jakimś pojednaniu, o lojalnym stosunku do rządu!» Dalej idą zachęty do biernego lub czynnego oporu, celem obrony narodowości polskiej i świętej wiary katolickiej... a w końcu, jako apoteoza, występuje niewyraźny, ale ponętny obraz Polski niezależnej. I umysły słabe w to wierzą. *Im bardziej ludność polska w kraju i na dworze będzie przenikniona wiarą, że rząd rosyjski nie zamierza czynić zamachów na jej narodowość i wiarę, tem szybciej będą osiągnęły nasze cele, spełnione zadania nasze w tym kraju.*

W czym się zawierają te zadania? na czym zależy wprowadzanie zasad państwowych rosyjskich do życia tutejszej ludności polskiej — pyta p. A. M. i tak odpowiada:

«Odpowiedź na te pytania jest jasna i prosta. Środki, przedsięwzięte przez rząd, winny prowadzić do możliwie najściślejszego zbliżenia tych kresów do innych części naszej wspólnej ojczyzny, zjednać ludność tutejszą dla państwowej idei rosyjskiej i obeznać ją z państwowymi zasadami rosyjskimi. Język ruski, jako państwowy, zajmuje należne sobie miejsce w zarządzie i szkole, pozostawiając zupełną wolność rozwijania języka polskiego i literatury polskiej».

Dalej p. A. M. dowodzi, że szkoła w tym stanie, w jakim się dzisiaj znajduje, spełnia swoje zadanie dokładnie, pomagając do rozwoju wśród społeczeństwa uczuć wiernopoddanych, poczucia wspólności plemiennej i wiary w to, że rząd nie myśli o zamachach na wiarę katolicką i narodowość polską. Tym sposobem, dzięki szkole — mówi p. A. M. — z czasem

«umożliwi się zniesienie tych ograniczających ustaw rządowych, które teraz z konieczności działają w kraju».

Potrzebę jednak prowadzenia polityki rusyfikacyjnej uznaje i p. A. Mrk-ski względem tak zw. ruskiego Zabuzja:

«Tam żywioł ruski przeważa — twierdzi p. A. M. — i powinien być popierany przez rząd, z którego pomocą łatwo będzie usunąć głębokie ślady wieloletniego panowania polskiego i propagandy łacińskiej». «Rosja — czytamy dalej — nie może ciążyć ku swym kresom zachodnim i pochłaniać na Powiślu żywioł polski. Przeciwnie, pozwala mu swobodnie się rozwijać i wzmocniać do walki z najściślej Niemcem. Z woli losów Rosja dąży do tego, aby uczynić morze Czarne swoim wewnętrznym morzem, a na dalekim Wschodzie spełnia swoją misję cywilizacyjną, buduje wielką drogę syberyjską i mocno się wspiera na brzegach oceanu Spokojnego. *Czyż ona, zajęta spełnieniem tych wielkich zadań, mających znaczenie dla całego świata, ma myśleć o pochłonięciu narodu współplemiennego, który bez tego nawet wstąpi w przyszłości w sferę jej kultury, zachowując swoje cechy narodowościowe? Jeżeli zaś przeznaczono nam zasymilować polaków, w takim razie dopełni się to samo przez się, ale na to wieków potrzeba».*

W końcu p. A. Mrk-ski zaznacza, że pisze to nie dla rządu, który i bez tego rozumie swe zadanie, lecz dla społeczeństwa, które nie zawsze dokładnie zdaje sobie sprawę z tej ważnej kwestji.

Stanowisko ogólne, jakie p. A. M.

zajmuje względem istoty pojęcia rusyfikacji, jest jasne i wyraźne i niepodobna zaprzeczyć, że, gdyby inni publicyści ruscy w podobny sposób na rzecz tę się zapatrywali, przyczyniłyby się niewątpliwie w znacznym stopniu do ułagodzenia napiętności, zakłócających spokój duchowy tak jednej, jak i drugiej strony. Ważniejszą jeszcze byłoby rzeczą, gdyby prasa ruska z tego właśnie stanowiska oceniała rozmaite objawy życia polskiego. Być może, iż sądy jej przy takim kryterjum, w niektórych przynajmniej szczegółach uległyby zmianie. Trudno to wprowadzić zasadę ogólną konsekwentnie w praktyce przeprowadzić; w każdym jednak razie przy dobrej woli i konsekwentnem traktowaniu rzeczy dużo zrobić można.

Bardzo interesujący petersburski list «Berliner Tageblattu» zajmuje się stanowiskiem Rosji wobec armeńskich zaburzeń. «Rząd rosyjski nie da się przynętać angielskimi lub sytuacjami, wytworzonymi przy udziale Anglii, doprowadzić do dopuszczenia autonomji armeńskiej w jakiegokolwiek formie. Byłoby to powtórzeniem dawnego błędu w sprawie bułgarskiej, niewytłumaczonym, jak wówczas, sympatjami, jakie wśród ludności rosyjskiej istnieją dla bułgarów: armeńczycy bowiem nie posiadają w Rosji żadnego poważania. Samodzielnie księstwo czy królestwo armeńskie stałoby się zarzewiem wielkich zakłóceń i uczyniłoby Kaukaz widowiskiem dzikich politycznych spisków i krwawych walk. Rosja oczywiście jest za tem, by armeńczycy otrzymali porządną administrację i ochronę przed uciskiem: do tego jednak celu na który i sultan się zgadza, nie potrzeba, by chwytali się akcji powstańczej». Korespondent wspomina o angielskich agentach prowokacyjnych i dodaje: «To ze strony angielskiej podjęte, bardzo niebezpieczne igranie z ogniem, wzbudziło oczywiście w Petersburgu myśl puszczenia znów strumienia zimnej wody w kierunku wysp brytańskich, przyczem, wedle panującego w Petersburgu zupełnie uzasadnionego przekonania, sympatje Niemiec i Francji znajdują się po stronie rosyjskiej».

Prezes Koła polskiego w sejmie pruskim p. Stan. Motty, wystosował następujące pismo do trzech głównych założycieli frakcji centrum, t. j. do wice-marszałka sejmiku br. Heeremanna, do d-ra Liebera i do radcy legacyjnego Kehlera, członków parlamentu i sejmiku:

«Najszanowniejszy panie kolego!

«Przy sposobności 25 rocznicy założenia frakcji centrum pozwalam sobie przesłać w imieniu Koła polskiego najserdeczniejsze wyrazy czci i uznania, oraz życzenia na przyszłość. Oby szanownemu centrum przy pomocy Bożej było danem, żeby i nadal ze skutkiem spełniać mogło wzniosłe zadanie, jakie sobie założyło przy ukonstytuowaniu się, t. j. aby stać w obronie utrzymania i organicznego rozwoju prawa konstytucyjnego, a mianowicie wolności i samodzielności Kościoła i jego urządzeń. Frakcja sejmowa, w której przemawiam imieniem, będzie i nadal uważała za swój najświętszy obowiązek dążeniem tym, jak dotąd, według sił swych dawać poparcie.

«St. Motty».

«Germania», berliński organ centrum niemieckiego, jest od pewnego czasu na polaków niełaskawa, datuje się to mianowicie od czasu zwycięstwa ludu górnośląskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim. «Czas» krakowski podał kilka propozycji, mających na celu uniemożliwienie urzędowania

skandali, aranżowanych przez antysemitów w austriackiej radzie państwa, pomiedzy innymi żąda «Czas», aby w protokołach stenograficznych austriackiej rady państwa opuszczano ustępy z mów posłów, obrażające godność członków rządu i izby i podburzające masy ludności, aby te ustępy nie mogły być podawane w pismach, a gdyby były podawane, żeby pisma odnośne były ściągane sądownie. Na to powiada «Germania»: «Coby na to powiedział pisma polskie, gdyby w podobny sposób ograniczono w pruskiej izbie deputowanych prawo posłów polskich do wnoszenia zażaleń i zamykano usta uzalającym się i tym, którzy ich słuszne skargi popierają?»

Cesarz austriacki zamianował jeneralnego konsula Eugenjusza Kuczyńskiego ministrem-rezydentem przy rządzie czarnogórskim, a sekretarza legacyjnego Leopolda hr. Koziembrodzkiego — radcą legacyjnym drugiej kategorii.

H. r. Taaffe.

Wiadomość o śmierci byłego prezesa ministrów austriackich, hr. Taaffego nie była niespodziewana, gdyż hr. Taaffe już od kilku tygodni walczył ze śmiercią. Z nim zeszedł ze świata jeden z najwybitniejszych mężów stanu nowoczesnej Austrii, jeden z polityków, który zainicjował po gospodarce centralistycznej erę pojednawczych rządów w monarchji habsburskiej, i który usiłował w polityce rządzić się uczciwymi zasadami.

Hr. Edward Franciszek Józef Taaffe pochodził ze szlacheckiej rodziny irlandzkiej, która w 17 w. emigrowała do Austrii. Urodził się w r. 1833 i wychowywał się razem z późniejszym cesarzem Franciszkiem-Józefem, który go też do końca życia szczególną zaszczycał przyjaźnią. W r. 1857 wstąpił hr. Taaffe do służby państwowej i został w r. 1862 radcą namiestnictwa w Pradze. Od roku 1863 do 1867 sprawował rządy księstwa saleburskiego. Dnia 7 marca 1867 r. mianowany został ministrem spraw wewnętrznych w miejsce Belcredi-go. Wybrany przez czeską wielką własność ziemską do sejmu czeskiego i rady państwa, należał od grudnia 1867 r. do tak zwanego mieszczańskiego ministerstwa, jako minister obrony krajowej i policji i został, po ustąpieniu ks. Karola Auersperga, prezesem tego gabinetu aż do d. 15 stycznia 1870 roku, z którego jednak, jako przeciwnik centralizacji i germanizacji, wyąpił, żądając mianowicie z hr. Potockim i d-r'em Bergerem załatwienia kwestji czeskiej. Te zasady reprezentował hr. Taaffe wraz z hr. Potockim w następnym gabinecie, którego prezesem był Potocki, a w którym Taaffe objął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych i obrony krajowej. Gdy obaj mężowie stanu nie zdołali w gabinecie przeprowadzić swoich żądań w sprawie czeskiej i gdy cesarz stanął po stronie centralistycznej większości gabinetu, złożyli swoje teki, a hr. Taaffe objął urząd namiestnika w Innsbrucku.

Gdy w lutym roku 1879 ministerstwo Auersperga-Lassera podało się do dymisji, objął Taaffe w gabinecie Strohmayera znów tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, a w sierpniu tego roku został prezesem gabinetu. Poprzednie liberalne ministerstwo ustąpiło z powodu trudności, które niemiecko-liberalne stronnictwo robiło w sprawie okupacyjnej. Dnia 5 grudnia rozwinął hrabia Taaffe w radzie państwa swój program rządowy, w którym proklamował pogodzenie i równoprawienie poszczególnych narodowości, wchodzących w skład monarchji habsburskiej, i dla swego programu pozyskał stanowczą większość w izbie, składającą się z Koła polskiego, stronnictwa konserwatywnego i klubu czeskiego. Reprezentacja narodu czeskiego, która dotąd zajmowała stanowisko opozycyjne i przez wie-

tu». Posłowie sześciu mocarstw działają, wprawdzie, w sprawie firmanu ni-
by za zgodą całkowitą i na mocy
jednobrzmiących rzekomo instrukcyj
swych rządów, ale w sposobie trak-
towania sprawy zdradzają rozmaite
zapatrywania; tak ambasador angielski
daje do zrozumienia, iż odmowa
firmanu wywoła przejście przemocą
okrętów przez cieśninę dardaneelską;
ambasadorowie rosyjski i francuski ob-
stają przy żądaniu firmanu, ale prze-
mocą nie grożą, nareszcie ambasado-
rowie trójprzymierza nie tają się z za-
miarem niesprowadzania drugich okrę-
tów stacyjnych, uważając, iż są zby-
teczne, żądają zaś firmanu, by zama-
nifestować przed Turcją jednomyśl-
ność sześciu mocarstw, oraz, by stało
się zadość literze traktatu paryzkiego.
Czem się ta sprawa skończy, nie wa-
żymy się wnioskować, albowiem do-
niesienia agencji telegraficznych usta-
wicznie przecza same sobie.

Parlament włoski już ma na swym porządku dziennym nie mniej, nie więcej, jak *dwadzieścia i jedną* interpelację. P. Crispi odpowiada długo i szeroko, ale nic właściwie nie mówi. Rozprawiał, między innymi, o stosunkach królestwa włoskiego do stolicy apostolskiej, bronił się od zarzutów iż kościelna polityka jego jest chwiejną i dowodził, iż państwo nie rzuciło broni, ale Kościół jest dziś mocniejszym, a katolicyzm cieszy się większą powagą, niż przed kilkunastu laty. On proponował Watykanowi, ażeby przyjął prawo o gwarancjach, żałuje, iż Watykan odrzucił propozycję, ale państwo włoskie popełniłoby błąd wielki, gdyby prawa tego nie szanowało. Odpierając zarzut, iż flota włoska znajduje się na wodach wschodnich, by oddać usługę obcemu mocarstwu, oświadczył p. Crispi: «posłaliśmy naszą flotę na Wschód, ale nie jest ona w obcych posługach. Między sześciu mocarstwami panuje całkowita zgoda w sprawie pokoju i cywilizacji i można być pewnym, iż pokój nie będzie naruszony. Gdyby wszelakoż, na nieszczęście, został pogwałconym, nie powtórzylibyśmy starych błędów i obwarowalibyśmy nasze prawo». Ostatni ten frazes jest nieco zagadkowym. Jakie błędy p. Crispi miał na myśli i jakie prawo na Wschodzie windykuje włoskom? O istnieniu zgody między sześciu mocarstwami prawili też i włoski minister spraw zewnętrznych, baron Blanc, sytuację jednak na Wschodzie uznał za zmaconą, wskutek uporczywych usiłowań Porty zbyć gabinety «dyskusjami dyplomatycznymi», wobec straszliwych wypadków, wywołujących oburzenie powszechne, oraz ciągłej anarchji, której Europa nie może tolerować.

Ku zdziwieniu powszechnemu «czy-
sto-radykalne» ministerstwo p. Bour-
geois we Francji rozpoczęło aż drugi
miesiąc swego żywota i ministrowie
takie składała w labach odwiadzenia,
iż przyklaskuje im nawet zachowaw-
czy «Journal des Debats». Natomiast
socjaliści są już bardzo z gabinetu
alekontenci i postanowili rozpocząć
z nim walkę.

Yakini nie toż znowu świat pal-
nący, porażeniwi nie z trum-
fem zwycięstwa, nie z powo-
dów, nie z powodu, nie z powodu
nie z powodu, nie z powodu, nie z powodu

«od kongresu berlińskiego i po dziś dzień była Serbja przybytkiem równowagi, porządku i spokoju na półwyspie Bałkańskim!»

Ktokolwiek ma najmniejsze pojęcie o dziejach serbskich od r. 1878, ten zrozumie, ile... śmiałości jest w tym frazesie.

Ex.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Do Brestu przybyła eskadra rosyjska, pod dowództwem adm. Kalagerasa. Z tego powodu miasto dało wspaniały bankiet, na którym gości powitano bardzo serdecznie. Muzyka grała hymn narodowo-rosyjski. Admirał Kalageras wyraził w swem przemówieniu dla Francji wielką sympatię i zapewnił, że przyjaźni obu mocarstw nie nie zdoła rozerwać. Muncypalność wysłała do rządu rosyjskiego telegram, z wyrażeniem głębokiego szacunku ludności i życzeniem pomyślności. Admirał Kalageras wysłał telegram do prezydenta rzeeczypospolitej. Ze swojej strony prezydent rzeeczypospolitej wysłał do admirała Kalagerasa telegram z życzeniami wszelkich pomyślności dla J. C. M. Najjaśniejszego Pana i Rodziny Cesarskiej i pomyślności dla Rosji. Dla floty rosyjskiej Faure nadsyła przyjacielskie pozdrowienia. Budząca obawy interpelacja w kwestji wyprawy madagaskarskiej przeszła w Izbie deputowanych dość pomyślnie dla ministerstwa, które, zajmwszy umiarkowane stanowisko, raz jeszcze uniknęło niebezpieczeństwa. Wiadomo, że radykalisci dążyli do tego, aby oddano pod sąd b. ministrów Dupuy i Ribota za rzekome nadużycia przy organizacji wyprawy madagaskarskiej. Minister wojny Cavaignac, w odpowiedzi na interpelację, zaczął od gorących pochwał i uznania dla męstwa i poświęcenia uczestniczących w wyprawie oficerów i żołnierzy. Niepowodzenia wyprawy wypłynęły, zdaniem ministra, głównie z braku armji kolonjalnej, należyście wyćwiczonej i zahartowanej. Lecz odpowiedzialność za to nie może spadać na ministerstwo marynarki, które nie miało ani środków, ani pełnomocnictwa ze strony parlamentu. Po mowie Cavaignaca, b. prezes gabinetu Dupuy oświadczył, że do szczerego i lojalnego wyjaśnienia ministra wojny nie od siebie dodawać nie potrzebuje. Po zakończeniu debatów izba 425 głosami przeciwko 54 uchwaliła porządek dzienny, pochwalający oświadczenie rządu i wyrażający uznanie dla wojska, podziękowanie dla reprezentacji narodu. Na jednym z ostatnich budżetowych msgr. d'Huist domagał się t. zw. wolnych uniwersytetów katolickich, przyczem powołał się na wolność, jaka istnieje pod tym względem w Belgii. Przeciwno temu wnioskowi wystąpił socjalista Jaurès, w imię wolności badań naukowych, których dogmaty kępować nie powinny. Akty sprawy panamskiej znnow, jak wiadomo, wydobyto z pyłu archiwów, w oczekiwaniu wydania z Anglii Artona i świeżego aresztu jego pomocnika, inżyniera-chemika Souligoux. Do wykrycia tego ostatniego przyczyniło się znane pismo antysemitckie «Libre Parole». Przy rewizji u S. znaleziono podobno talony czeków, kompromitujących 80 deputowanych, lecz wiadomość ta jest niewiarogodna. Bohater uroczystości tużańskich i kronstadzkich, admirał Gervais, został oskarżony, że z jego winy trzy wielkie pancerniki osiadły na mieliźnie. W sprawie tej toczy się śledztwo. Umarł w Paryżu w sędziwym wieku senator Juljusz Barthélemy Saint-Hilaire, który niedawno odgrywał dość wybitną rolę. Od wczesnej młodości zmarły wynosił zasady republikańskie, dlatego też doświadczył po ostatnim upadku monarchji mógł wytyśnić na szerokie wody; pospółu ze swoim przyjacielem Thierssem opracował on obecną formę rządu republikańskiego we Francji. Przez pewien czas był B. S. H. ministrem praw ograniczonych.

Austria. Sprawa Luegera nie schodzi do-
daj z porządku dziennego. Izba deputowanych
zawołała na wytoczenie procesu Luegerowi o
branie honoru. Na interpelacje w sprawie nie-
sławienia wybrania na burmistrza, hr. Ba-
ner odmówił na jej posess, że rząd nie po-
wodził się żadnym względem osobistym,
ale miał jedynie na względzie sprawę, w jaki
ś. Lueger miał udział w tym publicznem
rozstrzelaniu. Sprawa nieporozumienia uwarunkowała się
z powodu, że ministerstwo zdrowia ka-
zało, aby w szpitalu, w którym Lueger
został przyjęty, nie było żadnych lekarzy
niemieckich. Wobec tego Lueger został
przeprzany do szpitala, gdzie prze-
szedł ostatnie chwile życia.

medbywanych w klubie hr. Hohenwarta, pragnie wszakże utrzymać stosunki przyjazne z innymi klubami konserwatywnymi, o czem zawiadomiło kolo galicyjskie, klub hr. Hohenwarta i grupę chrześcijańsko-socjalną. Na pierwszą wiadomość o śmierci b. wieloletniego prezesa gabinetu hr. Taaffeego, Kolo polskie zebrało się na sesję. Prezes Zaleski poświęcił zmarłemu gorące wspomnienie, poczem uchwalono wysłać do Ellrichau deputację, złożoną z prezesa, wice-prezesa i posła Pińskiego. Nadto wysłano wieniec i telegram kondolecyjny do rodziny zmarłego i zamówiono nabożeństwo żałobne. W maju r. p. ma zgrupować się w Wiedniu konferencja przedstawicieli Rosji, Niemiec i Austrii, celem ułożenia planu ostatecznego wykonczenia regulacji Wisły i Saary.

Turcja. W biegu spraw tureckich, w ciągu ostatnich dni nie zaszły zmiany żadne. Mobilizacja wojsk odbywa się dość opieszale, a tymczasem po dawniejszym nadchodzą wieści z prowincyj o krwawych starciach między ludnością chrześcijańską a muzułmańską. W Armenii, skutkiem zaburzeń, głód i nędza przybrały podobno zastraszające rozmiary. W Zeytanie zaniechano kroków wojennych przeciwko powstańcom ormiańskim, gdyż spodziewają się załagodzenia rokoszu. Ze sprawozdań o krwawych wypadkach z d. 6 b. m. w Maraszu okazuje się, że liczba zabitych i rannych wynosi około tysiąca osób, cała chrześcijańska dzielnica została spalona i splądrowana przez kurdów. Ciż sami kurdowie spustoszyli w wilajecie Wan pięćdziesiąt wsi ormiańskich. W Erzerumie ponowiły się zaburzenia, zginęło pięciu ormian. W samym Konstantynopolu ludność się wielce niepokoi, a ormianie, wskutek alarmujących pogłosek, znowu szukają schronienia w świątyniach, wszystkich jednak, na rozkaz patriarchy, wydano z kościołów. Tymczasem sultan hojnie sypie obietnice i nominacje nowych urzędników. Armenia ma otrzymać nowych inspektorów sądowych, a w tej liczbie dla wilajetów w Azji Mniejszej zamianowano dwóch chrześcijan.

Niemcy. W tych dniach deputacja pułk cesarza Aleksandra udaje się do Petersburga, celem przedstawienia się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu. W kwestji tureckiej, zdaniem dzienników angielskich, polityka niemiecka odgrywa rolę dość niejasną i niepewną. Związane sojuszem z Austrią i Włochami, Niemcy, zarówno jak w kwestji chińsko-japońskiej, tak i teraz przechyliły się na stronę Rosji i Francji. Niemniej zagmatwaną i niejasną od polityki niemieckiej jest sprawa kasno-dziei dworskiego, Stoeckera. Pomimo wszelkich zapewnień, że głosny antysemita wpływ swój utracił, wielki świat berliński, z ministrem dworu na czele, po dawnemu asystuje na jego kazaniach, a pogłoski o usunięciu go z dworu nie sprawdziły się dotąd. Rewizje, zarządzone u deputowanych i przywódców socjalistycznych, nie pozostały bez skutku: jednascie stowarzysze- socjalistycznych rozwiązano. Socjaliści, w obawie o kasę organizacji, przenieśli takową do Zurychu.

Abisynja. W jednej z ostatnich alokucyj oznajmił Papież o utworzeniu w Aleksandrii osobnego patriarchatu dla kościoła koptyjskiego. Ras-Mangasza, wice-król prow. Tigra, niedawno podbitej przez włosków, straciwszy nadzieję odzyskania napowrót tego kraju, zwrócił się z prośbą do negusa Menelika o obdarowanie go inną prowincją.

Chiny. Dwóch przywódców bandy, która napadła w Molimie na młojonarzy niemieckich, wskutek przedstawień rządu niemieckiego — aresztowano; rząd chiński zapłacił odszkodowanie.

Hiszpanja. Powstanie na Kubie szerzy się dalej, ostatnie potyczki były niepomyślne dla wojsk hiszpańskich. Wysłano powiki, które znacząco zwyciężyły armię hiszpańską i prawdopodobnie połosa kres rebelii.

Serbja. Metropolita Michał wypracował projekt odpowiedzi na encyklikę papieżską, w sprawie zjednoczenia kościołów wschodnich. Odpycha ona myśł śledzenia i powstaje przeświadczenie uprawnienia państwa.

przebiegu urazowego państwa.
 Nawalajca. Z domu domowa, ze bezro-
 bości, które wybuchły wśród robotników na
 kolejach awaryjnych, przysięgł przez sto-
 sze rojalny. Ostatecznie 400 robotników sta-
 dła podziemia, które

Angela's family includes Anthony, D. De-
fior, an attorney at law, Albany, Illinois and
Linda, a nurse, Kansas City, Missouri. She
let 14 to 15 years ago.

100-443887-100

= **Kółko muzyczne** zapowiada na sobotę większy wieczór muzyczny, w którym po raz pierwszy w bieżącym sezonie zaprodukuje się orkiestra amatorska i chór męski. W występach solowych na ten raz usłyszymy tylko wiolonczelę, na której zagrać ma jeden z najzdolniejszych uczniów profesora Wierzbilowicza. Resztę programu wypełni śpiew i deklamacja. Po koncercie, jak zwykle, tańce.

= **Koncert.** W dniu 1 grudnia w sali Towarzystwa kredytowego odbędzie się koncert cenionego skrzypka, laureata konserwatorium paryżskiego, p. Michała Sicaud'a. Prasa zagraniczna podnosi z uznaniem piękną grę młodego artysty, rodem kijowianina.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 grudnia.

[Mróz. Co opustoszało, a co się zaludniło? Nowe dzieło miłosierdzia—racjonalnego. Cyfry, którym trzeba się pokłonić. Mularstwo zimowe. «Posuwiści». Arje przy gitarze i zębów szczekaniu. Wystawa umeblowań stylowych. Czy znajdzie się na niej miejsce na sztychy? Ś. p. Budziński i ś. p. Berdan. Pokój zmarłym; uznanie żyjącym].

+ Mróz «ścisnął»—i odrazu Warszawa fantazję straciła. Bo trzeba wiedzieć, że warszawiacy są największymi zmarzlakami na świecie. Miałem sposobność stwierdzić to na samym sobie, gdyż w kraju, «gdzie cytryna dojrzewa», musiałem często otulać się syberyją, podczas gdy włosom rodowitym wystarczały lekkie «szewioty». Mróz ścisnął i zaraz na ulicach zrobiło się pusto, a tanie kuchnie ludowe, herbaciarnie i przytulnie noclegowe gęsto się zaludniły. Dziś już z nędzą hjobową, mrącą z głodu i chłodu na barłogu, trudno byłoby spotkać się w Warszawie. Towarzystwo zebrać wypłeniło ją niemal do szczętu, razem z nędzą profesjonalną, służącą za pokrywkę lenistwu i wyzyskowi. W tej kampanji, energicznie od lat kilku prowadzonej, dochodzimy do coraz lepszych wyników. W tych dniach dokonano poświęcenia i otwarcia nowego domu zarobkowego, połączonego z przytułkiem noclegowym, a wystawionego na placu Broni, kosztem dobrych i rozumnych obywateli. Wydali oni na ten cel około 25,000 rs., które pojedynczym uczestnikom nie zaciężyły, dobroczynny zaś ten siew wróci im się kilkakrotnie na tym jeszcze świecie. Nakarmienie głodnych i ogrzanie zziębniętych skutecznie broni wszelką kasę, niż najbardziej skomplikowane zamki angielskie.

Cóż mówią w tym razie cyfry? Ujawniają one, że w ciągu ostatniego wiosenno-letniego półroczu w przytułkach noclegowych pracowało 175,000 ludzi, chwilowo lub stale dachu nad głową pozbawionych, w domach zaś zarobkowych pracowało uczciwie 7,000 biedaków, którzy gdzieindziej pracy znaleźć nie mogli. W tymże czasie nakarmiono głodnych *półtora miliona*. Takim cyframi pokłonić się trzeba...

Jutro ustają roboty mularskie przy nowych domach, czyli t. zw. «fabryki», w których dotąd ruch gorączkowy panował. Wiemy już, co o gorączce tej trzymać. W najsilniejszym jej paroksyzmie buduje się 20 nowych posesyj wówczas, gdy miasto potrzebuje ich co najmniej dwiesięciu. Jednak w tym roku i posesjonaci i robotnicy rozochoćili się i w ciągu zimy robót zawieszają nie chcą. Podobno w Szwecji tak się dzieje i szwedzi na to nie narzekają. Rząd gubernialny, któremu sprawę tę przedstawiono, orzekł, że o ile mróz nie będzie wyższym nad 2 do 4 stopni, roboty mularskie mogą być prowadzone. Domom nie to nie zaszkodzi. A lokatorom?...

Mróz, jak rzekłem, ścisnął, z czego, naturalnie, w pierwszym rzędzie cieszą się—łyżwiarze. Nie posiada ich jeszcze w tej chwili Warszawa tyln, co cyklistów i fortepianistów, zawsze jednak «imie ich le-gjon». Dzielni to ludzie. Byłem w tych dniach w ich siedzibie, istniejącej na miej-

scu dawnej Doliny Szwajcarskiej, i w zdumieniu przyglądałem się dowodom ich nadzwyczajnej energii. Nasi «posuwiści» zalać twili się z Doliną krótko, a gruntownie: *Nec locus ubi ogród et przeróżne altany fuerunt*. Na miejscu tego wszystkiego: wspaniały dół, pełen wspaniałe zamrażniętej wody. Cóż więcej trzeba do szczęścia—łyżwiarzom?

Zdaje się jednak, że wkrótce już prawidłowo zorganizowana korporacja tych ostatnich pozyska niebezpieczne współzawodnictwo w Wiśle i w nieprawidłowo ślizgających się po niej ochotnikach. Wisła pokryta jest obecnie krągostą, a statki parowe, które przed trzema dniami odpłynęły z Warszawy w dół rzeki, już w drogę powrotną ruszyć nie mogły. Jeśli mróz nie zelżeje, lada dzień ujrzymy «królową rzek naszych» zakutą w «pancerz lodowy» — co zresztą nie pozbawia nas jeszcze ostatecznie nadziei odbycia świątecznej podróży do Płocka i Włocławka—wodą. «Kobieta zmienna jest», a Wisła jest przecie rodzaju — damskiego.

Do jakiego wszakże rodzaju zaliczyć osobistość, która podczas obecnych mrozów chadza po dziedzińcach naszych, wyśpiwując czule arje przy towarzyszeniu gitar? Trzeba mieć zaprawdę już nie «iskrę świętą», ale «święty stos» w piersiach, aby dziś, na otwartem powietrzu, śpiewać «Eleonoro, że-e-e-gnam cię!» lub «Kwiatki, powiedzcie jej-jej-jej!» I śpiewać, w dodatku, komu? — stróżowi, wyrębiającemu lód w rynsztokach... O jej!

Piszą reporterzy, którzy już zdążyli osobistość tę interviewować, że marzeniem jej: dostać się na deski teatralne. Zgoda—niech jednak wpięć wstąpi ona na deski taniej herbaciarni, a potem niech odwiedzi te, na których dopelnia się obecnie rozdawnictwo ciepłej odzieży. Piękna to instytucja i warta ze wszecmiar, aby urządzano dla niej sprzedaż rabatową nie tylko w 40, ale nawet w 400 sklepach, których właściciele pamiętają o przykazaniu «nagiego przyodzicia».

Projekt «wystawy umeblowań stylowych» trafił na dobry grunt i dostał się w ręce energiczne. Zorganizowano już komitet, odbyło wstępne posiedzenie i wezwano do pomocy grono specjalistów. Niewątpliwie program pierwotnie nakreślony rozwinie się szerzej i na wystawie, oprócz mebli, ujrzymy wszelkiego rodzaju sprzęty, oraz dekoracje, do upiększenia mieszkań potrzebne, wszystko zaś to zarówno pod formą antyków, jak i wyrobów współczesnych. Pożądaniem byłoby, aby zrobiono w programie furteczkę, przez którą dostaćby się mogły na wystawę — sztychy. Wszakże pięknymi dziełami ryłca chętnie przyozdabiamy mieszkania, a stare sztychy kolorowe, zwłaszcza angielskie, są dziś nawet w modzie i placą się nieraz drożej od obrazów olejnych. Dział sztychów polskich mógłby być bardzo ciekawy i dobiłyby z ukrycia jedną z zaniedbanych, a najmilszych gałęzi rodzimej sztuki. Prace Kraszewskiego, Rastawieckiego, Kołaczewskiego, Bersona i innych, rzuciły już na ten dział trochę światła; wystawa, zbliżając zbieraczy i ujawniając dzieła mniej znane, pozwoliłaby prace owe uzupełnić, w szczegółach sprostować i, co najważniejsza, uczynić popularnymi. Obecność w Komitecie kilku, szczerze zamiłowanych w tym przedmiocie zbieraczy i znawców, budzi wiarę w spełnienie się tego *desiderium*.

Pochowaliśmy w ubiegłym tygodniu dwóch mężów, liczących już po lat siedmudziesiąt, ale należących do tego pokolenia «jarego», które ulaga wprawdzie chorobie i śmierci, ale się obezwładniającemu wpływowi starości nie poddaje.

Zmarł były profesor szkoły głównej i warszawskiego uniwersytetu, ś. p. Stanisław Budziński, oraz znakomity botanik, były profesor gimnazjów warszawskich, oraz instytutu w Nowej-Aleksandrii (Puławach), ś. p. Feliks Berdan.

Pierwszy z nieboszczyków odznaczał się

tem głównie, że nie miał w sobie nic z «belfra». Gruntownie wykształcony w specjalności swej, którą była kryminalistyka, po za szkołą i gabinetem swym zdawał się o niej wcale nie wiedzieć. W salonie był poetą, wykwinnym gawędziarzem, dobrym sędzią dzieł sztuki i światowcem. Prócz dzieł prawniczych, wysoko przez krytykę specjalną cenionych, wydał też tom, czy nawet kilka tomów, poezyj, przeważnie tłumaczonych. Przez uczniów adorowany dla zupełnego braku pedantyzmu i profesorskiej sztywności, miał też wielu przyjaciół w świecie literackim, oraz w tych sferach błyszczących, które składają się na *tout Varsovie*.

Ś. p. Berdan, rodem krakowianin, przebywał w Warszawie dwukrotnie: raz, jako profesor botaniki w b. gimnazjum realnem (około r. 1860), następnie, jako sparaliżowany emeryt, od r. 1886 aż do śmierci. Liczne są prace zmarłego, a wymieniono je szczegółowo w przedmowie do jego «Botaniki leśnej», wydanej przez wdzięcznych uczniów w Warszawie w r. 1890.

Pokój zmarłym—a żyjącym słowo uznania i zachęty w pracy wytrwałej i pożytecznej. Zwiedziłem niedawno zakłady typograficzno-artystyczne panów: S. Sikorskiego i J. Granowskiego, wydawców «Wędrowca», «Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej», oraz «Wielkiego Atlasu Geograficznego» i wyniosłem z tamtąd wrażenie nader pocieszające. Są to zakłady «europejskie» w całym znaczeniu tego wyrazu, a co ważniejsza: takie, które w wielu wypadkach pomoc zagranicy czynią dla nas zupełnie zbyteczną. Pp. S. i G., po wieloletnich, mozolnych i kosztownych próbach, doszli do tego, że ich elektrotypy (nowy rodzaj klisz ilustracyjnych), oraz druki kolorowe dorównują najlepszym tego rodzaju robotom zagranicznym. Pozwala im to artystyczną stronę swych wydawnictw podnieść bardzo wysoko; pozwala też podejmować przedsięwzięcia nowe, u nas nieznane, jak na przykład: fabrykację, na skalę wielką, kolorowych obrazków świętych, sprowadzanych dotąd (o wstydzie!) z zagranicy.

W. Gom.

Warszawa, 1 grudnia.

[Ożywiony sezon. Józef Hofman. Z estrady koncertowej. Konkursowe kwartety. Wido-wisko na kasę pożyczkową].

+ Ożywił się sezon... Mamy po kilka koncertów w jednym tygodniu. Dojrzałe talenta ustępują na estradzie miejsca początkującym artystom i artystkom, którzy choć jeden listek lauru pragną uszczknąć, jako dobrą wróżbę, jako tali zman na przyszłość. Publiczność nie skąpi gorących oklasków i rubli, krytyka—słów uznania i zachęty. Najwięcej pochwał zebrali Sliwiński i Hofman; ten ostatni, choć pierwszy raz w życiu wystąpił już «we fraku» na estradzie Towarzystwa muzycznego, pozbawiając się chłopczej kurtki, korzysta zawsze jeszcze z rozgłosu *cudownego dźwięka*, a ci, co go uważają za golowasa, nie wiedzą, że eks-Józio już goli zarost i golić go zamierza stale za przykładem swego mistrza, Rubinszteina. To już nie dziecko, ale młodzieniec, o którym złośliwy Hanslick nie będzie mógł więcej napisać: «*Das Wunder ist weg, das Kind ist geblieben*», jak to zrobił, z powodu koncertów innego pianisty w Wiedniu, bo tym razem «dziecko się podzieliło, ale cud pozostał».

Artysta to z Bożej łaski, jeden z tych wyjątkowych, fenomenalnych talentów, którym nie zaszkodziły ani rozgłosne pochwały, ani wadliwe wychowanie, ani spekulacyjny wyzysk. Wielkie szczęście dla niego, że miał rozumnego ojca i to artystę, że znalazł możnego protektora i dostał się wreszcie pod kierownictwo takiego mistrza, jak Rubinszteina. Rozwijał się normalnie i dojrzewał prawidłowo, ale w cieplarnianej atmosferze sal koncertowych i przy blasku sztucznej reklamy. Z talentem też jego łączą się harmonijnie głęboka inteligencja

zdrowy temperament i jakaś męska, świeża, tężyzna, wolna od słabostek i nerwowej nadczułości. Nie kokieta wyrażania nieszczęścia, nie rozmarza sentymentalizmem, nie nadużywa efektów toniki i dynamiki fortepianowej, ale przykuwa uwagę słuchaczy, wprowadza w podziw, porusza często i przejmująco tym zdrowym, «świętym dreszczem» szczerego zapалу i natchnienia w grze przedziwnie jasnej, wyrazistej i zrozumiałej dla wszystkich.

W Towarzystwie muzycznym zapelnili sam jeden cały program, zrekłszy się ofiarowanego sobie wynagrodzenia w kwocie 500 rs.; to wprawdzie szczegół, z muzyką nie mający żadnego związku, ale... świadczący o bezinteresowności artysty, który nie spekuluje swoim talentem.

Usłyszeliście go zresztą już zapewne w Petersburgu, który nie darmo ma opinię muzycznego miasta prawdziwych znawców i kompetentnej krytyki—zatem wyroczcie najlepiej sami będziecie.

Na benefisowej środzie dyr. Noskowskiego w Towarzystwie muzycznym, wystąpił bardzo dobrany komplet artystów z programem wielce interesującym. Popisywał się młody i dzielny skrzypek, wychowaniec petersburskiego konserwatorium, p. Emil Młynarski, były uczeń prof. Anera. Poprawna technika i stylowość cechują tę grę solidną, spokojną, trzymaną w korbach dobrej szkoły, ale nie wyróżniającą się wyższym poziomem i wybitniejszą jeszcze indywidualnością. Akompanjował mu doskonale w swoim rodzaju (niewdzięcznym i zaledwie uwzględnianym), pianista p. Urstein.

Jako druga solistka zasiadła do fortepianu p. Katarzyna Jaczynowska, zjawisko bardzo sympatyczne na estradzie koncertowej, pożądana nader życzliwie przez całą tutejszą krytykę jednogłośnie wyrazem uznania. Talent to początkujący, ale godny uwagi dla swej wypracowanej sumiennie techniki i inteligentnej interpretacji wielkich mistrzów muzyki. P. Jaczynowska, przed wyjazdem do Berlina na własny koncert w sali Bechsteina, zapowiedziany na dzień 12 t. m., zaproszona do udziału w wieczorze kameralnym, których doroczną serję rozpoczyna w przyszły piątek zarząd instytutu muzycznego. Wspólnie z Barcewiczem (skrzypce) i Cynkiem (wiolonczela) wykonać ma Trio Schumanna.

Wokalną część programu benefisowego wypełniła «polska Barbi» — i słusznie tak nazwana — była śpiewaczka naszej opery, p. Szezygierówna, która jest prawdziwą mistrzynią pieśni pod względem stylu, szkoły, deklamacji i wdzięku. Prof. Nouvelli, włoch, do niedawna *primo tenore eroico* na scenie, a obecnie *maestro de bel canto* naszego konserwatorium, zaśpiewał kilka romansów włoskich, nie szczególnych pod względem wyboru i wartości, ale dających pole do popisu dla dobrej metody, szkoły i za wcześniej oszczędzanych zasobów operowego głosu.

Chór młodych amatorów, kierowanych na dziełną drużynę śpiewaczą, pod skromną nazwą «Liry», przez dyrektora Noskowskiego, świecił tego wieczoru zasłużony tryumf, który szersza publiczność potwierdziła ogólnym, gorącym oklaskiem; trzy dni wcześniej na konkursie kwartetów solowych, urządzonym przez nasze Towarzystwo «Lutni», przyznano dwie nagrody temu samemu właśnie kompletowi za śpiew zadziwiająco zgodny, czysty i wcale nie dyletancki, zwłaszcza w wykonaniu nowego a niepospolicie pięknego utworu: «Zaszumił las», do słów Konopnickiej skomponowanego przez Noskowskiego. Trudno było uwierzyć, że to śpiewają amatorzy, traktujący śpiew chóralny, jako miłą rozrywkę od kilku zaledwie miesięcy, a nie korporacja, od dziesiątka lat ćwicząca się w zbiorowych studjach wokalnych.

Konkurs «Lutni» był tedy dobrą inicjatywą w kierunku rozbudzenia muzycznego współzawodnictwa; przysporzył jednak «naszym sympatycznym» w tem małym gronie amatorów niebezpieczną rywalizację.

Z tą strojną i dobrze brzmiącą «Lirą» niebezpiecznie może będzie iść w dalsze zawody, zwłaszcza, gdy się nie zechce wystąpić po za szranki zdobytej rutyny i zaciętność na aferę filigranowych zadań w swoim zakresie.

Słuchając zeszłej niedzieli popisu konkursowych kwartetów, zauważyłem szczególnie wielce charakterystyczny dla wszystkich naszych chórów męskich i żeńskich na koncertowych estradach; oto brzmiały one dziwnie głuch, głosy zbiorowe wydają się zmatowane, bez dźwięku, brak im miąższości i energii. Czyżby to była wina materiału, czy wadliwej metody wydobywania głosu? Jest coś zwietrzałego, powiedziałbym «zamoczonego» w tych strunach głosowych, które rozbrzmiewają, jak pod tłumikiem, a przecież nie brak u nas dobrych, dźwięcznych tenorów i barytonów, sopranów i altów, ilekroć popisują się pojedynczo.

W sali resursy obywatelskiej wystąpiła z «wielkim» koncertem panna Marylla Uszyńska, warszawianka, młoda, pełna wdzięku i urody śpiewaczka, której matka przed laty, jako uczennica Ciaffolego, słynęła w kręgach amatorskich z istotnie słowiczego głosu i prawdziwego artyzmu w wykonywaniu pieśni Żeleńskiego i Zarzyckiego. To małe słówko: «wielki», na afiszu zaślakane przez nieostrość w stylizacji, poczytano za objaw pretensjonalności ze strony młodej koncertantki, która do zrozumiałych wcale nie należy i długo się wahała, czy ma publicznie wystąpić w rodzinnej Warszawie. Zarozumiałość bowiem bywa czerwiem, który toczy nieraz największe talenty i przysparza im często wiele przykrości, za karę narażając na zawody i rozczerowania. Niedoswiadczenie popelniało błąd stylistyczny, który pewną część naszej krytyki i publiczności źle uprzedził, skłaniając ją do podniesienia skali i wymogów względem śpiewaczki, niezaprzeczenie utalentowanej, ale nie stojącej jeszcze na wyżynie skończonego artyzmu. Widok młodej i pięknej osóbkę na estradzie rozbijał jednak słuchaczy i usposabiał ich coraz życzliwiej i sympatyczniej dla koncertantki, która po matce odziedziczyła głos mniej aksamitny i słodki, ale nie mniej dźwięczny i podatny do koloratury, świeży i ciepły, zwłaszcza w pieśniach, które stanowią, jak dotąd, najwdzięczniejsze pole popisu dla panny Uszyńskiej.

W koncercie jej przyjął udział także «cudowny malec», jeszcze jeden, którym Warszawa za lat kilka zapewne poszczyci się wobec zagranicy. Poldzio Przemysław dopełnia trójcy miniaturowych skrzypków i rywalizować zaczyna z Bronisławem Hubermanem i Arturkiem Argiewiczem. Który którego prześcignie w drodze do największej sławy, rozstrzygnie dopiero przyszłość; dzisiaj wszyscy trzej najpiękniejsze rokują nadzieje swoim zadziwiającym talentem i nad wiek wyrobioną techniką.

Oby ich tylko fatalność «cudownych dzieci» nie zmarnowała...

W teatrze Wielkim odbyło się dzisiaj, t. j. w niedzielę, popołudniu między godziną 2 a 5, widowisko na korzyść kasy pożyczkowo-wkładowej artystów dramatycznych, pozostającej pod przewodnictwem p. Bolesława Ładnowskiego. Widowiska te w ostatnich latach nie cieszyły się wielkim powodzeniem, bo też niewiele na to zasługiwały; zapychano program byle czem i byle jak, nie starano się zainteresować publiczności. Nowy prezes tej instytucji, świetnie prosperującej, zakrzętnął się wraz z komitetem energiczniej i z większą pomysłowością około urządzenia widowiska z zupełnie oryginalnym i pojętnym programem, pozyskał od K. Zalewskiego prolog, napisany na otwarcie sceny łódzkiej, p. t. «Piękny sen», od znanego ulubieńca naszej publiczności, p. Mieczysława Frenkla, archaicznym stylem ułożoną «Bajkę o śpiącej królewnie, azkłannej trumnie i zwierciadłku gadającym», poprosił malarzy o ułożenie żywych do tego ilustracji

i—zapelnili całą salę widzami, którzy kasie przysporzyli około 1,000 rs. dochodu.

Zamalo mam już czasu, aby dziś obszerniej o tem widowisku zdawać sprawę; powiodło się artystycznie i finansowo — na teraz notuję to jedynie z przyjemnością.

M. Gaw.

Warszawa, 1 grudnia.

[Sprawa budowy gmachu Tow. sztuk pięknych].

+ Towarzystwo zachęty sztuk pięknych zgromadziło pewien fundusz na budowę własnego gmachu, a nadto otrzymało od miasta grunt pod tę budowę na placu ewangelickim. Darowizna ta, wartująca kilkadziesiąt tysięcy rubli, została w swoim czasie zatwierdzona przez władze rządowe i opatrzona klauzulą, że, na wypadek rozwiązania Towarzystwa, ofiarowany plac, bądź też wartość takowego w pieniądzu powraca na własność miasta. Warunek to rzeczywiście niedogodny, bo nie pozwala Towarzystwu na urządzenie hypoteki, zaciągnięcie pożyczki Towarzystwa kredytowego i zrealizowanie zapisu ś. p. Hilche- na, uczynionego pod warunkiem zabezpieczenia dożywotniej renty. Ale nie idzie zatem, aby Towarzystwo miało się zrzekać darowizny, wartującej, jak powiedzieliśmy, kilkadziesiąt tysięcy rubli i, kupując plac gdzieindziej, powiększać o takąż sumę kosztów budowy.

Tymczasem wskutek podjętej agitacji, pewna część członków Towarzystwa wyraziła na ogólnym zebraniu swoje wątpliwości w tym względzie. Gdy wszakże komitet wyjaśnił, że plac oddany został Towarzystwu na tak długo, jak Towarzystwo egzystować będzie, że niema innego gruntu w środku miasta, z wystawą północną lub wschodnią, na placu niezabudowanym, że zresztą za każdy inny plac trzeba byłoby zapłacić, podczas gdy miejsce na placu ewangelickim oddane zostało darmo, członkowie Towarzystwa bardzo znaczną większością upoważnili komitet do budowania gmachu na gruncie, ofiarowanym przez miasto, polecając mu nadto starać się o usunięcie warunku, niedozwalającego na urządzenie hypoteki.

Przeciwko tej uchwałie wystąpił i występuje p. Wojciech Gerson, nestor malarzy warszawskich, jeden z założycieli Towarzystwa zachęty, ale zarazem... członek gminy ewangelickiej.

Pan Gerson ma na plac ewangelicki zupełnie inne widoki. Oto marzy on o tem, że za lat kilka lub kilkanaście może się znaleźć zamożny i ofiarny członek zboru ewangelickiego, który przeznaczy fundusz na nabycie i rozebranie domu, przylegającego do placu, aby odsłonić gmach kościoła ewangelickiego. Marzeniom tym staje oto na przeszkodzie Towarzystwo zachęty, pragnące właśnie oprzeć tył swego gmachu o ślepa ścianę przyległej, a przez p. Gersona na zburzenie skazanej kamienicy.

Pan Gerson nie wspomina ani słówkiem o tem, że Towarzystwo będzie wla- dać placem tak długo, jak tylko egzystować będzie, a natomiast kładzie nacisk na to, że plac ten został tylko «udzielony», «użyczony» do czasu, aż znajdzie się ów «zamożny członek zboru ewangelickiego», co ofiaruje 200,000 na odsłonięcie wcale nie zasłoniętego kościoła. Więc p. Gerson ostrzega przed «ruiną i klęską» Towarzystwo zachęty, a zarazem ostrzega magistrat, że «nie powinien nigdy placu tego dawać Towarzystwu na własność», bo w razie ziszczenia się krociowych marzeń pana Gersona, naraziłby się «na próżny wydatek», t. j. musiałby zapłacić Towarzystwu nie tylko za gmach, ale i za plac.

Oczywiście żadna ruina, ani klęska nie grozi Towarzystwu, z powodu odebrania placu, bo plac ten odebrany być może dopiero wówczas, kiedy Towarzystwo już istnieć przestanie. Rząd ma wprawdzie prawo wywłaszczenia (za wynagrodzeniem) i mógłby je zastosować do gmachu Towarzystwa, bez względu na to, gdziekolwiek by on stanął i bez względu na to, na ty-

tuł hipoteczny. Ale do wywłaszczenia muszą być słuszne i rozumne powody, nie zaś czyjaś fantazja, przypuszczająca zburzenie krocich gmachów, dla bardzo wątpliwych celów estetycznych. Jeżeli zaś podobne fantazje mają coś znaczyć w tej sprawie, to dlaczego raczej nie przypuścić, że znajdzie się «zamożny a ofiarny» członek Towarzystwa zachęty, który, zburzywszy sąsiednią kamienicę, nie tylko odsłoni i tak już z trzech stron odsłonięty kościół ewangelicki, ale zarazem pozwoli Towarzystwu dobudować do swego gmachu jeszcze jedną fasadę i upiększyć w ten sposób całą dzielnicę, bez wszelkich «próżnych wydatków» ze strony miasta?

Wobec tego, miasto może zupełnie bezpiecznie i bez żadnych ofiar ze swej strony uwolnić Towarzystwo od krępującego ograniczenia własności. Mamy też nadzieję, że się tak stanie, pomimo agitacji pana Gersona.

Posiadając tytuł hipoteczny, a przez to rozporządzając większymi funduszami, Towarzystwo będzie mogło zbudować gmach okazały, stanowiący prawdziwe upiększenie tej dzielnicy. W przeciwnym razie będzie musiało ograniczyć się do pomieszczenia skromniejszego, ale oczywiście na tym samym placu.

O innej kombinacji mówić będzie można tylko w takim razie, gdy p. Gerson wyznajdzie nie tylko odpowiedni plac gdzieś indziej, ale i «ofiarnego a zamożnego» ofiarodawcę, który dołoży kilkadziesiąt tysięcy na jego kupno.

L. Gr.

— **Kasa pomocy.** Projekt ustawy kasy pomocy i przezorności dla techników został już opracowany przez członków warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, pp. inż. F. Ryckerskiego i Schmidta. Komisja, opracowując projekt, trzymała się ustawy normalnej kasy pomocy i przezorności w państwie rosyjskiem.

— **Lombardy.** Do pism petersburskich donoszą telegraficznie z Warszawy, że wszystkie tameczne lombardy prywatne, skutkiem ograniczenia stopy procentowej, pobieranej od sum, wypożyczanych na zastawy, do 12 proc., przestają funkcjonować. Lombard akcyjny pobiera po dawnemu procenty lichwiarskie.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 18 listopada.

Zarząd miejski a kongresy naukowe. Dwa grzyby w Warszawie. P. Sumbul *contra* Jenner. Przemysł jedwabniczy—doświadczenia prof. Tichomirowa.

□ Ostatnimi czasy дума tutejsza, nie szczędząc części, a więc znacznych wydatków tam, gdzie widzi dla siebie korzyść materialną, lub gdzie może schlebić swej miłości własnej kieruje się czysto małomieszczańskimi pobudkami tam, gdzie idzie o naukę i oświatę. Niedawno np. «ojcowie miasta» wręcz odmówili wszelkiej zapomogi odbywającym się w Moskwie kongresom naukowym na tej zasadzie, iż miasto i tak ma sporo wydatków na rzeczy... potrzebniejsze. Widocznie oddziaływał na przykład głowy miasta p. Rukawisznikowa, który wszystkie wydatki, połączone z ostatnim kongresem kryminalistów przyjął na siebie. Trudno jednak się spodziewać, żeby każdy zjazd naukowy znalazł takiego, jak p. R. mecenas. Towarzystwa naukowe zmuszone będą zawsze kolatać o pomoc do miasta, a jak na tem wyjdą, przyszłość pokaże; дума bowiem wymaga, aby wszelkie kongresy, które się będą odbywały w tutejszych murach, zdawały sprawę z prac swoich; дума zaś ma decydować, o ile kongres będzie godzien żądanej zapomogi. Obawiać się można, że do wydawania podobnej opinii дума miejska okaże się zbyt mało kompetentną.

Kierując się pobudkami czysto ekonomicznej natury, дума również odmówiła swej

pomocy «komitetowi wydawnictwa książek ludowych (gramotnosti), który owoce swej pracy pragnął pokazać na wszechrosyjskiej wystawie agronomicznej, mającej się odbyć w przyszłym miesiącu w Moskwie. Dopiero wskutek usilnych starań ze strony komitetu, na ostatniem posiedzeniu dumy postanowiono mu wydać... 900 rs. tytułem zapomogi na koszty, połączone z wystawą.

Nie z innych, tylko z tych samych ekonomicznych powodów, oburzył się p. Sumbul, na propozycję «rosyjskiego Towarzystwa ochrony zdrowia», aby Moskwa, w miarę sił i możliwości, przyjęła udział w mającej się odbyć w Petersburgu jubileuszowej wystawie Jennerowskiej, aby przysłała nie tylko statystyczny materiał o szczepieniu ospy w Moskwie, ale żeby ofiarowała trochę grosza na wydawnictwo jubileuszowe. P. S. utrzymuje, że jeżeli gdzieś, ktoś tam święci jubileusz jakiegoś tam Jennera, to jeszcze nie racja, aby miasto miało tracić swoje pieniądze na jakieś tam wydawnictwa...

Okręg moskiewski słynie ze swych fabryk tkackich, a wyroby jedwabnicze niepoślednie tu zajmują miejsce; są np. całe wsie, które wyrabiają aksamit, mogący konkurować z wyrobami zagranicznymi; są liczne też fabryki tkanin jedwabnych, które zasilają całą Rosję. Tymczasem hodowla jedwabników dotychczas była tu w kompletnem zaniedbaniu. Wiele też się zasłużył prof. Tichomirow, który podczas ostatniego lata robił doświadczenia nad hodowlą jedwabników, z pomocą specjalnego surrogatu (*skornocera*). Doświadczenia wypadły nader pomyślnie, pomimo arcy niesprzyjających warunków. Właśnie onegdaj pani Tichomirowa, która sama zajmowała się hodowlą jedwabników, pod kierownictwem męża, zaznajomiła szerszą publiczność z dodatnim rezultatem swej pracy.

Pobóg.

Moskwa, 18 listopada.

[Opera włoska. «Crispino i Kuma» br. Rizzi. Jeszcze o wystawie obrazów Wereszczagina. Wereszczagina, jako psycholog].

□ Natura, stwarzając na utrapienie uszu ludzkich kataryniarzy włoskich, postarała się w wielkiej swojej sprawiedliwości uchronić Włochów od mogącej wynikać ztąd klątwa ze strony innych ludów, wydając współcześnie na świat śpiewaków włoskich, przeznaczonych do pieszczenia słuchu melomanów wszelkich narodowości. W żadnym innym narodzie niepodobna znaleźć tak wiele gardel, zawierających przedziwne skarby głosu. Herbata chińska, kawa indyjska, nawet niemiecka arogancja i lekomyślność francuska po części znalazły i niezawodnie znajdą w przyszłości konkurencję wśród innych ludów, ale opera włoska pono zawsze stać będzie powyżej wszelkiego współzawodnictwa. To też dziwić się nie można, że na dawanem tutaj w d. 13 b. m. pierwszym przedstawieniu opery włoskiej, w teatrze «Nowy Ermitaż», publiczność zgromadziła się tłumnie i gorąco oklaskiwała panią Tozzi, pp.: Coletti, Galardi, Petrucci i in., zmuszając ich do bisowania wesolutkich duetów i tercetów żartobliwofantastycznej opery «Crispino i Kuma». Twórcami jej są bracia Ludwik i Fryderyk Rizzi, ostatni przedstawiciele włoskiej opery-buff, którzy niegdyś w dziedzinie opery stanowili podobną spółkę, jak Erckman i Chatrian na polu romansopisarstwa.

Ongi bracia Rizzi używali szerokiej sławy we Włoszech, dostąpili nawet rzadkiego w epoce ich twórczości zaszczytu, bo utwory ich dawane były na scenie paryskiej; przecie półwieku czasu zdolało zaproszyć ich imiona nieublaganym pyłem zapomnienia i dziś rzadko który z melomanów zna nazwisko Rizzi i wie coś o ich twórczości. Opera «Crispino i Kuma» nie wyróżnia się niezwykłymi efektami muzycznymi, jest przecie pełną wdzięku i melodyjności, przypomina poniekąd «Don Juana» Mozarta i słucha się z niekłamana przy-

jemnością. Treść jej również odznacza się prostotą, a bodaj stanowi zreczną przebiegłość powzecznie znanej ludowej baśni, opowiadającej o ubogim rzemieślniku, który wybawiony zostaje z nędzy dzięki Kumi—śmierci, dającej mu dar nieomylnego stawiania diagnozy, co prowadzi go, jako wielkiego lekarza, do tryumfów i zaszczytów, a przez nie, gdy charakter jego psuje się i zaprawia pychą, do upadku i skruchy. Niewymyślna treść opery braci Rizzi, zawierająca w opowieści fantastycznej głęboką prawdę psychologiczną, dała słuchaczom żywe poczucie owej minionej epoki, gdy wyobraźnia twórców daleką była od chorobliwych dziwołagów i nawet w baśniach dawała zdrową strawę.

Otwarto wreszcie wystawę obrazów Wereszczagina. Długotrwałość przygotowań objaśnia się przy pierwszym rzucie oka na niezwykle piękną stronę zewnętrzną wystawy. Znać tu na każdym kroku wyrobiony, a kapryśny nieco smak artysty, który dbał o to, aby wszystko dostroiło się do zamierzonego estetycznego wrażenia obrazów. Więc masz tu wspaniałe ciężkie kotary, piękne dywany perskie, gustowne złote ramy, ciemnozielone laury i palmy, osłaniające ściany, niezawieszane obrazami, misterne szafki z kolekcjami starożytności rosyjskich, mających pewien związek z treścią wystawionych malowideł, wreszcie oświetlenie elektryczne. Miara, którą posiada tylko prawdziwy artysta, uchroniła wystawę od przeładunku, od krzyżacej jaskrawości i tchnęła w nią wyraz wielkiej powagi.

Rozmiary niniejszej korespondencji nie pozwalają mi dać tu charakterystyki blisko półtorej setki obrazów, studyów, szkiców, stanowiących owoc 10-letniej pracy Wereszczagina i zdumiewających swoją rozmaitością. Pejzaż, portret, scena z historii, wnętrze świątyni, typ mieszczański z Wołody, postać negra z Waszyngtonu—różnorodność przedziwna, nie pozwalająca uwierzyć w jednośwość twórczego pędzla, gdyby nie jednaki wszędzie artyzm, zdradzający mistrza. Pozwólę sobie zatrzymać uwagę czytelnika jedynie na wspomnianej już w poprzedniej korespondencji epopei napoleońskiej, stanowiącej jądro wystawy.

Kilka ogromnych płócien, przedstawiających epizody z czasów najazdu Napoleona i partyzanckiej wojny 1812 roku, jakkolwiek są odzwierciedleniem zaledwie paru urwanych momentów, dzięki trafnemu wyborowi tematów, wiążą się w pewną organiczną całość: jest to tragiczna opowieść o wielkiem marzeniu i dobowcy, rozwijającą się w nicość w pożarze, w śniegach, w głodzie, w oddechu śmierci... Wereszczagina, jak zwykle, nadał obrazom swoim lakoniczne, a wymowne tytuły; na przykład «Na etapie—złe wieści z Francji», lub «W Grodnie—przedrzeć się, czy cofnąć?», albo «Na wielkiej drodze—cofanie się, ucieczka», albo jeszcze «Na bagnety—hurra! hurra!» i t. p. Cytujemy te tytuły, gdyż i one są charakterystyczną cechą indywidualności malarza, umiającego zawsze uchwycić zasadniczy ton danej sceny.

Epopeja napoleońska odkrywa nowy niespodziewany rys w talencie Wereszczagina. Dotąd można go było uważać za psychologa mas, których uczucia, jako prostsze i bardziej jednolite, mniej przedstawiają trudności w uwydatnieniu za pomocą sztuki malarzkiej. Obecnie Wereszczagina okazał się psychologiem, zdolnym zrozumieć i odczuć indywidualność niezwykłą, ogromnie złożoną, jaką był Napoleon; wszystko, co może twarz za pomocą skurczu mięśni, blasku oka i stopnia zabarwienia powiedzieć o tem, co dzieje się w wnętrzu duszy, potrafi oddać pędzel Wereszczagina.

Nie zatrzymuję się na wielu szczegółach. Powiem, że napoleońska epopeja Wereszczagina stwierdza wymownie wielką samotność dusz, wyrastających po nad tłumy, olbrzymią przepaść, dzielącą motłoch od

genjusza. Niemal wszędzie na obrazach Wereszczagina widzimy Napoleona na tle pewnej gromady ludzkiej i wszędzie różni się on od tłumu swemi uczuciami: tam żołdacy tryumfują, ujrzawszy po długim pochodzie za kłębami tumanu, wznieconego przez końskie kopyta, wyglądają zdawna Moskwę, i cieszą się perspektywą grabieży, a on, wśród radosnych okrzyków wojaka, stoi pochmurny i zaniepokojony, oczywiście, nie pojmując, czemu to nie wyzili naprzeciw niemu bojarowie z kluczami, z chlebem i solą; owdzie, gdy marszałkowie kłocą się pomiędzy sobą, czy należy iść naprzód, czy zdecydować odwrót, on sam jeden schylony nad mapą, milczący i zadumany, szuka drogi wśród nieznanego sobie kraju. Wreszcie jeden obraz—mojem zdaniem najlepszy—przedstawia Napoleona bez świadków, pod wrażeniem podwójnego ciosu—niepowodzenia wyprawy i złych wieści z Francji, donoszących o spisku przeciw niemu Mallet'a; znajduje się on we wnętrzu starej wiejskiej cerkwi, służącej mu za czasowe mieszkanie; siedzi pod obrazem Zbawiciela, uszkodzonym, oczywiście, przez francuskich żołnierzy; na stole leżą niedbale rzucone depesze i wśród nich szpada. Z twarzy Napoleona obecnie, gdy jest bez świadków, maska opadła: zaciśnięte konwulsyjnie usta, bladeść, oczy wilgotne, zapatrzone w przestrzeń, świadczą o wielkiem cierpieniu. Czujesz, że nad tym człowiekiem, który wyszedł z motłochu, a zaszedł, ufną w swoją gwiazdę, na odległy kraniec Europy, gdzie w starodawnej komnacie Kremla zajmował łożo carów, już zapada złowróżbny cień, być może cień kamiennej wysepki, o której wybrzeża głucho uderzają fale oceanu.

S. A. R.

Wilno, 19 listopada.

[Nowootwarta droga dojazdowa. Drzewo opałowe. Komora dezynfekcyjna].

□ Między Święciankami a Głębokiem, na przestrzeni 66 wiorst, otwarto w dniu 10 b. m. nową drogę podjazdową, stanowiącą małą część sieci, zaprojektowanej przez 1 Towarz. dróg podjazdowych. Budowa tej linii zajęła więcej czasu, niż obliczano narazie; jeżeli więc z tą samą powolnością dalsze roboty postępować będą, całkowita sieć, objęta programem Towarzystwa, długi szereg lat każe na siebie czekać. Nowo zbudowana bocznica, przerzynająca okolicę, posiadającą mniej wyeksploatowane lasy, powinna oddziaływać na rynek wileński, gdzie drzewo z roku na rok drożeje, a zastąpić go czem innem pomimo wielu debatów nie możemy, czy też nie umiemy. Rozpoczynające się mrozy nasuwają nam na myśl biedaków, którzy, nie mając środków na kupno opału, niedawno jeszcze korzystali z pomocy magistratu w tym względzie. Przeszłej zimy jednak pierwszy raz od lat kilku magistrat, orzekłszy, że mrozów nie należy oczekiwać, nie asygnował zwykłej sumy na udzielanie bezpłatnego opału dla ubogiej ludności; czy i dziś będzie rachował na łagodną zimę?

Komora dezynfekcyjna, zupełnie już ukończona, stoi, gotowa do walki z cholerą, ale, dzięki Bogu, wroga dotychczas niema. Wszakże nawet przy braku epidemii instytucja ta, ze względu zwłaszcza na liczną zamieszkałą w Wilnie ubogą ludność żydowską, może być bardzo użyteczną; dobrze bowiem prowadzona, może poprostu nie dopuścić do wybuchu epidemii. Komora, wzorowo urządzona, kosztuje wszystkiego około 13 tysięcy rubli; mały ten koszt obok trwałości budowy zawdzięczać należy w znacznej części gorliwości kierujących robotami, inż. miejskiego p. Januszewskiego i członka komisji remontowej p. Galin'skiego. Obecnie należy obmyśleć sposoby użytkowania komory. Na wydzierżawienie jej pewno amator się nie znajdzie; pozostaje więc urządzić administrację z ramienia magistratu.

A. R. Z.

Kijów, 20 listopada.

[Posiedzenie I oddziału kijowskiego Tow. roln. Wyjaśnienie horyzontu. Winnica. Cukier uladowiecki. Realna szkoła w Kijowie].

□ Dnia 13 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa, ks. Repnina, pierwsze posiedzenie nowootworzonego I oddziału dla spraw ekonomicznych i ogólnych kijowskiego Towarzystwa rolniczego. Na przewodniczącym oddziału obrano profesora ekonomii politycznej uniwersytetu tutejszego, p. D. Pichno. Obecnie oddział zajmuje się rozpatrzeniem projektu «Rachunkowości wiejskiej», opracowanego przez p. Zatwarnickiego.

Rozpowszechniają się tu pogłoski o projekcie rozdzielenia gub. podolskiej i utworzenia nowej gubernii winnickiej. Winnica istotnie nadawałaby się do tego, żeby być siedziskiem władz gubernialnych: obecnie już jest siedzibą władz wojskowych, posiada wielkie koszarzy wojskowe, budujący się w rozmiarach kolosalnych szpital dla obłąkanych, szkołę realną, a nadto odznacza się położeniem przepyszne w okolicy i malowniczej i zdrowej. W niedługim czasie będzie to nawet ważny punkt kolejowy: projektuje się bowiem budowa drogi żelaznej z jednej strony przez Niemirów ku stacji Kublicz, z drugiej—przez Lityń ku Staremu-Konstantynowu. Pod względem też handlowym Winnica już teraz dosyć poważnie zajmuje miejsce, a w razie projektowanych zmian stać się może nawet ważnym ośrodkiem handlowym, ku czemu wszelkie warunki posiada.

Zaledw rozeszła się wiadomość, że uregulowanie spraw cukrowniczych zaczyna przybierać wyraźniejsze kształty, natychmiast też poprawiła się sytuacja rynku cukrowego i cena podskoczyła o 15 do 20 kop. na pudzie. W Kijowie dotychczas konsumowano przeważnie cukier twardy, gruboziarnisty, jednym słowem, najlepszą rafinadę, która, naturalnie, sprzedawała się po cenach stosunkowo wysokich. Od lat paru konsumcja wysokich gatunków się zmniejsza, natomiast zwiększa się użycie tak zwanego piasku. Rafinady niższych gatunków mało były w użyciu. Obecnie wchodzi w użycie tutaj cukier prasowany w kostkach, pochodzący z fabryki uladowieckiej hr. Rom. Potockiego i, będąc znacznie tańszym od rafinady, a zarazem odznaczając się cechami doborowymi, zyskał ogromną popularność i wzięcie.

Utrzymywana kosztem luteran'skiej gminy Kijowa—szkoła realna, której przyznano prawa szkół średnich, otrzyma niedługo oddzielne pomieszczenie. Buduje się właśnie kosztem gminy na ul. Luteran'skiej nowy gmach, który już z początkiem przyszłego roku szkolnego otworzy swoje podwoje dla uczącej się młodzieży. Orfan.

Ryga, 18 listopada.

[Brak lokalów. Nowe fabryki. Latarnie i wodociąg. Bal na dobroczynność. Teatr amatorski].

□ Miasto nasze, oddawna słynące z tanich i wygodnych mieszkań, niestety w roku bież. zmieniło się pod tym względem na gorsze: ceny podskoczyły o 25 do 50 procent, a lokalów brak taki, że niektóre rodziny zmuszone były pozostać na sezon zimowy w kąpielowych miejscowościach nad morzem. Przyczyną tego stanu nienormalnego należy szukać przede wszystkim w znacznym w ostatnich czasach wzroście ludności, spowodowanym przez przeniesienie zarządu centralnego rycko-orłowskiej dr. żel. do Rygi, oraz zwiększenie się ruchu fabrycznego w naszym mieście.

Fabryki powstają tu, jak grzyby po deszczu. Pomijając wiele mniejszych, wspomniemy o trzech wielkich: jedna z nich, fabryka piór stalowych, założona przez przeważnie francuskie Tow. akcyjne, wyrabia już pióra w wyborowym gatunku, nie ustępujące zagranicznemu, a o 50 proc. tańsze; część robotników do niej sprowadzono z Francji. Przed paru miesiącami zaczęto budować wielką fabrykę wagonów i maszyn kolejowych, p. f. «Feniks»; jest to również przed-

siębiorstwo akcyjne, w którym biorą udział kapitaliści, przeważnie tutejsi i petersburscy. Trzecia, powstająca w Rydze na przedmieściu Sassenhaf, fabryka będzie zaliczać się bez zaprzeczenia do największych, nie tylko w Rydze, ale nawet w całym państwie. Ma to być przedziałnia bawełny i jest wyłącznie własnością kapitalistów angielskich, którzy, po zakupieniu olbrzymiego placu, przystąpili już do wznoszenia murów i ustawiania maszyn, sprowadzanych jedynie z Anglii.

Zarząd miasta w tym roku nareszcie przystąpił do powiększenia liczby gazowych latarni na ulicach. Dobrze i to, co zrobiono, choć panujące dotychczas na mieście ciemności niezupełnie jeszcze rozproszone zostały. Słabą stroną Rygi stanowi też otrzymywana z wodociągu miejskiego woda, która, zwłaszcza na wiosnę, bardzo bywa zanieczyszczona. W r. b. i pod tym względem znaleźliśmy się w lepszych warunkach, gdyż wywiercono w rozmaitych punktach miasta studnie artezyjskie, które dają rzeczywiście wodę wyborną.

W zeszłą sobotę zarząd Tow. dobrocz. zorganizował bal, na który dosyć licznie zgromadziła się tutejsza kolonia polska. Dochód z balu, przeznaczony na ochronkę dla dziewcząt, wyniósł dość poważną sumę, co w znacznej części zawdzięczać należy opiekunkom balu, które zajęły się sprzedażą owoców, herbaty, ciastek i t. p. Nadatki wskutek tego płynęły obficie i cel balu osiągnięty został. W początkach grudnia Tow. «Ausra» organizuje przedstawienie amatorskie; nad jego urządzeniem pracuje zarząd, a zwłaszcza, zawsze czynny, gdy idzie o rzecz pożyteczną, prezes stowarzyszenia, p. C. Mejero. Zdaje się, że jego inicjatywie zawdzięczamy obecnie wprowadzenie w życie t. zw. wieczorków rodzinnych w lokalu stowarzyszenia, na których nasi rodacy i rodaczki zbierają się, celem pogawędzenia i bliższego zaznajomienia się z sobą.

Bemol.

± Z Wilna piszą do nas: Pomimo, iż nieco przesyciliśmy się już koncertami, Józef Hoffman w sobotę, d. 11 listopada, zelektryzował nas i oczarował grą swoją. Gra to potężna, głęboka; pianista, pomimo bardzo młodego wieku, bo liczy dziś niespełna lat 18, opanował zupełnie fortepian, a wlewa w wirtuozostwo swoje tyle indywidualności, że rokować mu można przyszłość pierwszego między fortepianistami. Piszący te słowa miał sposobność poznać bliżej utalentowanego artystę i powtórzyć musi to, co sam i reszta obecnych w młodym Hoffmanie zaobserwowała, to jest, że po za muzyką—młodzieniec ten—odznacza się wogóle wybitną, bardzo inteligentną, która z każdego niemal zdania tryska dowcipem lub poważną obserwacją dojrzałego człowieka. Niema w nim poży ani zarozumiałości, lecz spokojne poczucie swojej wyższości obok prostoty i naturalności. Kompozycje, które słyszeliśmy, odznaczają się oryginalnością, głębią duchową i naszą niezaprzeczoną piętno genjuszu. Iskra.

± Z Wilna piszą do nas: Fotograf wileński, p. Stan. Fleury, na zamówienie ks. Uwarowa, układa obecnie album nieprodukowanych dotąd wileńskich zabytków kościelnych. Klisze «Albumu Wileńskiego», którym, jak donosiliśmy do «Kraju», groziło zniszczenie, zostały do czasu uratowane. Mieszkająca na miejscu w Paryżu spadkobierczyni d-ra Wilczyńskiego poszukuje osoby, któraby klisze te nabyć zechciała. I—staw.

± Łódź. Na ogólnym zebraniu członków łódzkiego oddziału Towarzystwa przemysłu i handlu przedstawiono zebranym podjękowanie od komitetu Towarzystwa łódzkiego oddziałowi i sekretarzowi tegoż, p. Wścieklicy, za pięknie opracowany i w porę poruszony projekt unormowania czasu roboczego w fabrykach i zakładach rzemieślniczych w całym państwie. Memorjał w tej sprawie oddziału łódzkiego wydrukowano kosztem Towarzystwa i rozszalano do wszystkich oddziałów i wybitniejszych przemysłowców, z prośbą o opinie, a w r. p. ma być szczegółowo rozpatrywany na zjeździe przemysłowo-handlowym w Nianym Nowogrodzie.

± Gub. kijowska. Przy rozkładzie 8-procentowego podatku z gruntów obywateli polskich w gub. kijowskiej na następne trzy lata

okazało się, jak pisze «Kijewianin», że znaczna część ziemi, należąca do polskich właścicieli, przeszła w rękę rosyjską, wskutek czego suma 3-procentowego podatku zmniejszyła się. W ubiegłym trzyleciu suma tych opłat w gubernii kijowskiej wynosiła 208,000 rs., a na następne wyniesie mniej, niż 200,000 rs. Część przestrzeni zwolniona została od tego podatku, z powodu uregulowania czynszowników.

— Jurjew. Reskryptem p. ministra spraw wewnętrznych z d. 16 listopada, pozwolono budować kościół katolicki w Jurjewie. D. 27 listopada dziekan petersburski, ks. Świderski, na mocy delegacji arcybiskupa, spełni uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. Ks. Pr.

RÓŻNE WIEŚCI.

— «Strumienie krwi» widzą już bismarkowsko-hakatystowskie «Berl. Neueste Nachrichten», przelewane w dzielnicach polskich, grozą rewolucji przejmując się to pismo, ponieważ «Dziennik Poznański» wezwał ludność polską, aby każdy polak w dniu spisu ludności zaznaczył na formularzu A. swoją odrębność narodową słowami «Pole, Polin, preussischer Unterthan», i aby kaszubi i mazury nie przyznawali się do jakiegś odrębnej narodowości kaszubskiej i mazurskiej, tylko podkreślali słowo «polnisch». Owe słowo «Pole» i «polnisch» działa na berliński organ bismarkowski, jak czerwona chusta i dlatego traci on co chwilę zupełnie równowagę umysłową, skoro z tak niewinnego powodu widzi już kopy polskie i widmo rewolucji. Wzywając więc «Berliner Neueste Nachrichten» landrathów, aby w ostatniej jeszcze chwili zaradzili temu «fałszowaniu» statystyki ludnościowej ze strony ludności polskiej i żeby «wogóle wszystkie władze państwowe przejrzały wreszcie, że dalsze czekanie, wobec uprawianej wszelkimi środkami polonizacji tych dzielnic, równa się zaprzepaszczeniu tych prowincji pruskich. Pracę, której się teraz nie wykoną za pomocą pióra i atramentu, trzeba będzie później zastąpić może strumieniami krwi, a i to może będzie za późno». Takiej idiotycznej pisaniny, doprawdy, nie można brać na serio!

— S. p. Henryk Cieszkowski, malarz, zmarł nagle w Rzymie 23 b. m., skutkiem ataku apoplektycznego. Był jednym z najstarszych członków kolonii polskiej w Rzymie. Rodem z Królestwa polskiego, od lat trzydziestu kilku mieszkał w Rzymie, gdzie miał pracownię na Via Flaminia 114. Kolega Wojciecha Gersona i K. Millera, Cieszkowski malował pejzaże. Malował dużo, głównie dla handlarzy obrazów, zwykle z potrzeby, wyżyłszy częstokroć niemiłosiernie, malował ciągle, zamykając się w kółku pokupnych tutaj widoków okolic Rzymu. Bardzo skromny, szlachetny, idealista, udzielał się ludziom niechętnie. Ci, co go bliżej znali, cenili jego wysoce wykwintną, artystyczną duszę, prostotę i poczucie godności. Ambasada rosyjska położyła pieczęcie na ruchomościach zmarłego, który tu nikogo z krewnych nie miał, z braku adresu rodzina nie mogła być wiadomością. Skromnemu pogrzebowi towarzyszyła garstka polaków, znajomych zmarłego, Teodor Rygier i Henryk Siemiradzki. Na wystawie sztuk pięknych w Warszawie znajduje się obecnie jeden z lepszych obrazów artysty, nocny pejzaż, przedstawiający most św. Anioła z widokiem na Watykan, posiadający wszystkie cechy dobrej techniki, sumiennego wykonania, jakimi artysta celował, ile razy nie malował pośpiesznie, dla chleba i na doraźną sprzedaż handlarzom płócien.

— Stanisław Budziński, jeden z wybitniejszych kryminalistów współczesnych, znany też z wszechstronnej wykształcenia swego i niepospolitej zdolności, zmarł w Warszawie, przeżywszy 70 lat. Zmarły, po ukończeniu studiów prawniczych w Moskwie, wstąpił do służby sądowej. W r. 1860 objął katedrę kodeksu Napoleona na uniwersytecie petersburskim, a w 2 lata później powołany został na stanowisko profesora prawa karnego w byłej szkole głównej, a po zwinięciu tej ostatniej, wykładał prawo na uniwersytecie warszawskim, zajmując równocześnie stanowisko członka izby sądowej. Spuścizna literacka po nim jest nader obfita. Oprócz wydanego w 2 częściach ogólnego i szczególnego wykładu prawa karnego, podręcznika, zajmującego poczesne miejsce w literaturze karnej, napisał s. p. Budziński monografie «O kradzieży» i «O powstawaniu przestępstw», przełożył łacińskie dzieło J. Krasńskiego, oraz «Zarysy ekonomii politycznej» Elisa. Będąc bardzo biegłym lingwistą, przyswajał też literaturę naszej

tworzy Szekspira, Goethego, Schillera, Heinego i innych. W «Biblii Warsz.» zamieścił obszernie studjum o dramacie niemieckim i hiszpańskim. W ostatnich latach swego pracowitego życia, otrzymawszy emeryturę, usunął się z pola działalności publicystycznej i naukowej.

— W Toxholes pod Bornemontem w Anglii zmarł s. p. Henryk Reeve, liczący lat 82, naczelnik kierownik «Edinburg Review», b. sekretarz najwyższego trybunału królowej do spraw kolonialnych. Nieboszyk był serdecznym przyjacielem Zygmunta Krasńskiego i jego najbliższym powiernikiem w czasach pobytu poety w Genewie, t. j. w latach 1829 — 1831. Henryk Reeve, będący słabego zdrowia, z porady lekarzy został przez ojca wysłany do Szwajcarii. Po powrocie do kraju, Reeve nie zerwał stosunków z przyjacielem, przeciwnie, korespondencje, prowadzone przez szereg lat, w czasach, gdy powstały takie arcydzieła, jak: «Nieboska komedja» i «Irydjon», świadczą, jak trwały były węzły, łączące młodych ludzi w Szwajcarii. Reeve, po powrocie do kraju, wstąpił do służby publicznej, nie porzucił jednak literatury, którą kochał i której poświęcił się od lat najmłodszych. W roku 1835 został kierownikiem wielkiego przeglądu angielskiego «Edinburg Review». Pozostawał w stosunkach przyjaźni z wieloma wybitnymi literatami francuskimi i mężami stanu. Korespondencje z Zyg. Krasńskim datowały w roku 1833, na prośbę ordynata Adama hr. Krasńskiego, do jego zbiorów rodzinnych.

— Z Rzymu donoszą, że d. 23 b. m., zmarł tam po dłuższej sercowej chorobie Wład. hrabia Kulczycki, wieloletni korespondent «Kur. Warsz.» i «Gaz. Warsz.». Wład. hr. K. zamieszkał w Rzymie w r. 1855 i przez 40 lat zasiadał w dzienniki krajowe korespondencjami. Pozostawił czterech synów: z tych Władysław jest sekretarzem królewskim, Kazimierz urzęduje w prefekturze w Rzymie, trzeci z rzędu otrzymał posadę w Viterbo, a czwarty, w młodym jeszcze wieku, uczęszcza do szkół. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, o godz. 11 przed południem, w kościele św. Marcello al Corso.

— Z Paryża piszą do «Kur. Warsz.», że Mierzwinski dał się słyszeć w stolicy Francji. Głos artysty wpadł w podziw całe audytorjum. Niewątpliwie Mierzwinski wkrótce da się słyszeć na scenie.

— Zaślubiny. W tych dniach Henryk hr. Ledóchowski, siostrzeniec b. arcybiskupa poznańskiego, kardynała Halki-Ledóchowskiego, zaślubił pannę Hildę Rosenan, córkę wydawcy tygodnika w Nidolsburgu (Mikowie na Morawach).

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

— W d. 20 b. m., w mieszkaniu p. ministra sprawiedliwości, po nabożeństwie, odprawionem przez ojca Ioana kronstadtzkiego, odbyło się pierwsze ogólne zebranie członków nowego Towarzystwa dobroczynności dla instytucji sądowych. Towarzystwo ma za cel przychodzić, w razie potrzeby, z pomocą wszystkim bez wyjątku pracującym w instytucjach sądowych i ministerstwie sprawiedliwości, nawet nadetatowym, a również ich dzieciom, wdowom i matkom. Pomoc ma być okazywana dostarczaniem bezpłatnie lokalu, opatu, odzieży, porady i środków lekarskich, opłaty wpisów szkolnych za dzieci, a w razach wyjątkowych wsparciem pieniężnem.

— Przydujący drugiego oddziału Najwyższej zatwierdzonej komisji, rewidującej ustawy sądowe, senator Schreiber uzyskał pozwolenie ministra sprawiedliwości na zażądanie rezolucji od starszego prezesa i prokuratora izby sądowej tyfliskiej w kwestji następującej: czy możliwem jest utworzyć w okręgu izby rzeczony radę adwokatów przysięgłych, i jeżeli jest to możliwem, to czy nie należałoby ogólnie obowiązujących w państwie prawideł, dotyczących się tej instytucji, dopełnić jakimiś szczególnymi wyjątkami dla kraju kaukaskiego?

Z SĄDÓW.

— W sprawie spadkowej po Wiktorji Czarnieckiej odbyła się w petersburskim sądzie okręgowym, d. 17 listopada b. r., druga z rzędu rozprawa przy bardzo licznych udziałach pretendentów i ich zastępców prawnych. Licznie reprezentowana była także płeć piękna. Krążyła pogłoska, że wielu z pretendentów niewylegitymowanych liczą na to, że

sprawa skierowana zostanie do postępowania spornego, i że sukcesorowie rzeczywiście, zagrożeni procesami przewlekłymi, będą musieli wdać się z nimi w układy. W przeddzień rozprawy został wytoczony proces przez p. Jarszyńskiego, o uznanie jej spadkobierczynią co do połowy majątku nieruchomości, a jej zastępcą prawny osnał to trybunałowi przy otwarciu posiedzenia. Powstała tedy zasadnicza, a dotychczas w praktyce sądowej nierozstrzygnięta kwestja, czy może być w porządku ochronnym (to jest w postępowaniu niespornym) rozpoznawana sprawa sukcesyjna, skoro pretendenci sprzeczne prawa deklarowali, a zwłaszcza, skoro jeden z nich z procesem faktycznie wystąpił. W obronie zasady, że sprawa spadkowa w każdym razie przedewszystkiem w porządku ochronnym rozpatrzona i zadecydowana być winna, wystąpił zastępca prawny pana Mossakowskiego, adwokat przysięgły p. Olszowski, a świetne jego przemówienie, z wielką uwagą słuchane, poparł tak zastępca prawny pp. Korwickich, jako też zastępca ministerstwa dóbr państwa. Sąd, po dłuższej naradzie, uchwalił rozpatrzyć całą sprawę sukcesyjną po Wiktorji Czarnieckiej w porządku ochronnym, poczem na żądanie kilku pretendentów, odroczył dalszą rozprawę do d. 19 grudnia b. r. Pr.

— Dnia 4 b. m. kijowska izba sądowa rozpatrywała w Żytomierzu sprawę 18 włościanek, oskarżonych o przestępstwo, przewidziane w § 271 ustawy karnej. We wsi Sołotwin, właścicielowi tego majątku, p. Ledóchowskiemu, przyznano prawo własności do 435 działy gruntu, któremi dotychczas władali włościanie. P. L. wypuścił grunt ten w dzierżawę p. Romiszewskiemu, który jesienią część tych gruntów obsiał, a część pozostawił pod zasiewy jare. Na wiosnę jednak, kiedy przystąpiono do robót, zebrane ze wsi baby w liczbie kilkuset przysły na pole i pomimo przekładania miejscowej władzy policyjnej, nie pozwoliły siewu dokonać. Spisano przeto protokół i zanotowano te z kobiet, które zdawały się przewodzić całemu tłumowi. Obecnie właśnie oskarżone stanęły przed sądem, który wydał wyrok, skazując każdą z nich na karę 2-miesięcznego więzienia.

— W tych dniach warsz. sąd okręgowy rozpatrywał sprawę Daniela Łukaszenko, pochodzącego z ziemi wojska dońskiego, i Teodora Puzina, z gubernii orłowskiej, rezerwistów litewskiego pułku dragonów, obwinionych o morderstwo dyrektora fabryki Wallnera. Sąd, po wysłuchaniu świadków i obron, wnoszonych przez adwokatów przysięgłych, Mastelskiego i Boguckiego, wydał wyrok, którego mocą, po odrzuceniu zarzutu premedytowanego morderstwa, a uznając rabunek za uprzednią umowę, tuzież zabójstwo spełnione umyślnie, skazał oskarżonych na pozbawienie wszystkich praw stanu i ciężkie roboty: Łukaszenkę na lat 11, a Puzinę na lat 10; po upływie zaś tego czasu na osiedlenie dożywotnie w Syberji.

— Dn. 17 b. m. Senat rozpatrywał sprawę hr. A. Potockiego z opieką nad funduszem po zmarłym ks. W. Radziwiłła o 400 tysięcy franków. Sprawa przeniesiona została do Senatu na skutek skargi kasacyjnej obrońcy hr. P., adw. przys. Pawlikowskiego, na wyrok izby sądowej wileńskiej, oddalający powództwo hr. P. o uzyskanie wymienionej sumy. Sprawa rozpatrywana była w wydziale cywilnego kasacyjnego departamentu Senatu, który postanowił oddać ją pod rozpoznanie ogólnego zebrania senatorów departamentu. X.

— Wkrótce — jak donoszą «Birz. Wied.» — w II oddziale sądu okręgowego petersburskiego ma być sądzona sprawa zamieszkałych w Petersburgu małżonków Stahlbergów, którzy, nie uzyskawszy odpowiedniego pozwolenia, dawali u siebie przytułek blakającym się po ulicach dzieciom. Oskarżeni czynili to z litości, nie pobierając za to wynagrodzenia i wychowawców swoich uczyli śpiewu, czytania i arytmetyki.

NOMINACJE.

— Mianowani: prezes sądu handl. w Warszawie Koncewicz — towarzyszem prokuratora naceln. przy cywiln. dep. kasac. Senatu rządzącego; prezes sądu okr. w Nowocerkasku Millo — prezesem dep. izby sąd. w Saratowie; członek izby sąd. w Warszawie Fiedorow — prezesem sądu okr. w Kaszynie; prezes sądu okr. w Symbirsku Kostyr — członkiem izby sąd. w Warszawie; prezes sądu okr. w Symbirsku Ochocki, oraz podprokurator przy sądzie okr. w Wołogdzie Biederman von Baranowski — członkami sądów okręgowych: pierwszy w Mińsku, a drugi w Wołogdzie. Przeniesiony: prezes sądu okr. w Kaszynie Jeuremow — do Symbirsku; członek sądu okr. w Łucku, Wysocki — do Rowla.

ZAGRANICZNE.

♦ Proces przeciw głośnemu uczoneму włoskiemu, Cezaremu Lombroso, osadziła w tych dniach Izba handlowa w Rouen. Sprawę przeciw autorowi włoskiemu i wydawcy dzieł jego, Hoepli, wniosł p. Crepeux-Jamin, dziennikarz francuski. Lombroso w dziele swym «Gratologia» dopuścił się plagiatu, gdyż nie tylko cała praca ta, osnuta na tle dzieła Crepeux-Jamin, lecz cały szereg stronic przetłumaczony żywcem. W sądzie stanął tylko wydawca Hoepli, oskarżony Lombroso nie wytłumaczył nawet powodu swej nieobecności. Izba handlowa w Rouen, po dość długich naradach, uznając słuszne powody skargi, przysądziła p. Crepeux-Jamin od wydawcy Hoepli i autora Lombroso tytułem odszkodowania 2,500 franków.

♦ Za obrazę majestatu skazany został robotnik Kupczyk w Neu-Weissensee, w Prusach, na 5 1/2 miesięcy więzienia. Pijany porobił on wszystkie obrazy w swoim mieszkaniu, pomiędzy którymi znajdował się portret cesarza, przyczem użył przeciwko cesarzowi bardzo obelżywych wyrazów. Własna żona wskutek tego go zadenuncjowała.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu donoszą pod dnem 30 listopada: W allokucji, wypowiedzianej na wczorajszym konsystorzu, omawiał Ojciec św. z naciskiem stosunki na Wschodzie i zaznaczył ich poważny charakter. Ojciec św. zauważył, że Stolica św. nie patrzy obojętnie na przykry los ormiańczyków i pragnęłaby widzieć, że rozliczne ludy Turcji rządzone są według zasad równości i sprawiedliwości. Następnie allokucja papieża zapowiedziała ponowne utworzenie patriarchy w Aleksandrii dla koptów. Przemówienie zakończyło się słowami pochwały dla nowych kardynałów.

DJECEZJE.

** Ks. E. Rejman, przeor zgromadzenia oo. paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie w odpowiedzi na korespondencję p. K. T. w «Now. Wrem.» drukuje w «Warsz. Dniwn.» list, wyjaśniający, jakie istotnie środki posiada klasztor Jasnogórski. Ks. przeor protestuje przede wszystkim, że d. 15 sierpnia i 5 września r. b. przybyło patników ogółem najwyżej 180 tys., a nie 350 tys., jak to podaje korespondent. Przyszedł w r. b. napływ był większy niż zwykle z powodu, że w 2 latach poprzednich pielgrzymki, ze względu na cholere, były wzbronione. Ofiary, składane przez patników w zakrystji na msze, nie idą bynajmniej na korzyść klasztoru, lecz użyte są według obowiązujących prawideł kościoła katolickiego w ten sposób, iż dzielą się między kapłanów, którzy masze te odprawiają. Ponieważ w klasztorze zamieszkuje tylko 13 zakonników, z których 3 są chorzy, a kapłanowi jedną tylko masę dziennie odprawić wolno, przeto suma z tego źródła otrzymywana, dzieli się przeważnie między księży, którzy zakonnikom w spowiadaniu patników pomagają, nie wysyła się zaś zagranicę, jak to korespondent twierdził. Ofiary, składane do puszek, są bardzo drobne i zaledwie wystarczają na utrzymanie w porządku kościoła i murów klasztornych; nadto, nad sumami, z tego źródła utrzymaniem, została ustanowiona ścisła kontrola rządu, któremu klasztor obowiązany jest składać szczegółowe rachunki. Innych dochodów, prócz pensji rządowej, wypłacanej po 120 rs. rocznie na każdego zakonnika, klasztor nie posiada, a utrzymanie kościoła i murów klasztornych wszystko pochłania do tego stopnia, że gdy zdarza się potrzeba, jak np. w r. b. dokonania większych restauracji w klasztorze, zwierzchność jego musi się uciekać do ogłoszenia specjalnych składek, o co właśnie obecnie zrobiono podanie do władzy. Dawniej, gdy klasztor posiadał swój majątek nieruchomy i kapitały, utrzymywał aptekę i szpital dla patników, dziś jednak ani środków na to nie ma, ani też mu czynić tego nie wolno. W końcu o. R. wyraża swoje ubolewanie z powodu tego, że jedną z instytucji, dla których prawa krajowe nakazują szanowanie, korespondent «Now. Wr.» oskarża bezzasadnie, czyniąc klasztor «przeniewiercą praw, przepisanych przez państwo, i obowiązków wobec Boga».

** Z Dąbrowy, gub. grodzieńskiej, pisać do nas: W nocy, z d. 4 na 5 listopada, skradziono w kościele parafjalnym dąbrowskim: mon-

strancję, wartości 800 rs., puszkę, 5 kielichów i 9 paten, z których dwa kielichy z patenami były srebrne. Złodziej na tyle był jednak uczciwym, że wysypał Najśw. Sakrament na korporał i tak go zostawił na ołtarzu. Ze względu na ubogi stan parafji, strata ta daje się uczuć dotkliwie, tem bardziej, że z naszych kościelnych, używanych przy mszy św. nie pozostało ani jedno i trzeba się posilkiwać pożyczanymi. Świętokradca, według ogólnego mniemania, zakradł się do kościoła wieczorem w sobotę, kiedy, jak zwykle, obaj księża, przy świetle kilku tylko świec, zajęci byli spowiadaniem parafjan. Pomimo starań miejscowej władzy policyjnej, winnego dotąd nie wykryto. Ks. C. G.—i.

** Jak się dowiadujemy, ks. Jędrzej Retke, profesor akademii duchownej, został przez Ojca św. mianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości. W tych dniach właśnie, za pośrednictwem rządu, otrzymał breve papieżkie, upoważniające go do używania tytułu: przywilejanych do godności oznak i przywilejów. Dodac należy, że ks. prof. Retke ogłosił już drukiem kilka prac swoich, jako to: «Patrologja» po łacinie, «O hymnach kościelnych» po polsku i «Prawo małżeńskie» znów po łacinie. To ostatnie dzieło, jako uwzględniające prawa cywilne cesarstwa i królestwa, dotyczące małżeństwa, wielkiej jest wagi i użyteczności.

** Z Moskwy donoszą nam: Bawił tu przez dni cztery JE. biskup Symon. Parafjanie, wczas zawiadomieni o wizycie pasterskiej, gromadnie przystępowali do sakramentu bierzmowania, który przyjął z górą 400 osób. Kolonia katolicka podejmowała JE. obiadem składkowym. P.

** Ks. Felician Strumiłło, proboszcz par. Wozniki w djec. płock., zmarł 25 listopada w Gorycji (miejsce lecznicze), przeżywszy lat 35.

ZAGRANICZNE.

** Arcybiskup grecko-unicki, Sembratowicz, wyniesiony został na ostatnim konsystorzu watykańskim do godności kardynała. Wiedeński «Vaterland» kreśli z tego powodu sylwetkę jego w następujących słowach: «Sylwester Sembratowicz, urodzony d. 3 października 1886 r., przygotowywał się do stanu duchownego w kolegium greckim w Rzymie i odbył świetne studia swoje filozoficzne i teologiczne w kolegium propagandy, poczem powołany został na profesora do rusińskiego seminarjum we Lwowie. D. 28 lutego 1879 r. mianowany został tytularnym biskupem juljopolińskim i pomocnikiem swego stryja, metropolity lwowskiego, Józefa Sembratowicza, a po jego śmierci został następcą jego. Gorliwy i roztropność, z jaką arcybiskup Sylwester Sembratowicz tłumił usiłowania, dążące do oderwania rusinów galicyjskich od kościoła katolickiego, zjednała mu w wysokim stopniu zaufanie u głowy kościoła i cesarza Austrii».

** Kurjer Ojca św., który ks. kardynałowi Sembratowiczowi przywiezie biret kardynalski, przybędzie w tych dniach do Lwowa i zamieszka w pałacu księdza metropolity. Kurjerem tym będzie oficer gwardji papieżkiej, Petromarchi. Zabawi on we Lwowie kilka dni i weźmie udział w polowaniu na dziki, które dla niego będzie urządzone w dobrach ks. metropolity w Podludem. P. Petromarchi otrzyma od ks. Sembratowicza 6,000 zł. w złocie, z których część weźmie dla siebie, a część wręczy kancelarji Watykanu, jako taką za kardynalski biret. Po odjeździe kurjera do Rzymu, ks. Sembratowicz wyjedzie do Wiednia, gdzie mu drugi delegat Ojca św. (jakis duchowny) wręczy kapelus kardynalski, który cesarz sam w dworskiej kaplicy włoży ks. Sembratowiczowi na głowę. Ten delegat również otrzyma od ks. Sembratowicza 6,000 zł. w złocie.

** Muncypalność miasta Avignonu, na przedstawienie mera p. Pourquery de Boisse-ron, postanowiła jednogłośnie zamienić dawniejszy pałac Papieża na muzeum chrześcijańskie. Ołbrzymi ten gmach służył za koszary, żołnierze strasznie niszczyli pamiątki historyczne, podobnie, jak to się dzieje i na Wawelu. Wprawdzie Avignon mógłby założyć zwykłe muzeum, bo prowincjonalnych muzeów nie brak we Francji, ale muzeum chrześcijańskie będzie rzeczcią zupełnie nową we Francji i wielu przyjaciele ciekawych do byle stolicy papieżkiej. Wzorem tej fundacji będzie muzeum laterańskie w Rzymie, gdzie zbiórki chrześcijańskie, chronologicznie ułożone, tworzą najwspanialszą historję chrześcijaństwa.

** Z Belgradu donoszą, że metropolita serbski, Michał, wypracował projekt odpowiadzi na encyklikę papieża, w sprawie

zjednoczenia Kościołów wschodnich. Odpycha on myśl zjednoczenia.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Z powodu odmowy, jaką w sferach miarodajnych doznały starania o otwarcie wyższych kursów żeńskich w niektórych miastach uniwersyteckich, profesorowie uniwersytetu kazańskiego wystąpili do ministerstwa oświaty z prośbą zbiorową o pozwolenie na rozpoczęcie z dnem 1 stycznia roku przyszłego «odczytów dla kobiet» o tych samych przedmiotach, jakie miały być wykładane w projektowanych dla kobiet fakultetach: historyczno-filologicznym i fizyko-matematycznym.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** W d. 19 b. m. przyjechał do Warszawy delegowany z ministerstwa rolnictwa, p. Kotow, do obejrzenia budowli i urządzeń, przygotowanych w dobrach Sobieszyńskich, w folwarku Brzozowa, dla mającej otworzyć się tam szkoły rolniczej niższej, celem złożenia raportu o stanie tych przygotowań panu ministrowi rolnictwa. Po dwóch dniach pobytu oświadczył delegat ministerstwa, że przygotowania uznaje za bardzo odpowiednie i że będzie to pierwsza szkoła rolnicza w państwie, w tak świetnych warunkach powstająca. Po raporcie, jaki przedstawił w ministerstwie p. Kotow, oczekiwana będzie decyzja ministerstwa co do terminu otwarcia szkoły i co do zatwierdzenia kandydatów, przedstawionych na dyrektora i nauczycieli.

** Donoszą nam z Wilna, że w mieście tem powstaną wkrótce wieczorne i niedzielne kursy przedmiotów specjalnych, w zastosowaniu do wiedzy profesjonalnej, na początek — rysunków ręcznych i technicznych dla rzemieślników, tudzież chemji i technologii dla pracowników fabrycznych. Rzeczono kursy będą zorganizowane przy rozmaitych zakładach naukowych, a przede wszystkim przy szkole realnej. Rada miejska oświadczyła na cel powyższy rs. 800 (na etat r. 1896). Odezwa ministerstwa spraw wewn., wskazując pożytek takich wykładów praktycznych, wypowiada myśl, że miejscowe społeczeństwo postara się o środki materialne na utrzymanie kursów.

** W uniwersytecie tomskim, zamiast projektowanego dawniej wydziału prawnego, ma być otwarty fizyko-matematyczny, nie wcześniej jednak, jak za trzy lata. Przez ten czas mają być pobudowane i urządzone stosowne laboratorja, gabinety i t. p. «Wiernik Złotoprom.» donosi, że kurs na tym wydziale ma trwać lat 5, a od 4 kursu ma się dzielić na oddziały: technologii z chemją techniczną, agronomji z chemją rolniczą i górnictwa.

** Jak się dowiadujemy z wydanego świeżo spisu studentów, w uniwersytecie warszawskim znajduje się w bieżącym roku akademickim 946 studentów, 113 farmaceutów i 9 wolnych słuchaczy. W roku ubiegłym uniwersytet liczył tylko 888 studentów, 92 farmaceutów i 7 wolnych słuchaczy. Liczba więc studentów powiększyła się w r. b. o 7,1 proc., liczba farmaceutów o 22,8 proc. i liczba wolnych słuchaczy o 28,6 proc.

ZAGRANICZNE.

** Z Paryża pisze korespondent tamtejszy «Kurj. Warsz.»: Dochoǳą mnie zapytania z powodu wzmianki, którą niedawno podałem o utrudnieniu cudzoziemcom wstępu na paryski wydział lekarski. Utrudnienie to jest faktem, a rzecz się ma, jak następuje: Aby mieć wstęp do uniwersytetu wogóle, francuz musi posiadać tytuł bakałarza, *bachelier es lettres et sciences*. Cudzoziemcy mogą uniknąć tego egzaminu, jeśli posiadają jakiś dyplom, który minister oświaty uzna za równoznaczny stopniowi bakałarza; minister udziela wtedy t. zw. *équivalence*, za którą pobiera się znaczna opłata dość wysoka, bo przeszło 200 fr. Uniwersytet paryski przyznaje masę cudzoziemców. Z początku francuzi uważali to sobie za zaszczyt, *équivalence* też była udzielana z wielką łatwością. Od paru lat wzmożła się jednak w niegdys tak gościnnej Francji niechęć do cudzoziemców. Objawy jej są różnorodne; należy do nich bezkwestyjnie i antysemitizm dramatyczny i nacjonalizm Barrera i byłych bulwarystów. Studenci francuzi też bardzo niechętnie spoglądają na kolegów cudzoziemców. Zaczęło im wyruszać, że doznają większych alg, niż np. nie potrzebują w środku studiów stać w wołaku, co może

się stosować do kilku jednostek, ale ogół jest w tych samych warunkach, co francuzi. Dowodzą też, że cudzoziemcy, osiedlając się we Francji dla praktyki, nie ponoszą tych ofiar dla kraju, co francuzi (jakież to są ofiary, oprócz wspomnianej służby wojakowej) i nie kwapią się z naturalizacją. Zadawałnając panującą niechęć, zaczęto decentralizację od cudzoziemców. Postanowiono oddać przysnawać *équivalence* tylko pod warunkiem wyjazdu na prowincję, przynajmniej na pierwsze dwa lub trzy lata studjów. Postanowienie to stosowaniem jest ściśle. A na tem nie koniec: w przyszłości grożą nadto ustanowieniem specjalnego dla cudzoziemców dyplomu, który nie będzie dawał prawa praktykowania we Francji.

„Posener Zeitung” zamieściła artykuł „O rozwoju szkoły ludowej w W. Księstwie poznańskim”, w którym konstatuje, o dziwo, wielki postęp w oświeceniu wykształcenia szkolnego szerokich warstw ludowych, a najwymowniejszy dowód na swoje twierdzenie znajduje w zmniejszeniu się procentu analfabetów pomiędzy rekrutami, pochodzącymi z tej dzielnicy. W r. 1836 — 87 było wedle „Pos. Ztg” w Księstwie blisko 50 proc. rekrutów, nie umiejących ani czytać, ani pisać (w obwodzie rejenc. pozn. 46,02, w bydgoskim 41,44 procent). W pięć lat później spadły te cyfry na 42,38, względnie 34,68 proc. W Prusach wschodnich i zachodnich było w tym samym czasie 15,83 proc. W trzydziści lat później stosunek znacznie się poprawił. W r. 1871—72 liczy Księstwo 15,59 proc. analfabetów, w roku 1881—82—9,97 proc.; wreszcie w r. 1893—94 tylko jeszcze 1,26 proc. „Cel autora artykułu — pisać z tego powodu „Kur. Pozn.” — jest aż nadto przejrzysty, chce on dowieść, że pomimo zaprowadzenia języka niemieckiego w szkołach ludowych jako wykładowego, a następnie usunięcia języka polskiego jako przedmiotu nauki — rozwój szkolnictwa w Księstwie jest pomyślny i oświata ludności wzrasta, a najlepszym tego dowodem ma być coroczny ubytek analfabetów w wojsku. Ale autor się myli! Być może, że aż do roku 1870, kiedy to szkoła ludowa kultywowała jeszcze język ojczysty dzieci, jako główną podstawę ich umysłowego rozwoju w szkole, ubytek analfabetów w wojsku stał w pewnym związku z rozwojem szkolnictwa — nieprawdą atoli jest, aby od roku 1872 począwszy, od którego to czasu szkoła w Księstwie coraz więcej zamieniać się zaczęła w narzędzie germanizacji, szkoła ta przyczyniała się do podniesienia poziomu umysłowego ludu.”

„Prof. Traczewski, popierając myśl zakładania t. zw. uniwersytetów szerokich, czyli kursów systematycznych, na któreby wolno było uczęszczać najszerszym sferom publiczności, podaje w „Nowostkach” niektóre szczegóły o mającym właśnie powstać takim uniwersytecie w Wiedniu. Ministerstwo austriackie przeznaczyło na ten cel 6 tys. guldenów, a wykłady będą powierzone profesorom i prywat-docentom uniwersytetu. Za każde 6 wykładów słuchacze będą płacili po 1 koronie, a program dotychczas już obejmuje kilkanaście przedmiotów z zakresu historii, literatury, nauk przyrodniczych, matematyki, prawa i t. d.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Gordon Jakob, lat 72, archiwista wydziału krajowego, literat — we Lwowie, 29 listopada. Marplński Ignacy, b. rektor szkół publiczn., emeryt, zasłużony pedagog — w Sandomierzu. Kulczyński Władysław, lat 61, długoletni korespondent i współpracownik warszawsk. pism periodycznych, tłumacz wielu utworów zagranicznych — w Rzymie, 23 listopada. Łozińska Marja, lat 69, znana i szanowana w szerokich kołach ob. ziemską gub. kijowsk. — w Leszczynówce, 28 listopada. Mokiejewska Helena, lat 33, żona przemysłowca i ob. m. Warszawy, znana z działalności filantropijnej w Warsz. — w Berlinie, 26 listopada. Sullmańska Emilia, żona prof. szkół publicz. — w Warszawie, 28 listopada. Von Saulc Apollin-ry, lat 80, ob. ziemski — w Chodczu, 22 listopada. Bewojna-Sylwestrowiczowa Julia, lat 64, ob. ziemską gub. kowieńsk. — w Rossienach, 14 listopada.

DONIESIENIA.

ZARZĄD «DOMU PRACY»

podaje do ogólnej wiadomości, że do kasy tegoż «Domu» wpłynęło 848 rs., jako czysty zysk z przedstawienia amatorskiego, jakie miało miejsce w sali klubu szlacheckiego (*Blahorodnoje sobranje*) d. 15 b. m. Zarząd w imieniu swoim i biednych, którzy korzystają z «Doma Pracy», oświadcza niniejszem naj-

głębsze podziękowania artystom-amatorom: panom Dąbrowskiej, Kowalewskiej, Lassen, Peretiatkowicz i Supińskiej; panom Gałczyńskiemu, Grudzińskiemu, Olszewskiemu, K. Sędziukowi, M. Sędziukowi, Świętochowskiemu, Trojanowskiemu i Wesołowskiemu, a także p. Bukary i członkom orkiestry «Lutni», p. Grendyszyńskiemu i wszystkim tym, którzy bądź pracą, bądź groszem przyczynili się do powodzenia spektaklu.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego. Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Potrzebny zaraz stangret-polak, katolik. Zgłaszać się jedynie z dobrymi świadectwami w godzinach od 8 do 10 rano, pod № 84, Nowski prosz. Szwajcar wskaże.

Do niniejszego N-ru «Kraju» dołącza się: Katalog wydawnictw K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, oraz katalog nowych książek, do nabycia w tejże księgarni; prospekt na rok 1896 «Rolnika i Hodowcy» (3299) i dla petersburskich prenumeratorów włącznie prospekt «Francuskiego magazynu ubiorów męskich, Nowski 21». (8300).

EKONOMISTA.

Komisja podatkowa.

Komisja, obradująca nad projektem opodatkowania handlu i przemysłu, rozpoczęła nanowo prace swoje w dniu 15 (27) listopada r. b. i do chwili, gdy to piszemy, odbyła cztery posiedzenia. W komisji tej, jak wiadomo, prezyduje dyrektor departamentu handlu i przemysłu, W. I. Kowalewski, przyjmują zaś udział przedstawiciele wszystkich ministerstw, kontroli i kancelarii państwowej, jak również pełnomocnicy zgromadzeń giełdowych, starszych kupiectwa, stałego biura doradczego fabryk zelaza i najznacniejszych instytucji kredytowych prywatnych. Pierwsze posiedzenie zagaił prezes komisji podaniem krótkiego rysu, tak kierunku, jako i samego przebiegu zajęć, zainicjowanych jeszcze w maju i czerwcu r. 1894, których owocem jest projekt, mający obecnie być rozpatrywany. W sprawie tak ważnej, jak zaznaczył W. I. Kowalewski, mającej nie tylko finansowe, lecz nadto wielkie ekonomiczne znaczenie, trzymano się zasad ściśle określonych, przyjmując na uwagę z jednej strony warunki życiowe, całą różnorodność działalności handlowo-przemysłowej, a z drugiej — to wydatne miejsce, jakie w budżecie państwowym zajmuje podatek od przemysłu. Nadmieniał dalej p. prezes, iż po dokładnem rozważeniu wszelkich spostrzeżeń, uczynionych na sesyjnych posiedzeniach komisji, projekt pierwotny odpowiednio został zmieniony i rozesłany wszystkim izhom skarbowym, komitetom giełdowym i przedstawicielom zgromadzeń kupieckich, celem, o ile możności, jawnego i wszechstronnego rozstrząśnienia kwestji. Późem wezwał zebranych do rozpatrzenia rozległego materiału, według kolei artykułów nowo opracowanego projektu.

Przedmiotem obrad na pierwszym posiedzeniu były ogólne zasady opodatkowania; drugie, prawie w zupełności, poświęconem było rozbirowi wykazu przedsiębiorstw i czynności, kwalifikujących się do uwolnienia od podatku. W czasie dyskusji nad punktem 34, art. 7 członkowie komisji

M. F. Metz i W. I. Menzelinsew prosili o uwolnienie od podatku przemysłowego żeglugi parowej, tak samo, jak uwolnione są od niego koleje żelazne, prezes zaś oświadczył, iż wniosek ten przedstawionym będzie do decyzji p. ministra finansów. Na posiedzeniu trzeciem ożywione toczyły się debaty z powodu artykułów 13 — 15 projektu, co do obłożenia podatkiem przedsiębiorstw kredytowych i asekuracyjnych. Rzecz o podatku od towarzystw akcyjnych, spółek udziałowych i innych, zakończyła posiedzenie czwarte.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Towarzystwo popierania ros. przem. i handlu na ostatniem zebraniu — jak donoszą «Birr. Wied.» — obradowało nad kwestją unormowania w drodze prawodawczej dnia roboczego w fabrykach. Inicjatywa wyszła od łódzkiego oddziału Tow., który opracował projekt, określający, żeby w zakładach, które z natury swojej pozwalają na przerwę zajęć w nocy, praca odbywała się tylko między godz. 4 rano a 9 wieczór i dzień roboczy dla jednego robotnika trwał nie dłużej, jak od 10 do 12 godzin, stosownie do tego, o ile praca jest wyczerpująca. Projekt ten rozesłano do zarządów różnych fabryk z prośbą o wypowiedzenie opinji, ponieważ jednak odpowiedzi otrzymano bardzo mało, przeto Towarzystwo postanowiło zebrać odpowiedzi dane z prawodawstw zagranicznych i, po zgromadzeniu tego materiału, przystąpić do ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestji.

— Kijowski syndykat rolniczy zwrócił się do zarządów gminnych w gub. kijowskiej i podolskiej, z propozycją urzędzenia przy nich wystaw ulepszonych narzędzi rolniczych, zastosowanych do gospodarstwa włościańskiego. Na wystawach takich znajdować się będą wielkie ręczne młotarnie, wialnie, pługi, kosy, jako też nasiona różnych zbóż i roślin. Celem rozpowszechnienia wśród włościan narzędzi rolniczych i maszyn, te ostatnie będą im sprzedawane na raty.

— Do «Nowosti» donoszą z Warszawy: W tych dniach hr. Zamoyski sprzedał firmie Franke z Berlina 46 tys. sztuk drzewa na wybór, za sumę ogólną 225 tys. rs. Firmie zaś Boass z Berlina tenże hr. Z. sprzedał 7 wiók lasu za 135 tys. rs. Cena drzewa, zwłaszcza w bliskości rzek spławnych i kolei żelaznych jest bajecznie wysoka, a popyt na drzewo, szczególnie budowlane — ogromny wskutek wyczerpania zapasów drzewa w Gdańsku i Toruniu.

— «Prawit. Wiestn.» donosi, że generał-gubernator kijowski, podolski i wołyński stara się w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa o wyznaczenie do każdej z tych trzech guberni po jednym agronomie rządowym. P. generał-gubernator, wystąpieniem swoim, popiera starania drugiego kijowskiego wojewódzkiego zjazdu rolniczego, który właśnie wnosił już tej samej treści podanie.

— Cesarskie moskiewskie Towarzystwo rolnicze — jak donoszą «Nowosti» — stara się o dodanie jednego punktu do programu mającego obradować między 10 a 20 grudnia zjazdu rolników. Punkt ten stanowi kwestja: w czym ma się zawierać pomoc ziemstwa, okazywana rolnictwu?

HANDEL ZBOŻOWY.

— Zarząd dróg południowo-zachodnich otwiera w Libawie kantor zbożowo-ekspedycyjny, na wzór tego, który istnieje od lat 8 w Królewcu, pod zarządem rodaka naszego, p. Kopcia.

— «Torg.-Prom. Gaz.» zaprzecza doniesieniu «Słowa» o przybyciu do guberni lubelskiej agenta szwedzkiego, w celu zakupienia znaczniejszej ilości owsa i prosa.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Podług informacji «Now. Wrem.», rada państwa ukończyła już rozpatrzenie projektu nowej ustawy Banku włościańskiego. Projektowane w nowej ustawie powiększenie normy pożyczek (do 90 proc. wartości gruntów), wydawanych włościanom na kupno gruntów, zostało przez radę państwa zaakceptowane; natomiast uchylona została część projektu, dotycząca oddawania włościanom gruntów na prawach dzierżawy wieczystej. Projekt zakupu przez bank gruntów, dla odprzedaży

ich właścicieli, rada państwa przyjęła z zastrzeżeniem, ażeby przy tego rodzaju zakupach miana była na uwadze ogólna wartość wszystkich gruntów, należących w danej chwili do banku, która w żadnym razie nie powinna przenosić wysokości kapitału, uformowanego z odsetek od uiszczanych przez właścicieli opłat wykupnych.

— Zarząd warszawskiego banku dyskontowego otrzymał od akcjonariuszów swoich wniosek w kwestji zwiększenia kapitału akcyjnego do wysokości 4 milionów rubli. Nadzwyczajne zebranie akcjonariuszów, w celu zdecydowania tej sprawy, zwołane zostało na d. 16 stycznia r. p.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Według danych oddziału statystycznego ministerstwa komunikacji, «Birr. Wied.» obliczają, że urządzenie wszystkich dróg żelaznych w Rosji, jakie funkcjonowały w końcu r. 1893, razem z wydatkami na realizację kapitałów zakładowych i z zwiększeniem tych kapitałów wskutek konwersji, wyniosło przeszło 2 miliardy rubli metalicznych. Z tej sumy całe 2 miliardy przypadają na rząd, przy czem wchodzi w to kapitały (akcyjne i obligacyjne), od których dochód rząd gwarantuje. Niegwarantowane zaś przez rząd akcje i obligacje, oraz sumy prywatnych towarzystw akcyjnych wynoszą tylko 139 milionów rubli metalicznych. Rezultaty finansowe działalności dróg żelaznych w r. 1893 wyraziły się dochodem brutto, wynoszącym 328,793 tys. rs.; jeżeli od tej sumy odłączymy rozchód na eksploatację w ilości 199,362 tys. rs., to okaże się, że czystego dochodu było 129,431 tys. rs. Dochód za przewóz towarów wynosił 241,193 tys. rs., z ruchu zaś pasażerskiego 53,463 tys. rubli, z czego na wiorstę sieci wypada 1,919 rubli, a na jednego pasażera 108 k. Na wszystkich kolejach, tak rządowych, jak i prywatnych, służyło w 1893 r. 301,346 osób. Pensje urzędników i robotników dają ogólną sumę 95,508 tys. rs., czyli 29 proc. dochodu brutto i 52 proc. wszystkich rozchodów.

— Niezwykła powódź, której skutkiem było zepsucie plantu drogi żel. zakaukaskiej na przestrzeni więcej niż 360 wiorst, i wała od d. 29 października do 6 listopada. Przez cały ten czas ani pociągi nie chodzą między Tyflisem, Poti, Samtredzi, Batumem i Borzomem, ale i poczta nie kursowała po drodze wojenno-gruzińskiej tak, że, według słów «Now. Wr.», dotychczas do Petersburga dochodzą tylko krótkie telegraficzne wiadomości o katastrofie. Teraz już naprawę plantu doprowadzono do tego stopnia, że na niektórych dywansach zaczęły kursować pociągi, prawidłowy zaś ruch ma się rozpocząć w końcu grudnia. Według obliczenia tymczasowego, naprawa drogi zakaukaskiej ma kosztować około 1,700 tys. rs.

— Dowiadujemy się, że w wydziale komunikacji zaszyły, między innymi, następujące zmiany służbowe: inż. kom., r. dw. *Prohaska* mianowany naczelnikiem oddziału przy budowie kolei z Tyflisu do Karsu; inż., sek. k. l. *Ostaszewski*, konduktor 4 dystansu Włosty, pozostawać będzie nadal, jako inżynier IX kl. w rozporządzeniu zarządu warsz. okręgu komunikacji; inż.-technol. *Werwelski* mianowany naczelnikiem 7 dystansu szosowego w kowieńsk. okręgu komun.; inż. kom., r. hon. *Rzepecki* mianowany naczelnikiem wydziału dzieł sztuki w kowieńsk. okr. komun.; inż. kom., as. kol. *Malinski*, pracujący przy budowie wielkich mostów na kolei zachodnio-syberyjskiej, ma przedłużony pobyt tamże na lat dwa.

— Doga żelazna wąskotorowa pomiędzy Żytomierzem i Berdyczowem, oddana zostanie do użytku publicznego w pierwszych dniach nadchodzącego grudnia. Pierwotny projekt przeprowadzenia tunelu dla dojazdu do st. Berdyczew dr. pol.-zach., został zaniechany i natomiast wybudowanym będzie po nad torem tych dróg most żelazny.

— Sprawa kolei obwodowej w Łodzi weszła w nową fazę. Według «Gaz. Łosowań», podniesiono projekt, aby drogę obwodową zastąpić tramwajową, na wzór niektórych niemieckich miast fabrycznych. Projekt ten rozpatrywany obecnie jest ze stanowiska technicznego przez kompetentną władzę.

— Sekretarzem ministra komunikacji mianowany został Iwanicki, b. naczelnik kancelarii głównego kierownika budowy dróg poleśskich, generał-adjutanta Annienkowa.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Nadzwyczajne zebranie ogólne akcjonariuszów Towarzystwa przemysłowego Lilpop, Rau i Loewenstein zostało zwołane

wskutek żądania pewnej grupy akcjonariuszów. Chodziło mianowicie o zwiększenie kapitału akcyjnego oraz o przyznanie akcjonariuszom przedpłaty dywidendowej. Co się týczy zwiększenia kapitału akcyjnego, to postanowiono pozostawić sprawę tę uznaniu zarządu Towarzystwa. Co do drugiego przedmiotu porządku dziennego, to ponieważ zysk do końca października r. b. wynosił rs. 490,127, z tego zaś zarząd proponuje odpisać na amortyzację i tantiemy rs. 152,000, pozostaje przeto netto rs. 338,127, co wynosi 17 proc. do podziału. Wobec tych rezultatów, niezależnie od spodziewanych jeszcze zysków do Nowego Roku, zebranie ogólne, zgodnie z zarządzeniem, postanowiło wydzielić tytułem przedpłaty dywidendowej rs. 60 na każdą akcję (t. j. 6 proc.). Reszta dywidendy będzie oznaczona po zakończeniu roku. «Słowo» powiada, że wnioski te wychodzą od spekulantów, którzy nie mają na widoku interesów Towarzystwa, lecz ażeby. Dziennik ten przytacza, jako drugi przykład takiej działalności akcjonariuszów spekulantów, wniosek o podwyższenie kapitału zakładowego warszawskiego Banku dyskontowego.

— O przemyśle bawełnianym w Rosji pisze konsul francuzki w Moskwie w sprawozdaniu swoim: «W r. 1894 było w Rosji 65 fabryk wyrobów bawełnianych. Fabryki te posiadały 3,680,922 wrzecion, 39,711 warsztatów tkackich i zatrudniały 136,408 robotników. Wartość produkcji przedziału bawełny wynosiła 100 milionów rs. Cyfry te podali sami fabrykanci, są więc prawdopodobnie większe. Cieszące numery przytaczają w Rosji zaczęto wyrabiać dopiero w ostatnich czasach. W roku 1893 — 94 zbudowano cztery nowe fabryki o 100,000 wrzecion, które wyrabiają numery: 60, 70, 80, 100 i 120. Przedziałnie te rozwijają się bardzo pomyślnie. Przedziałnie i fabryki tkackie zużywają rocznie przeszło 11 milionów pudów bawełny, z których 3 do 4 mil. pudów pochodzi z Kaukazu. Dla plantacji kaukaskich rok ostatni, z powodu cen niskich, nie był jednakże pomyślny.

— «Nowosti» donoszą, że organizuje się Towarzystwo rosyjsko-francuzkie do eksploatacji rządowych hut cynkowych w Dąbrowie górniczej, oddanych w dzierżawę na lat 60 Towarzystwu Seiwiz, Pomerancow i Szewcow.

— W ostatnim roku fabrycznym przywieziono do Tomaszowa Rawskiego dwa miliony pudów wełny, wywieziono zaś sześć milionów pud. rozmaitych fabrykatów, przeważnie do wewnątrznych guberni Cesarstwa.

GORZELNICTWO.

— W Warszawie odbyło się, d. 13 b. m., walne zebranie akcjonariuszów Tow. eksportu i oczyszczania spirytusu. Towarzystwo to założone 10 lat temu przez rolników dla pośredniczenia w wywozie okowity zagranicę i dla złamania monopolu właścicieli rektyfikacji warszawsk. z kapitałem 300,000 rubli, z początku bardzo pomyślnie się rozwijało, później, skutkiem udzielenia nadmiernych kredytów, zachwiało się, obecnie zaś od trzech lat, pod dobrem kierownictwem, świetnie prosperuje. Towarzystwo w r. 1894—95 wywoziło zagranicę, głównie do Hamburga, 26,000,000 gradusów spirytusu, do Petersburga—około 7,000,000, we własnej rektyfikacji przerobiło 5,555,940 gradusów spirytusu. Czysty zysk Towarzystwa z eksportu wyniósł 3,387 rubli, własna rektyfikacja przyniosła Towarzystwu 45,585 rubli. Postanowiono rozdzielić 5 proc. dywidendy. Towarzystwo posiada obecnie dosyć znaczne rezerwy i bardzo jest czynne w wyszukiwaniu dróg zbytu dla spirytusu, wyprodukowanego przez gorzelnie rolnicze.

HANDEL.

— Korespondent łódzki do gazety «Nowosti» donosi: Stan rynku tutejszego w ciągu ostatnich dwóch tygodni nietylko się nie poprawił, lecz przeciwnie, pogorszył się. Jeden ze znanych fabrykantów tutejszych położył obecnie określił krótko, ale jasno: «Brak pieniężny i obstalunkowy; za to duża podaż». Istotnie podaż jest prawie trzy razy większa niż popyt na towary łódzkie. Zastój ten daje się szczególnie uczuć drobnym i średnim fabrykantom, którzy nie posiadają wielkich środków, i rachują przedewszystkiem na zbył swoich towarów w Rosji. Osoby kompetentne twierdzą, że stan ten może się poprawić dopiero z nadjeściem zimy.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs rosyjskiej waluty zagranicą znów znacznie wzrósł. Według ostatnich (poniedziałkowych) danych.

wych) wiadomości z Berlina, płacone tam za 100 rubli 219 marek 75 pf., a więc o pół marki mniej, niż przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 20 listopada. *Polisyjny premijny*: 1 em. 279, II em. 283. *Listy premijne banku oświeceniowego*: 207. *Akcie banków*: dyskontowego 790, międzynarodowego 854, ruskiego 496, wileńskiego 623, kijowskiego 620, białostocko-tauryckiego 620, petersbursko-tatarskiego 607. *Listy zastawne 5-procentowe*: wileńskie — 99,00, kijowskie — 99,75, charkowskie — 99,75, połtawskie — 99,00, moskiewskie — 100,00, białostocko-tauryckie — 99,00. *Giełda warszawska* dnia 2-go grudnia. *Listy zastawne ziemskie*: seria I lit. A — 99,15; miasta Warszawy: seria I — 100,75, seria II (nie notowana), seria III (nie notowana). *Akcie banku handlowego* — 510,00. *Wymoty*: Funt sterling — 9 rs. 35 kop., marka — 45,35 kop., frank — 36,90 kop., gulden — 77,45 kop. *Półimperjały*, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 roku oraz asygnowacje, Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dnia 31 grudnia r. 1895, po cenie nie niższej jak 7 rs. 40 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Żadna ważniejsza zmiana nie zaszła w ciągu minionego tygodnia w międzynarodowym handlu zbożowym. Transakcje, jak wprzód, tak i teraz, były nader ograniczone, wszelkie ceny trzymały się mocno, nie ustąpiwszy prawie nic z poziomu tygodnia poprzedniego. Uspokojenie dla pszenicy przeważało słabiej; negocjowano prawie wyłącznie towary gotowe; transakcje zaś terminowe donosiły pewnej trudności, nawet właściciele młynów powstrzymywali się z zakupami, wobec nowego spadnięcia cen miewa. Ziarno rosyjskiego pochodzenia w małej tylko ilości było do dyspozycji dla kontynentu europejskiego. Co się týczy żyta, to chociaż ono mniej więcej równowagię się zarysowało z pszenicą, jednakże miejscami zaszło toż samość trochę względem siebie uspokojenie z niewielką zwykłą ceną; jęczmień i owies bardzo mało były poszukiwane; ostatni nawet gwałtownie spadł w cenę, jak napr. w Szwecji. Z drugiej wszakże strony, niewielkie poważenie dowozy i wyczerpanie prawie wszędzie w znacznym stopniu zapasy, pozwalają oczekiwać rychłego polepszenia się sytuacji, tem więcej, że jak donoszą z Ameryki i tam dowozy o wiele się zmniejszyły. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Londynie: pszenicę rosyjską 80 — 82, indyjską 82 — 83, miejscową 82 — 92, owies rosyjski 67 — 70, jęczmień rosyjski 64 — 68, danajski 64 — 68, miejscowy 50 — 52; w Marsylii: pszenicę rosyjską 70, miejscową 123 — 135, owies rosyjski 58 — 65, jęczmień rosyjski 55; w Berlinie: pszenicę 102 — 104, żyto 86 — 90, owies 86 — 113, jęczmień 84 — 180; w Krolewcu: pszenicę miejscową 102, żyto rosyjskie 53 — 58, miejscowe 81 — 83, owies rosyjski 52 — 82, miejscowy 74 — 81, jęczmień rosyjski 66 — 64; w Gdańsku: pszenicę rosyjską 74, miejscową 105, żyto rosyjskie 66, miejscowe 79, owies miejscowy 79 — 83, jęczmień rosyjski 59 — 65, miejscowy 77 — 83. Z Now-Yorku znów wiadomości o cenach nie posiadamy.

Rynek krajowy również niewielkie tylko zarysowały zmiany. Podaż wszelkiego ziarna była wszędzie niewielką, co było wypływem powściągliwości sprzedawców, nie obawiających się obecnego małego popytu i liczących na znaczne ożywienie się ruchu w bliskiej przyszłości, a po części bardzo już złego stanu dróg komunikacyjnych, utrudniających dostawę z miejsc produkcji do punktów zbytu lub konsumcji. Wyjątek stanowiły okolice południowo-zachodnie Cesarstwa, gdzie dowozy tak dalece już były małe, że wskutek tego ceny zboża zarysowały dość znaczną zwyżkę i gdzie arealizowanie produktów zbożowych szło z wielką łatwością. Z poszczególnych zboż najbardziej, stosunkowo, niedobną była pszenica, zwłaszcza ta z miewa; nieco lepiej szło z żytem, które nawet w kilku okolicach pokoczyło w cenę, lubo niewiele. Owies i jęczmień nie wszędzie trzymały się jednakowo; w głównych np. punktach konsumcji niewielkie obu tych zboż żądano; na południu zaś transakcje odnośnie do skutku przychodziły z łatwością, pomimo żądania cen wyraźnie wyższych. Ruch w kierunku wywozowym stał prawie w zupełności, a ogólna ilość faktycznego eksportu o wiele się też zmniejszyła w porównaniu z cyframi poprzedniego tygodnia. Na rynku warszawskim — według doniesień miejscowej «Gazety Handlowej» — wobec nieco większych dowozów, ceny pszenicy spadły o kop. 15 na korcu, żyto zaś zyskało kop. 5 na takiej mierze; tamie, w handlu mąką nowe nastąpiło osłabienie, trudne w tej chwili do wyłomaczenia; mąka pszena zdołała tam się utrzymać na poprzednim poziomie, ale tyła od 10 do 15 kop. na worku pięciopudowym straciła. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 480 — 500, żyto wyborowe 360 — 370, owies 235 — 265, jęczmień wcale nie negocjowano; w Bydgosci: żyto 53 — 55, owies 51 — 53, jęczmień 53 — 60, siemię iniane (87,50-proc.) 100, stepowe 110; w Liławie: żyto 53 — 54, owies 52 — 57, jęczmień 56, siemię iniane 101, stepowe 106; w Olsztynie: pszenicę 62 — 72, żyto 44 — 50, owies 47 — 54, jęczmień 48 — 49; w Kijowie: pszenicę 59 — 62, żyto 43 — 46, owies 40 — 50, jęczmień 42 — 44; w Witebsku: żyto 49, owies 36, jęczmień 55.

F.

NEKROLOGJA.

s. † p.

DYMITR TELEŻYNSKI,

lat 56. Urodzony na Wołyniu, zmarł w Odessie 5 listopada 1895 r. (1867)

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 44 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA EMANUEL FLIZ.

= Kupno Doliny. Rozstrzygnięty się losy Doliny Szwajcarskiej. Były jej właściciel, p. Antoni Kozuchowski, place frontowe, wraz ze znajdującym się na nich budynkiem, sprzedał aktem rejentalnym, sporządzonym przed rejentem Landauem, pp.: budowniczemu Gustawowi Schmejkę, adwokatowi przysięgiemu Stan. Patkowi i budowniczemu Wład. Kozłowskiemu, a t. zw. «Kotline» — warszawskiemu Tow. żyźwiarskiemu. Pod egidą instytucji sportowej Dolina latem zamieni się w pyszny ogród, unajony egzotyczną roślinnością, w którym dawane będą koncerty i inne zabawy, sezonowi właściciele, nie wyłączając wszelakich rozrywek sportowych i gier towarzyskich, w zimie zaś ściągają będzie tłumy doborowych żyźwiarzy wzorowo i po europejsku urządzony tor.

= Rzeźnia centralna. Magistrat warszawski podpisał kontrakt z inżynierem Wojewódzkim, który podjął się sporządzenia planu rzeźni centralnej i targu bydłowego dla Warszawy. Za opracowanie projektu otrzyma p. W. 8,000 rubli w dwóch równych ratach; pierwszą po doręczeniu projektu, a drugą po zatwierdzeniu planu przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Nadto otrzyma p. W. specjalne wynagrodzenie za nadzór nad robotami budowlanymi, które prowadzone będą pod jego kierunkiem.

= Nowe przedsiębiorstwo. Grono przedsiębiorców miejscowych złożyło kapitał 180,000 rs., w celu otwarcia w Warszawie stałego zakładu na wzór Panopticonu berlińskiego. Celem nowego przedsiębiorstwa będzie dostarczanie publiczności rozrywek naukowych. Zakład ma być podzielony na działy: matematyczny, fizyczny, elektrotechniczny, optyczny (mikroskopy, stereoskopy i t. p.), mechaniczny, gabinet figur woskowych i t. p.

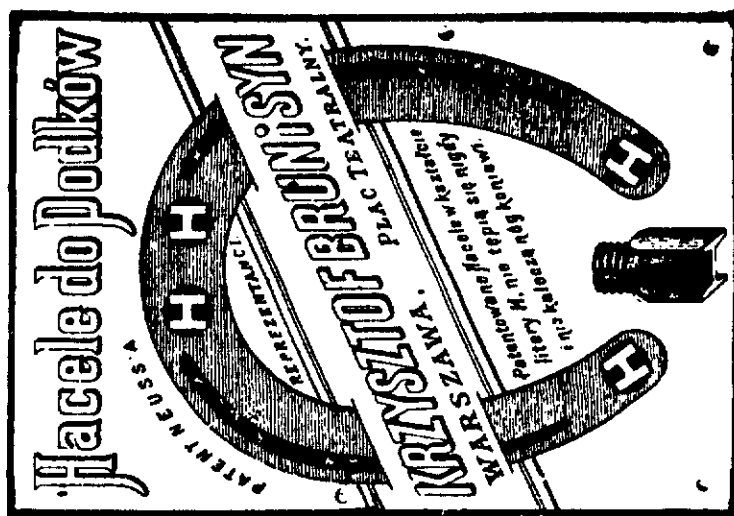
= Szpital żydowski powiększy się o 10 łóżek w oddziale ginekologicznym, a to dzięki d-rowsi A. Natansonowi, który ofiarował na ten cel 10,000 rs. Projekt urządzenia oddziału na 40 łóżek, oddzielony został do czasu wybudowania nowego szpitala żydowskiego na Woli.

WARSZAWA

Czysty naturalny Kaukazki

Cognac B-ci SOGOMONOFF,

tudzież znane ze swej dobroci spirytusy, wódki oczyszczone różnej mocy, wódki słodkie, rumy i likiery, wyrobu Rektyfikacji Warszawskiej, (894-12-8) do nabycia we wszystkich handlach i restauracjach.



(1026-6-5)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

„SAMOUCZEK”

Polsko-Francuski, z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub przynajmniej 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota 6 w Warszawie. (987-12-6)

Folwarków 4 (3,000 mórg) najlepszej ziemi łubieszowskiej do sprzedania. Od kolei 35 w. Pałac. Zakłady przemysł. Znaczne dochody. Gospodarstwo wzorowe. Pragnący nabyć prześlą adres redakcji «Kur. Warsz.» pod cyfrą 1,358. (1034-5-3)

POSZUKUJE SIĘ

KOMISU

wyrobów ruskich,

lub materiałów surowych. Kaucja hipoteczna: Warszawa, ul. Sierakowska № 4, BERGEROWI. (1040)

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

KOBIETY

Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzieło ozdobione portretami poetów i licznymi ilustracjami.

Cena rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 5 k. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1025-10)

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i Spółki, w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

Nauka malarstwa.

Tom I. Część 2-ga

MATERIAŁY MULARSKIE

Ze 148 drzeworytami w tekście, opracował.

Jakób HEILPERN,

Cena rs. 4.

Skład główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (1052-8-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-ki

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137. (976-52)

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i akromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicarski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwierć po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadni rabat. (869-34)

Najwyższa

nagroda



NAJLEPSZE KALOSZE

„MOSKIEWSKIE”

Najwyżej zatwierdzonego

MOSKIEWSKIEGO TOWARZYSTWA

GUMOWEJ MANUFAKTURY,

Najlepszego gatunku, z prawdziwej gumy amerykańskiej, zaszczycone najwyższą nagrodą, znajdują się we wszystkich większych sklepach Warszawy, oraz we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa polskiego.

Skład fabryczny: Nalewki Nr. 17.

F. S. Uprasa się Szan. Publiczność o żądanie kaloszy z czerwonym stemplem «MOCKRA» na podszewkach, które to kalosze odznaczają się trwałością i elegancją fasonu. (1041-6-2)

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C.

Biuro i skład
Nowo-Miodowa № 1.

Warszawa.

Zakłady Mechaniczne
Praga. (946-26)

Na sezon zimowy przygotował HANDEL L. WRÓBEL,

Kraś.-Przedmieście, № 25, (Stara Poczta) w Warszawie.

Bakalje mieszane i pojedyncze. Różne zakąski, jak: kawior, paszety krajowe i strasburskie, śledzie pocztowe, homary, łososie, sielawy, sigi, półgęski. Sery: szwajcarski, brie, roquefort, czester, parmezan i inne. Desery: jabłka tyrolskie, winogrona, owoce smażone, śliwki francuskie, daktyle marokańskie, malaga w tytkach, czekolady i wiele innych. Przyprawy kuchenne: kompoty owocowe, konfitury, konserwy z jarzyn, trufle, soje, pikle, musztardy, oliwę Wierge, korzenie, kawy wielu odmian, również cukier i herbatę i wiele innych. Z napojów wina zagraniczne i ruskie, koniaki, portery i różne wódki w najlepszym gatunku i po cenach umiarkowanych najuprzejmiej poleca. (1048-8-2)

Magazyn Ubiorów Męzkich

E. SAWICKIEGO

w Warszawie, Śto Krzyżka 19, obok Poczty

poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej garderoby. Obstalunki wykonywa jak najpłaczniej podług najświetniejszych żurnali, wykończenie staranne. (1024-12)

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.



PRACOWNIA INSTRUMENTÓW SMYCZKOWYCH
W. KRUIŃSKIEGO w Warszawie, Nowy-Świat № 50, wykonuje nowe skrzypce, altówki i wiolonczele, jak również poprawia stare instrumenty najdokładniej. Poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych w składzie przy rogu Trębackiej i Nowo-Senatorskiej № 2. (1035-6-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z doniosła ogłoszeniowego, razyni powoływali się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja o tymże zamawianiu. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

TEPIE SZCZURY,

mysz, chomiki, susły, lisy, prusaki, pluskwy, mszyce i t. p. szkodniki, pod gwarancją skuteczności środków i sposobów, nieszkodliwych dla innych zwierząt. Blizna wiadomość: Warszawa, Bracka 25, m. 19. (1058)

WARSZAWA

Laboratorium chemiarno-techniczne E. Małyszczewski i T. Wilski, Warszawa, Smolna 10. Wszelkie analizy z zakresu rolnictwa i przemysłu, nawozów sztucznych, ziemi, smarów i t. p. Zwiększanie wody do kotłów parowych. Odczynniki chemiczne, płyny mianowane, szkło i przyrządy laboratoryjne. (986-12-6)

CENA ZNIŻONA!

HERBARZ POLSKI

Niesieckiego

10 tomów rs. 25, na welinie 40 rs. (Cena pierwotna rs. 50, na welinie rs. 100). Niewielką pozostałą ilość egzemplarzy poleca księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (1054-2-1)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie poleca:

Piotra Stachiewicza LEGENDY O MATCE BOSKIEJ SERJA II.

Album w ozdobnej okładce papierowej.

8 heliograviur: Ave Maria. Święta litania. Skowroncze gniazdo. W niedziele. Rajska Pasterka. Ostatnie Kłosa. Przesłanie liliiowe pola. Pożegnanie w Nazarecie.

Cena rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Wydanie na chińskim papierze większego formatu in folio rs. 6, z przesyłką rs. 6 k. 50.

Wydanie 2.

Wydanie 2.

M. GAWALEWICZ.

KRÓLOWA NIEBIOS

z ilustracjami PIOTRA STACHIEWICZA.

Na pięknym papierze in 4-o rs. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8 w oprawie celulojowej, imitującej kość słoniową rs. 10.

Wydanie większe (édition de luxe) w dużym formacie in folio z heliograviurami na chińskim papierze rs. 12, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 15, w oprawie celulojowej rs. 20.

GUHL i KONAR.

ŻYCIE GREKÓW i RZYMIAN

z 6 wydania niemieckiego przełożył Stanisław Mieczyski.

Dzieło to wysokiej wartości, przetłumaczone na wszystkie języki, w dwóch tomach, w formacie dużej ósemki, na pięknym papierze, ozdobione 1061 rysunkami.

Cena w przedpłacie za całość rs. 6, z przesyłką rs. 7.

Zeszyty pojedyncze po k. 50, z przesyłką 60 k.

Przy pierwszym zeszycie wnosi się przedpłata i za ostatni.

Zeszyt I wyjdzie w styczniu 1896 r. (1040-3-8)

BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Magazyn warszawskiej fabryki

KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka,

Petersburg, Newski prospekt № 46, obok pasażu.

POLECA WIELKI WYBÓR

ŁÓŻEK METALOWYCH, UMYWALEK, FOTELI DLA CHORYCH, KOLDER etc.

Cenniki gratis i franco. (8159-18)



TOAST.

Przeszłyś ty, przeszłyś ty lat
Prowadziłyś tywot cichy,
Wykładałyś rzeczy ciekawe jadł
I dawnoś wędził w kielichy!
Owładz wiaku trwał, ówładz wiaku trwał,
Ten jęgo dni porządek,
A jednak wytrwał się miał,
Zelazny ten toładek!...
Włose kadłomy ma so wszystkich sif
Uszanio trybularnem,
Młoch tyje męł co jęst i był,
I będzio... plesieniarzami!...

(Mucha).

M^{lle} Angélique.

Nowy zakład specjalny
PLISSÉ HARMONJI
dla sukien damskich.

Nikolajewska 33, Petersburg. (8280-18)

PRACOWNIA i MAGAZYN
OBUWIA

L. NIEMOZYŃSKI,
Petersburg, N. Istańska 12.

PYTANIE.

Pytał się Loluś, znany ze swej dumy:
— Powiedz mi, Maśka, skąd bierzesz na gumy?
Ta znówu, sprawę obracając w żarty,
Pyta go: — Lolu, skąd bierzesz na karty?
Lecz ani jedno z nich nie było w stanie
Dać odpowiedzi na takie pytanie. (Koleś).

J. C. JESSEN
w RYDZIE

Skład węgla kam., koksu, zelaza
lanego, cegły ogniotrw., gliny, ce-
mentu, rur glinianych itp. (2044)

Fabryka porcelany w Mhlgraben.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48. (8142)

Wkładanie dnia i nocy
osobie A. Macha. Wom. pr., 45-55 (wój.
s. W. s.). Leczn., plom., spły. anten.

A. URBAŃCZYK, architekt
skł. cywilnego i wojskowego
kuchnia, cemy. alkie. Jękatoryński
kanal 20 47, w Petersburgu. (8716)

Magazyn Ubiorów męzkich

"MAGAZYN FRANCUSKI"

PETERSBURG,

Newski 21, naprz. W. Koniuszenniej
poleca w wielkim wyborze z czy-
stej wełny:

Garnitury maryn. od 18 rs.

Spodnie zimowe . . . 5 >

Palto jesienne . . . 20 >

Palto zimowe . . . 24 >

Na obstalunki wielki wybór materj.
franc., angielsk., oraz najlepszych
krajowych. Punktualne i eleganckie
wykończenie.

W niedziele otwarty od 12-4.

Obstalunki z prow. załatwia za
zaliczeniem pocztowem. Zadatek
1/3 całej sumy. Przy zamówieniu
nadsyłać stary surdut lub miarę
w pierśiach i ramionach dobrej leżą-
cego ubrania. (8206-52)

KURJEREK KIJOWSKI.

= Saturnin Bystry, inżynier, członek rady miejskiej i zarządu miasta Kijowa, właściciel dóbr w krzemienieckim powiecie, urodzony w roku 1838, zmarł dnia 14 listopada na ulicy nagle, skutkiem aneurysmu serca. Była to osobistość znana w kraju i cenił się. Przed dwoma laty wybrany do rady miejskiej, dał się wkrótce poznać z niezwykłej energii i prawości, był też członkiem wszystkich technicznych komisji, gdzie też niezmiennie dotąd ład wprowadził. W sali posiedzeń magistratu odbyło się wspaniałe nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Saturnina, wobec całego personelu rady i urzędników miejskich. Pogrzeb odbył się dnia 17, przy bardzo licznych udziałach przyjaciół i znajomych. Ś. p. Saturnin został pochowany w Kijowie na cmentarzu rzymsko-katolickim.

= Samobójstwo. W szopie domu Popowa, na Luteranckiej ul., powiesił się 15-letni chłopiec, Edmund Kunzewicz, pracujący w sklepie p. B. W kieszeni nieszczęśliwego samobójcy, sleroty, znaleziono kartkę ze słowami: «Tys mię zgubił», zaadresowaną do towarzysza D., który nie może wyjaśnić, co znaczą te słowa. Kunc. był to chłopiec nadzwyczaj uczuciowy, niezadowolony z życia, mówiący często o samobójstwie.

= Towarzystwo akcyjne budowy domów w Kijowie uzyskało w tych dniach zatwierdzenie odnośnych władz. Towarzystwo rozporządza kapitałem 1,800,000 rs., podzielonym na 3,600 imiennych akcji. Założycielami są: rz. rad. st. Goliubiew, inż. Piotrowski i kupiec Margolin.

= Opera. D. 24 z. m. debiutował w «Trubadurze» barytonista Müller, do niedawna śpiewający partje tenorowe. Śpiew p. M. odznacza się bardzo umiejętnym frazowaniem, lecz siła głosu jest niewielka.

= Coquelin młodszy zjeżdża ze swoją trupą do Kijowa na dwa przedstawienia. Pierwsze ma być 17, w teatrze Solowcowa (na Kadzieckiej ul.).

= Arkadja. Znany przedsiębiorca, Gintowt, w dawnym Tiwoli urządził teatrzyk. Powodzeniem cieszą się tam występy trupy murzynów.

= P. policmajster odebrał jednemu z tutejszych kupców żydowskich świadectwo gildyjne i kl. i kazał mu wyjechać z Kijowa.

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru «ferro pruskiego» do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „**SOCZEWKA**”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kosowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (153-25)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK. dom Nr. 41.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (190-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwarska № 9.

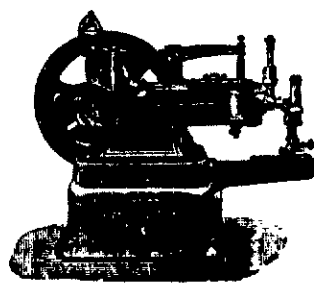
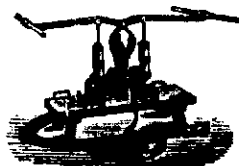
• KIJÓW •



OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Siedce. (256-28)

Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenoszenia dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i koł i pompy wszelkich systemów i wielkości. tów fab. Schaeffer & Budenberg i Langenslepen & Co. dla zboża, buraków etc.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.

Rud. Sack, Plagwitz, sławni rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, koszałki, żniwiarki i wiazałki.

Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny «Indjana», dające czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, silniki parowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (259-25)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Lek. USPIENSKIEGO

Kijów, Besakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny wszystkich typów hydropatji. Natryski wysokiego ciśnienia (Charcot). Elektroterapia. Masaż. Dieta. Przy zakładzie pomieszczenia dla stałych chorych. (224-26)

Ceny niższe.

Księgarnia i skład nt **L. IDZIKOWSKIEGO**

w Kijowie.

Pozostała reszta nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, poleca po znacznie niższych cenach:

Basyliśnek. Skrzydła, kom. w 2 akt. Warsz., 1883, zamiast 75 k. 25 k.

Fenelona. Bajki. Przekład St. hr. Rzewuskiego. Warsz., 1876, cena rs. 1, niż. na 50 k.

Fiedorowiczowa A. Kolenda dla Marylki i zbior wierszyków. Warsz., 1880, cena 60 k., niż. na 30 k.

Gawroński Fr. Sakodniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., niż. na 30 k.

Kowalski Fr. Wapomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1880. Cena rs. 2, niż. na 75 k.

Krafft G., dr. Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1880. Cena zlr. 3.80, niż. na rs. 1 k. 80.

Kryłow. Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1862. Cena k., 30 niż. na 15 k.

Nowosielski A. Stary biuralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., niż. na 25 k.

Plug A. (Pietkiewicz). Drzewo przekłete. Wyd. 2. Żytomierz, 1861. Cena 15 k., niż. na 10 k.

— Cmentarz. Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k., niż. na 25 k.

Pietschlian A. Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., niż. na 30 k.

Księgarnia wszelkie zamówienia i obstalunki na książki, nuty lub czasopisma ekspedjuje z całą akuratnością i szybkością; wysyła również za salicz. pocztow. (294-10-7)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Rysselskiej i Polcejskiej. Szczęgół. cenulki wysył. się bezpłatnie (136)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, i także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

Fabryka M. K. SZYMANSKIEGO

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzelni i innych, przyjmuje remonty i daje rady techniczne. Biuro: Hluboczycza № 12, telefon № 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwuary, pompy i różne części techniczne. (307)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50, 2-gi „Kreszczatik d. Grand-Hôtel.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżkich, wiedeńskich i kondyńskich modeli.

Przyjmują się obstalunki. (196-0)

— Zgony. W ubiegłym tygodniu rozstał się z tym światem jeden ze starszych cukrowników, a. p. Franciszek Studziński, dyrektor fabryki cukru Parafjówki, w gub. czernihowskiej położonej. Jako człowiek, szczerze oddawał się prawości, charakteru, sumienności i wyrozumiałości, czem zaskarbił sobie szacunek i miłość wśród kolegów i podwładnych. Dnia 18 b. m. na katolickim cmentarzu w Kijowie pochowany został a. p. Jan Przyborowski, student V kursu medycyny, lat 24. Pogrzeb tak przedwcześnie zgasłego medyka był wyrazem sympatii, jaką się cieszył za życia i żalu z powodu jego zgonu. Na trumnie złożono dziecinie wieńców. Tłumy kolegów i znajomych towarzyszyły pogrzebowi.

— Nadzwyczaj sympatyczna instytucja, niosąca rocznie pomoc przeszło 20,000 chorych dzieci, sformowała się do magistratu z prośbą o oddanie jej w obręb szpitala Aleksandrowskiego miejsca na wybudowanie składu na otrzymywane z ofiar publicznych przedmioty. Żądanie to natrafiło na silną opozycję wśród panów radnych, pomimo, że w zabudowaniach szpitalnych znajduje się kamera dezynfekcyjna. Ostateczne słowo w tej sprawie ma wyznaczyć rada szpitalna i komitet sanitarny.

— P. Lucjan Zdrojewski, członek zarządu kijowskiego Tow. rolniczego, objął zarząd fabryki cukru w Józefowie (gub. warszawskiej), gdzie zadaniem jego będzie przeprowadzić do ładu zachwiane interesy Towarzystwa, z powodu nadużyć b. administratora Krzywoszewskiego. Przeszłość p. Z. daje zupełną gwarancję, że sprosta włożonemu nań ciężkiemu zadaniu.

— Uniwersytet tutejszy otrzymał od czernihowskiej izby skarbowej różne stare dokumenty i akty, uniwersały hetmańskie i t. p. rozporządzenia rządowe, datujące się od r. 1654 do początków b. stulecia.

— Wystawa nasion odbędzie się w lutym w lokalu Towarzystwa rolniczego; lepsze okazy zostaną wysłane na wystawę w Niżnim-Nowgorodzie.

— Kijowskie Towarzystwo rybactwa wniosło podanie do ministerstwa rolnictwa, celem wyjednania zakazu łowienia ryby w czasie składania ikry.

„ARKADIA“
(dawne „Tivoli“)

Kijów, Bulwarowa № 52.
Nanowo wytwornie urządzone
• **TEATR.** •
Sala koncertowa.

— **Café-chantant.** —
Codzien. urozm. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety.
Oświetlenie elektryczne.
(247) **Adam Gintowt.**

• KIJÓW •

NOWE KSIĄŻKI,

wydane nakładem księgarni

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie.

Gamaston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.

— Lamparcie życie. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.

Wysocki S. Bajki i satyry. Kijów, 1895, 1 rs.

— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.

— Laska, wydanie 8. Kijów, 1895, 50 k.

Zorjan E. Popiel i Piast, powieść historyczna z IX wieku, 80 k.

— Chrząst Mieczysława, powieść historyczna, 80 k.

Podarek dla młodych gospodyń. Kucharka szlachecka, zawierająca około 8,000 przepisów kuchennych, spiżarnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletnim opartych doświadczeniu; dysponuje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwinnym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilię Bożego Narodzenia, do śniadania goścącego i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez M. z K. Marciszewską, (litwinkę, zamieszkałą na Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k., w opr. tekturowej 2 rs., w opr. ozdobnej ze złoceniami 2 rs. 50 k.

W tejże księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

Abgar-Sołtan. Dobra nauczka, nowela. Ilko Szwabinek, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.

Baryczka S. Kandydanka, powieść historyczna i Rudin, nowela, 1 rs.

Marrené W. Przeciw prądowi, powieść 2 tomy, 2 rs.

W...l. Donna. Obraz z życia sportsmena, 1 rs. 80 k.

Zieliński J. K. Ofiary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób, na prowincji zamieszkałych, powyższe księgarni załatwiają odwrotną pocztą. (804-28)

RURY żelazne ogniowe
1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 5 1/2
żelazne gazowo-wodociągowe.
1/4 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/2 3

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, liniane.

Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: „Eisenmeier-Kijów”. (206)

MAGAZYN CHIRURGICZNY

N. FAHLBERG w KIJOWIE

Kreszczatik № 40.

Przedmioty dla chorych: bandaż, krążki, bidety, pulweryzatory, ceratka (klejonka) nieprzemakalna, kółka maciczne etc. etc. Paryżkie artykuły akuszerskie. Zapotrzebowania zamiejscowe wykonywają się odwrotną pocztą.

Ceny bardzo umiarkowane.

(227-52)

Zarząd główny: Kijów, ul. Funduklejowska № 81, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonosów dla wywieśniania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje „Przewodnik kolejowy po Roaji”, umieszczony w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnienowgorodskiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżnienowgorodu. (218-52)

Nanowo z komfortem urządzone, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisarz. Ceny przystępne.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji

KANTOR OGŁOSZEŃ

M. RADOMIŃSKIEGO.

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilowska № 1

(174-52)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilowska № 7.

(128)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (142-50)

HOTEL „BELLE-VUE”

Kijów, środek Kreszczatika.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telef. Ombry. Komisarz. A. Kulonycki. (810-12)

NOWE NUTY,

wydane nakładem księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odesie.

na fortepian na 2 ręce:

Beethoven. Marcne funebre, 80 k.

Strauss. Le Rossignol, polka 80 k.

Artemiew. Masurik na temat

Strawssa, 40 k.

Romunowski. Naprzód do boju,

marz, 60 k.

Kalwoda. Kozacki marsz, 50 k.

Küttler. Oczekiwanie, wal, 80 k.

Zarwina W. Langner apies

l'Ukraine, 80 k.

— Au Cimetière. Elegie, 60 k.

Kassy. G. Reminiscences d'Hon-

grie, 60 k.

— Le reve d'une Hongro'ss, 60 k.

— Une nuit dans les steppes d'Hon-

grie, 90.

— Lui et Elle, serenade hongroise,

60 k.

— Echo d'Hongrie, 60 k.

Zawadzki M. Op. 380. Dumka,

80 k.

Krajski Adolf. Trois valses, 75 k.

Zawadzki M. Op. 198. Przódka

ukraińska (Fileuse ukrainienne).

Cena 75 k. Op. 199. Staś mi

pierscionek przywiózł z jarmarku.

Op. 199. Ja nie Kocham Ciebie.

Cena 80 k. Op. 306. Le prin-

temps, Wiosna polka. Op. 315.

Parafraza dwóch piosenek Komo-

rowskiego: Idzie sobie pachole

i Wspomnienie. Cena 90 k. Op.

316. Rhapsodie Roumaine. Cena

1 rs. 5 k. Op. 324. Cottillon de

plus jolies valses de Strauss-père

et fils et de Keler-Bela. Cena

75 k. Op. 340. Trzy marze za-

porożskie, każdy po 60 k. Op.

361. L'Alouette (Skowronek).

Chanson de St. Moniuszko. Pa-

raphrase. Cena 90 k. Op. 363.

Themes polonais transcrits. Cena

90 k.

Przy jednorazowym zamówieniu nut

na rs. 5 i więcej, przesyłka na koszt

księgarni. (808)

„Antiquités et bijouterie”

A. I. ZOŁOTNICKIEGO,

Kijów, Kreszczatik 23, vis-à-vis
«Grand-Hotel».

Ogromny wybór najnowszych fa-
sonów: brylantowych, złotych, srebr-
nych rzeczy i zegarków kieszonko-
wych; sprzedaje i zamienia. Ceny
bardzo dostępne. (820-16-2)
Po wysokich cenach kupuję roz-
maite starożytności i antyki.

PRACOWNIA I MAGAZYN
STAN. JUREWICZA,
Kijów, Wielka Żytomirska 18.

Zaopatrzone w każdej porze w wiel-
ki wybór męskiego, damskiego
i dzieciennego obuwia i gumowych
kaloszy, a także przyjmują obta-
lunki. Ceny najprzystępniejsze.
(822-16-2)

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w KRAKOWIE

poleca następujące nowe nakłady i komisje:

- Abgar-Soltan*. Z wiejskiego dworu. Nowele, zhr. 2.
Abraham Władysław. Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce ct. 60.
Antoniewicz Karol Ks. Poezje religijne. Wydanie wytworne na welinie z licznymi winitami i portr. autora zhr. 1 ct. 50, na tańszym pap. zhr. 1.
 — Poezje różne. (Listki palmowe.—Sonety.—Piosenki.—Powieści i opowiadania.—Z nad rzek i gór). Z portretem (świeckim) autora. Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie wytworne z licznymi winitami, na przepysznym brystolu, zhr. 1 ct. 50.
Bakowski Klemens. Humoreski z życia prawniczego. Dziewiętnaście tryskających dowcipem nowelek cenionego autora, ct. 60.
Bienkowski Piotr. Historia kształtów biustu starożytnego, ct. 70.
Brückner Aleks. Kazania średniowieczne, ct. 70.
Brückner Aleksander. Średniowieczna poezja łacińska w Polsce. Część 8, str. 2.
Bukowski Julian Dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazjalnych, ct. 40.
Burchardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech, tłumaczenie z trzeciego wydania, zhr. 2 ct. 60.
Chrzanowski Ignacy. Facecje Mikołaja Reya, ct. 60.
Czernek Wiktor. Plany wojny tureckiej Władysława IV, zhr. 5.
Doleżal Wiktor. Wpływ moralności na śmiertelność. Według odczytu d-ra Höfla, ct. 30.
Farrar F. W. Mrok i brzask: Powieść z czasów Nerona. 3 tomy w jednym, zhr. 2 ct. 40.
Finkel Ludwik dr. Bibliografia historii polskiej Cz. II, zeszyt I, zhr. 1 ct. 80.
Fischer Zygmunt, c. k. Inspektor rybactwa krajowego. Przewodnik rybacki dla właścicieli i dzierżawców rewirów rybackich, ct. 50.
Górski Konstanty, pułkownik piechoty. Historia piechoty polskiej, zhr. 2 ct. 60.
 — Historia jazdy polskiej na podstawie nieużytkowanych dotąd źródeł, z 3 tablicami litografowanymi, zhr. 4.
Górski Piotr. Samorząd gminny, zhr. 3 ct. 50. Książka ta, owoc długich studiów, zawiera zarówno naukowy rozbiór istniejących urzędów, jak i praktyczne wskazówki. Dodany jest przytem obraz urzędów administracji lokalnej we Francji, Anglii, Pruszech i t. d.
Kalinka W., ks. Sejm czteroletni. Wydanie 4-te. 4 t., zhr. 7 ct. 20.
Kluczyński Stanisław. Niebo i Ziemia, pogadanki popularno-naukowe, — w 4; str. 520, zhr. 8 — w bardzo wykładowej oprawie, zhr. 12.
 Pogadanki zawierają zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszym znaczeniu. — Tekst ilustruje kilkadziesiąt rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliografura.
Lepszy Leonard. Wspomnienia artysty. Urywki z pamiętnika, z licznymi winitami i 18 rycinami, zhr. 50.
Luszczyński Władysław, prof. Nauka o formach architektonicznych, użytych we włoskim renesansie XV i XVI w. Odbicie drugie, str. 140 i 16 stron rycin, zhr. 2 ct. 40.
Maculay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski. 2 tomy, zhr. 3.
Piotrowski F. ks. Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków, zhr. 2 ct. 40.
Ponikto Stanisław Dr. dyr. krajow. szpitala. Kilka uwag o napojach wysokich, w szczególności o piwie pod względem higienicznym, 30 ct.
Prochaska Antoni. O prawdziwości listów Gedymina, ct. 30.
 — Podole lennem Korony (1352—1480), ct. 25.
Rehman Antoni dr. Prof. Uniw. lwow. Tatry pod względem fizyczno-geograficznym. Pierwsze dokładne i obszerne dzieło o naszych Tatrach. Str. 173 z 2 mapami.
Rodiewiczówna Marja. Z głuszy. Pełen poezji cykl nowel znakomitej autorki, zhr. 1 ct. 60.
Sewer. Starzy i młodzi, powieść, zhr. 2.
 — W pogoni za ideałem, powieść, zhr. 1 ct. 80.
 W nowej tej pracy Sewera podziwiać znów nam przychodzi niewyczerpaną pomysłowość autora, przetrzucającego się z taką łatwością ze sfery chłopskiej na parkiety wielkomijskich salonów, i subtelny dowcip, oraz łatwość w prowadzeniu dialogów, tworzących istotę perełki stylu i wytworność w naturalnego zarazem, snutego na kanwie fabuły, zadziwiającej do najwyższego stopnia.
Straszewski Maurycy, prof. Uniw. Jag. Dzieje filozofii w zarysie. Tom I: ogólny wstęp do dziejów filozofii i filozofia na Wschodzie, zhr. 3.
Szeliga Dr. Reforma uniwersytetu wileńskiego i szkół jemu podwładnych za rektoratu Twardowskiego, zhr. 1 ct. 20.
Tarnowski Stanisław. O dramatach Schillera. Przedmowa. Przed Schillerem. Zbojcy. Fiasco. Kabale und Liebe. Don Carlos. Wallenstein. Marja Stuart. Dziwica Orleańska. Brant von Messina. Wilhelm Tell. Fragmenta. Zakonczenie, zhr. 2.
Tomkowicz Stanisław Dr. Henryk Rodakowski. Życiorys z portretem, ct. 40.
Tomkowicz Stanisław. Krzyżtopór, twierdza magnacka XVII wieku i architekt Józef Wawrzyniec Senes. Z tablicą i 8 rycinami, ct. 50.
Weyssenhoff Józef. Z Grecji. (I Dziennik z podróży. II Wiersze z podróży). Wydanie wykładowe na wzór par. «Collection Guillaume», zhr. 1 ct. 50.
Windakiewicz St. dr. Mikołaj Rej z Nagłowia. Studium, obejmuje nie tylko literacką działalność Reja, ale i jego dokładny życiorys, zhr. 1 ct. 20.
Wojciechowski Tadeusz. O Piasele i piasele, ct. 50.
Zagórski Włodzimierz (Chochlik). Nowele. Serja I, zhr. 1 ct. 40. Serja II, zhr. 1 ct. 40. Serja III, zhr. 1 ct. 80.
 Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Marji, czyli devotus Mariae nunquam peribit, ct. 40.
Zdziechowski M. Byron i jego wiek. Studja porównawczo-literackie, zhr. 2 ct. 50.
 Złobek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego Narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kołęd zestawil X. J. Łabaj, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, ct. 75. (8291-6-1)

De nabycia w każdej księgarni.

OTKRYTA PODPISKA na 27-tych rokach wydania EŻENEDŁNYJ ILLUSTROW. ŻURNAL LITERATURY, POLITYKI I SOWREMENNOJ ŻYWNII, SO MNOGIMI BEZPLATN. PRILÖŻENIAMI I PREMIAMI

НИВА 1896 г.

Гг. подписчики «НИВЫ» получают в течение 1896 года:

52 №№

художественно-литературного журнала «НИВЫ», заключающего в себя в течение года около 1500 столбцов текста и 500 гравюр и рисунков.

12 томов ПОЛНОГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНИЙ

Д. В. ГРИГОРОВИЧА,

новый пересмотренный и исправленный самим автором, с приложением при первом томе автографа и портрета Д. В. Григоровича, гравированного на стали Бронгаузом в Лейпциге. Полное собрание соч. Д. В. Григоровича, печатанное на хорошей глазированной бумаге, будет выдано при «Ниве» в течение одного 1896 года, в 12 томах, которые будут выходить в начале каждого месяца и заключать в себя все сочинения Д. В. Григоровича, а именно:

Том I. Петербургские шарманщики. Соседня. Лотерейный бал. Деревня. Антон Горемыка. Бобыль. Капельмейстер Сусликов. Четыре времени года. Том II. Похождения Накатова или недолгое богатство. Неудавшаяся жизнь. Свѣтлое Христово Воскресение. Свистульки. Мать и дочь. Том III. Проселочные дороги. Романы, часть I. Том IV. Проселочные дороги. Романы, часть II. Том V. Снедовская долина. Зимний вечер. Рыбаки. Том VI. Переселенцы. Роман в 5 частях. Том VII. Прохожий. Столичные родственники. Пахарь. Школа гостеприимства. Том VIII. Скупные люди. Очерки современных нравов. В ожидании парона. Почтенные люди, обремененные многочисленными семействами. Кошка и мышка. Пахатники и бархатники. Том IX. Корабль Ротшильд. (Год в Европу и на европейских кораблях). Том X. Два генерала. Столичный воздух. Гуттаперчевый мальчик. Алексей Чезов. (Нехотное счастье). Карьерист. Том XI. Арибаты благотворительности. Сонь Карелина. (Отрывок из романа «Петербург прошлого времени»). Не по хорошему миль, — по миль хорошему. Картины английских живописцев на выставках 1862 г. в Лондоне. Художественное образование в приложении к промышленности на всемирной Парижской выставке 1867 г. Том XII. Рождественская ночь. Мой дядя Бандурин. Замшевые люди. (Завеса). Комедия в 4 действиях. Город и деревня. Литературные воспоминания. Порфирий Петрович Кумушин. Встрѣча.

Сочинения Григоровича отдельно от журнала «НИВА» не продаются.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЕСЯЧ. ЛИТЕРАТ. ПРИЛОЖЕН.“
 в увеличенном объеме, которые будут выходить при «Ниве» в средине каждого месяца сочинениями авторов.

12 №№ „ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ“, выходящихъ ежемесячно и содержащихъ до 300 модныхъ гравюр.

12 ЛИСТОВЪ рукодельныхъ и выпильныхъ работъ (около 300) и до 300 чертежей выкроекъ въ натуральную величину, выходящихъ ежемесячно.

ПОРТРЕТЪ Государыни Императрицы АЛЕКСАНДРЫ ФЕОДОРОВНЫ, исполненный по оригиналу художника И. С. Галкина, разбѣр. вѣ 18 верст, выш. и 14 верст шир.

„СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ“ на 1896 годъ, печатанный красками.

Подписная цѣна на годовое изданіе «НИВЫ» со всѣми вышеозначенными приложеніями: Безъ доставки въ Спб. 5 р. Съ доставкой въ Спб. 6 р. 50 к. Безъ доставки въ Москвѣ (въ конторѣ Н. Н. Печковской) 6 р. Съ пересылкою по всѣмъ городамъ и мѣстностямъ Россіи 7 р. ЗА ГРАНИЦУ 10 р. (8288)

Требованія просить адресовать въ С.-Петербургъ, въ главную контору журнала „НИВА“ (А. Ф. МАРКУСЪ), Малая Морская, домъ № 22.



W MAGAZYNIE TOWARZYSTWA

A. I. ABRIKOSOWA SYNÓW,

Newski pr. 40. Telefon 658.

FABRYKA PRZY MAGAZYNIE.

NA DZIEŃ 25 LISTOPADA

przygotowano wielki wybór bombonierek.

Codziennie świeże cukierki, kasztany i owoce w cukrze. Pierogipastyla. (8296)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najwyszczajszej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piw; usługa polska. (8299)

= Wykłady w szpitalach. Dzięki dobremu warunkom sanitarnym, jakie obecnie panują w mieście, i z powodu, że stan zdrowia w Warszawie jest jaknajpomyślniejszy, uwolniono służbę sanitarną, która funkcjonowała zeszł. roku; dlatego jednak, aby osoby, poświęcające się pielęgnowaniu chorych podczas epidemii, nie wychodziły z potrzebnej praktyki, w szpitalach warszawskich mają być urządzone wykłady dla tychże osób. W ten sposób miasto rozporządzać będzie zawsze pewną liczbą ludzi, przygotowanych doskonale do spełniania ciężkich obowiązków.

= Nowi lekarze. Następujący wychowawcy uniwersytetu warszawskiego otrzymali dyplomy lekarzy: J. Borkowski, J. Bernsztein, J. Brod, J. Feinberg, E. Gene, S. Helfand, L. Iwanter, St. Janczewski, K. Jasielski, Z. Kriwiski, J. Marczewski, F. Michalski, A. Mincer, L. Moimn, B. Nartowski, K. Rzętkowski, F. Sachs, A. Sawicki, A. War-dynski, K. Wędrzychowski i L. Wejss-man.

= «Stara Warszawa». Mechanik główny teatrów warszawskich, zarazem artysta-malarz p. St. Jesień-ski, już przystąpił do zbierania szkiców, według których będzie wykonana na przyszłoroczną wy-stawę hygieniczną djorama «Starej Warszawy». Djorama ma być po-mieszczoną w domu sporządzonym z gipsu i tektury, odtwarzającym stylową kamienicę staromiejską.

MYDŁO TATRZAŃSKIE

Nieporównanej dobroci

w 4 pięknych zapachach
FIOLEK, RÓŻA, KONWALJA i BUKIET TATRA,

specjalność

WARSZAWSKIEGO LABORATORJUM CHEMICZNEGO.

Cena k. 15. W najwzrostszym gatunku 25 k. i 45 k. Dostać moż-na w mag. War. Lab. Ch.: 1) Miodowc, № 1; 2) Graniczna, № 2; 3) Krak.-Przedm., № 1; 4) Róg Marszałkowski, 1 Wspólniej. (1074-6-1)

— Coś to, dotychczas nie zdążyłaś się ubrać?
— Nie miałam czasu. Od samego rana gusieci: za jednym się drzwi nie zamknę, już wychodzi drugi. (Striekosa).

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

KOBIETY

Mickiewicza, Słowackiego i Kra-sińskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzielo ozdobione portretami poe-tów i licznymi ilustracjami.

Cena rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 5 k. 50. Do nabycia we wszyst-kich księgarniach. (1025-10)

Skład główny w księgarni Teo-dora Paprockiego i Spółki, w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

WARSZAWA

Agence de la presse parisienne.

LIBRAIRE FRANÇAISE MODERNE

R. VIOLLET,

29, rue des Senateurs,

VARSOVIE.

Abonnement a tous journaux français quotidiens et pé-riodiques.

Grand choix de romans nouveaux.

Grand choix de livres d'Etrennes et d'Albums Illustra-tion, noel 1.10, «Figaro Illustré», Noel 1.60, «Paris Noel» 1.60.

Sur demande, envoi de catalogues. (1075-2-1)

Magistrat m. Warszawy

ma zaszczyt zawiadomić właścicieli obligacyj m. Warsza-wy drugiej serji, od № 5001 do № 10700 włącznie, że z powodu skonczonego dziesięciolecia, na które kupony wydane zostały w r. 1885, kasa główna ekonomiczna mia-sta Warszawy, poczynając od dnia 15 (27) listopada r. b., rozpocznie wydawać nowe arkusze kuponowe z ta-lonami do tychże obligacyj na drugie dziesięciolecie, t. j. od dnia 1 (13) kwietnia 1896 r. po dzień 1 (14) kwietnia 1906 r.

Dla otrzymania nowych arkuszy kuponowych, należy przedstawić talon obligacyj.

Właściciele obligacyj, którzy nie zgłoszą się po odbiór kuponów do d. 1 (13) kwietnia 1897 r., obowiązani będą przedstawić, dla otrzymania nowych kuponów, oryginalne obligacje miasta Warszawy.

Właściciele obligacyj, zamieszkali w Petersburgu, mogą zgłaszać się po arkusze kuponowe do Banku handlowego wołzsko-kamskiego i do filji Banku handlowego warszaw-skiego. Powyższe kupony będą wydawać także wszystkie oddziały Banku handlowego wołzsko-kamskiego w Cesar-stwie.

Ponieważ podatek skarbowy od kuponów wniesiony zo-stał przez Magistrat m. Warszawy, przeto właściciele obli-gacyj poniosą tylko koszt przesyłki i komisowe. (1071)

F. WORONIECKI, ZEGARMISTRZ,

(1059-3-1)

CZYSTA, № 2, naprzeciw hotelu Europejskiego, CZYSTA, № 2. poleca

wielki i urozmaicony wybór nowości wspaniałych i skromnych. pierwsza Wyprzedaż ZEGARKÓW dawniejszych fasonów, po fabrycznej cenie kosztu.

Do GWIAZDKI w każdą niedzielę od 2 do 6 zakład otw-rtv.



(1026-6-5)



WYBÓR Giełżyński Piotr. DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niz-kie! Warszawa, Mar-szałkowska, № 187.

(1048-26)

Nowe wydanie książki

GRY W KARTY,

dawniejsze i nowe. Dokładne spo-soby ich prowadzenia. poprze-dzone krótką historją kart.

Ułożył Stary gracz.

Treść główna: Marjasz, Kiks, Wózek czyli bicz, Druzbart, Kasz-telan, Kupiec, Pamfil, Chapanka, Wist (we wszystkich odmianach), Boston, Preferans, WINT (ob-szerniej opracowany) z wszel-kiemi odmianami, Pikieta, Im-perial, Ekarté, Bezik, Rams, Lambr, Kwadryl, Cynkwil.

Wydanie drugie poprawione.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 15. Skład główny w Księgarni Mau-rycego Orgelbranda w War-szawie, naprzeciw posagu Koper-nika. (1070-2-1)

BAŃKI MYDLANE.

Rezygnacja jest namiętnością na eme-ryturze.

Szczęściem młodości jest lekkomyślność, szczęściem starości — rozważa.

Kto zna dobrze swoje błędy, ten bywa i dla bliźnich pożyteczny.

Naturaliści są fotografami, ale nie mal-żami życia.

ZARZĄD

Towarzystwa Warszawskiego Czystczenia i sprzedaży spi-rytus.

Podaje niniejszem do wiadomości, że stosownie do uchwały ogólnego zebrania z dnia 25 listopada 1895 r., wypłata dywidendy za rok 1894 — 95 po rs. 87 — 50 k. od jednej akcji dopełniać się będzie okazicielowi kuponów w biurze Towarzystwa, w Warszawie, przy ulicy Dobrej № 18, od g. 10 rano do 12 w po-ludnie, począwszy od dnia dzisiej-szego. (1065)

Warszawa, d. 26 listopada 1895 r.

Magazyn mebli i luster

PIOTRA GLOBUSA,

Warszawa, Bielańska № 5,

poleca swój duży asortyment mebli wykwintnych i skromnych w róż-nych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1016-10-8)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwarty po 1 rs. za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpo-wiadni rabat. (999-22)

KURJEREK ODESKI.

= Nowy okręt. W tych dniach do portu odeskiego przybył nowy okręt «Mikołaj II», zbudowany w Dumbartonie podług najnowszych wymagań. Długość statku 860 stóp, a pokładu 399, szerokość 45 stóp, pomieścić może 4,510 tonn. Przeznaczono go do kursowania po linii aleksandryjskiej.

= Z nowin morskich. D. 11 b. m. szalała nad Odesą okropna wichura. W porcie fale piętrzyły się formalnie, przelatując z jednej strony na drugą, przez t. zw. «wołnoriez». Z powodu mgły silnej i fali morskiej, statek «W. Ks. Konstanty», idący z Sewastopola, musiał zatrzymać się w Eupatorji. Pasażerowie, przybywający z Nikołajewa, z Akkermanu i Konstantynopola przeszli przez okropną trwogę w drodze, bo statki formalnie rzucane były przez fale i wichurę.

= Na fakultet medyczny. Duma uchwaliła asygnować na utworzenie fakultetu medycznego w Odesie, oprócz już zatwierdzonych 250,000 rs. rocznie w ciągu 5 lat, jeszcze po 250,000 rs. z ogólnych sum miejskich. Wydatki na urządzenie fakultetu medycznego zamierzają się w ogólnej sumie 6,130,000 rubli, oprócz gruntu, oddanego bezpłatnie przez miasto.

= Drugi koncert I. Śliwińskiego d. 19 b. m. w sali klubu szlacheckiego zgromadził nie tyle liczną, co doborową publiczność, która nie szczędziła oklasków artyście, a damy zrobiły mu nawet owacje.

= Z teatru. Przedstawienia Coquelu'a młodszego w teatrze ruskim zakończył świetny rezultat, gdyż na wszystkie przedstawienia publiczność rozchwytała bilety. Znakomitego artystę zasłużyło nagrodzono oklaskami.

= Z uniwersytetu. Student odeskiego uniw. IV kursu prawnego, redaktor nasz. p. Lulwik Boudini, otrzymał dyplom honorowy za rozprawę «Prawo bizantyjskie, jako źródło ułożenia Aleksieja Michajłowicza i niewonkajnych statów».

= Mrozy zawitały i do Odesy. W d. 16, 17 i następnym dochodził mroz do 10 stopni, a wicher mroźny, dmący od morza, powiększał bardziej zimno. Wskutek mrozów otwarto już w Grand-Hotelu ślizgawkę, z czego korzystają zwolennicy łyżwowego sportu.

= Z ruchu rzemieślniczego. Pani A. Słupecka otworzyła w tych dniach przy ul. Jewrejskiej, pod № 9, zakład introligatorsko-galanteryjny. Jestto pierwszy fakt w Odesie otwarcia pracowni rzemieślniczej przez kobietę fachową, p. S. złożyła bowiem w cechu introligatorów egzamin i uzyskała stopień majstra.

= Powóz parowy. Od kilku dni na ulicach Odesy spotykać można oryginalny powóz parowy. Ma to być własność redaktora miejscowej gazety «Odeskij Listok», p. Nawrockiego. Powóz mieści tylko dwie osoby, a kierownik ma jak u roweru. Cały aparat, t. j. palenisko i kocioł, mieści się pod siedzeniem. Jak dotąd, konie ploszą się na widok tego powozu.

= Z kroniki myśliwskiej. Na początku listopada, w majątku szambelana A. Giżyckiego, we wsi Nikołajewce, pow. ananjewskiego, odbyło się wielkie polowanie. Rezultatem było zabitych 11 lisów, mnóstwo zajęcy i wspaniały kozieł, rzadki okaz w tej miejscowości. Niezwykłą masę zwierzęcą w tej stronie przypisać należy racjonalnemu prowadzeniu gospodarstwa. W innych miejscowościach g. chersońskiej dotkliwie uczuwać się daje brak zwierzęcy, wobec systematycznego tępienia.

SPECJALNA LECZNICA

d-ra **CIENOWSKIEGO**

chorób syfilitycznych, moczopłotowych i skórnych, ze stałymi lekami (192-24)

Jamska (róg Gulewej) № 76.

ODESA

HURTOWY SKŁAD

towarów zagranicznych

BRACI PETROKOKINO,

Odesa, ul. Pocztowa, № 24,

od miesiąca KWIEŃNIA roku przyszłego 1896 zostanie przeniesiony na ul. GRECKĄ, № 26, do domu własnego, specjalnie wybudowanego podług najnowszych wymagań.

WIELKI WYBÓR przyborów piśmiennych, rysunkowych i kancelaryjnych, ozdób do choinek, jasek wielkanocnych, gier i zabawek dziecięcych, oraz rozmaitych przedmiotów podarunkowych. **SPECIALNE DEPO** naczyń kuchennych żelaznych, emaljowanych i pobielałych, różnorodnych przyborów ogrodowych, lodowni, filtrów, puszek do robienia lodów, oraz innych przyrządów gospodarskich.

Wyłączny skład: pomadki do czyszczenia metali «Putz-Pomade», amerykańskiego szuwaksu, proszku Diamand i Putz-Pasta do czyszczenia brązowych, srebrnych i złotych przedmiotów; zapalek angielskich Bryant-May w Londynie, farby chińskiej do podłóg, angielski proszek do czyszczenia wyrobów stalowych etc. (340-2-1)

Cenniki z rysunkami naczyń kuchennych, przybory ogrodowe, przybory gospodarskie i lampy, jak również katalog wszystkich towarów na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Tow. południowo-ruskiej fabryki tabaczej «OSMAN», przystąpiło do faktycznej działalności, wypuściwszy pierwsze swoje wyroby—tytoń i papierosy różnych gatunków.

Tow. południowo-ruskiej fabryki tabaczej «OSMAN», w zupełności jest przekonane, że trafnie nabyte wyborne tureckie «diubek» i inne tytoń, prawidłowo wytrzymane i znakomite rozsortowane i złożone tytoń przez znakomitego specjalistę «formentatora», dają najlepszą gwarancję, że, kto spróbuje wyrobów fabryki «Osman», nie będzie żądał innych wyrobów. **Tow. fabryki «Osman»** uważa za konieczne zwrócić uwagę, że ono będzie stale posilkować się smakami pp. konsumentów wyrobów «Osman» i tą drogą tylko zdobędzie zupełne i stałe zaufanie swoich odbiorców. **Dla dam** posiadamy specjalny tytoń miodowego smaku wszystkich gatunków.

Towarzystwo południowo-ruskiej fabryki tabaczej «OSMAN», Odesa, Troicka Nr. 32, dom własny. (349)

FOTOGRAFJA

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażeńska 56 (róg Troickiej).

PRACOWNIA MÓD

EUGENJI IZDEBSKIEJ.

(321-30)

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa spieszenie. Odesa, Kołodiezny pier. № 4, róg Derybasowskiej, d. Tomazini.

ANTOINE MOSKETTI

Libraire française,

à Odessa 12, rue de Ribas, maison Novicow.

LIVRES FRANÇAIS, ANGLAIS et ITALIENS.

Abonnement à tous les journaux et Revues. (320-6-4)

PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknaj-akuratniej za zaliczeniem pocztowem.

Największa parowa fabryka

KORKÓW

w Odesie, ul. Bałkowskij
Nr. 18, dom własny.

ED. ARPS i C^o.

Firma egzystuje od roku 1878.

Korespondencja w językach:

ruskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. (211-25)

CUKIERNIA

FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

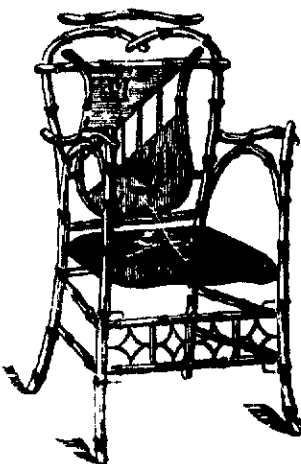
Przyjmuje się obśtalunki na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty. (160-25)

CUKIERNIA POLSKA

J. LIPCZYŃSKIEGO

W ODESIE, Hawanna № 7.

Poleca się przyjeżdżnym. Ceny warszawskie. Piśma polskie. (260)



MEBLE BAMBUSOWE
poleca fabryka wyrobów koszykarskich.

I. CYNDEL, (342-3)

Odesa, Jekaterynska, № 30.

INTROLIGATORNIA

Aloizy Słupeckiej (polki),

wyk. rob. od najtańsz. do najdroższ. Odesa, Jewrejska, 9, róg Remieślniczej. (341-52)

Asesor kolegjalny

R. DOLANOWSKI

wyrobia dowody legitymacyjne i heraldyczne, tyczące się stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobiście lub listownie. Odesa, ul. Elizawetyńska № 9, vis-a-vis uniwersytetu. Telefon własny. (260-26)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wyrobia b. sekretarz marszałka gub. A. Makowiecki. Odesa, Jamska № 63. Wynagrodzenie z dołu. (280-52)

N. KORSAK. Odesa, ul. Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na południu Rosji fabryka drutu izolowanego do dzwońków elektrycznych, telefonów i oświetlenia. Skład różnych elementów, dzwońków, przyrządów, telefonów, ostrzegaczy elektr. akumulatorów i małych dynamo-maszyn oraz lampek żarowych do różnego użytku. Ceny fabryczne. (296-12-9)

KSIĘGARNIA I CZYTELNIJA

A. ZWIEROWICZA

w Odesie ul. Katarzyny, obok Kościoła, № 37. Zaopatruje się stale w najświeższe nowości. (162-18-16)



Główny skład **Ferdynanda FISZERA** belgijskich i warszawskich szysz, oraz wybór szysz matowych, kolorowych, deseniowych różnych wymiarów. Wielki wybór diamentów. Odesa, ul. Grecka № 19. (233)

— Nowy park miejski. Na urządzenie parku na placu miejskim, pomiędzy ulicami Koszykową, Polną i Nowowiejską, z oparkaniem takowego, oraz z urządzeniem fontanny, w budżecie m. Warszawy na r. b. przeznaczono sumę rs. 15,000.

— Muzeum rzemiosł w Warszawie otrzymało od p. R. Szewczyńskiego wspaniały dar, w postaci artystycznie z żelaza kutego wykonanych gałęzi: laurowej, palmowej i dębowej, oraz maskaronów i sztyłów do zamków, również z żelaza kutego.

— Nauczyciele tańca. Kuratorja okręgu nankowego zażądała od nauczycieli tańca złożenia, oprócz pozwolenia prezesa teatrów rządowych, również i świadectw z ukończenia średnich zakładów naukowych.

— Kurator szpitala. Na miejsce zmarłego generał-lejtnanta Radoszowskiego, na kuratora szpitala Wolskiego i warsztatów im. Staszycy, powołany został p. J. Szlenker.

— Licytacja «Kurjera Świątecznego», z powodu braku licytantów, nie doszła do skutku i została odroczone do końca b. m.

J. VERNE

Wybór Powieści i Podróż w 10 tomach ilustrowanych. Cena rs. 6, z przesyłką rs. 8. Oddzielne tomy rs. 1, w kart. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 50. Księgarnia J. Guranowskiego w Warszawie.

(1044-4-8)

K R E S.

Najnowsza powieść współczesna *Adama Krechowickiego*, wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych księgarniach po rs. 1 k. 50.

Wydawnictwo S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 41. (1067-8-1)

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C^o.

Biuro i skład
Nowo-Miodowa № 1.

Warszawa.

Zakłady Mechaniczne

Praga. (948-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych

bezpłatnie dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwunastu numerów głównych i 5 półarkuszy dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 75 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljetonie «Kurjer Warszawski» drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warszawskiego» wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurjera Warszawskiego» czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kurjer Warszawski» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym):
W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.
Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.
Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50. Przedpłatę przysyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po 2 k. każdy raz (minimum 10 wyrazów).
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 10 k., każdy następny raz k. 8.
Nekrologja: za jeden wiersz k. 15.
Reklamy: za jeden wiersz gar-montowy, albo za jego miejsce, pierwszy raz 25 k., każdy następny raz k. 20.
Nadesłane: za jeden wiersz gar-montowy rs. 1.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane. (1066-2-1)

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego“, Warszawa, Plac Teatralny № 9.

Księgarnia i Skład Nut Maurycego Orgelbranda, na-przeciw posagu Kopernika, nabyła na własność resztę niewielkich zapasów

Mapy bardzo starannie opracowane przez ks. Gratowskiego, kapucyna:

Archidiecezji warszawsk. Djecezji kujawsk.-kaliskiej, Djecezji płockiej, Djecezji sąjnowskiej.

Cena każdej, dawniej rs. 1 k. 50, obecnie zniżona na 60 k.

Mapy dekanatu i powiatu:

Płockiego, Płońskiego, Rypińskiego, Sierpeckiego, Lipnowskiego.

Cena każdej, dawniej po 75 k., obecnie zniżona na 40 k. (1045-2-2)

Za przesyłkę każdej mapy dolicza się 15 k. Przy zamówieniu map jednorazowo najmniej za 3 rs., koszt przesyłki księgarnia ponosi.



(738-26)

Półki była pełną wdzięku
Panienczką, hołą, młodą,
Półki ludzi czarowała,
Świeżym wdziękiem i urodą.
Choć energii miała nadto
I żądę, jak gadzina,
Każdy mówił uśmiechnięty
«Zuch dziewczyna! Zuch dziewczyna!»
Dziś, gdy znikła krasa wiosny,
Starość przyszła niewesoła,
Gdy na łecach siedzą zmarszczki,
A siwizna koło czoła,
Ze energii ma zanadto
I w języku nie jest słaba,
Każdy marszczy brwi i mruczy:
Herod baba! Herod baba!
Sprawiedliwość tu awantukuje,
Gdy dajemy miana takie:
Niechaj sądy będą jedne,
Gdy przyczyny są jednokie.
Proponuję więc od dzisiaj
W tych przewiskach nową modę:
Ot, «zuchami» zwijmy stare,
«Herodami» nawet młode...

Zakład leczniczy

Lek. Z. DMOCHOWSKIEGO

dla chorych na krtań, gardło i nos.

Bracka 19.

Dla chorych przychodnich przyjęcia od 10—11 rano i 3—4 po poł. Porada 30 kop. Pokoje dla stałych chorych. (1081-52)

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA USZY

d-rów K. Benni i L. Guranowskiego,

Bracka 20,

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Wambulatorjum udziela się porady codz. od 9—10 i od 11—12. Cena biletu k. 50. (749-12)

LECZNICA

specjalna

cherób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, seby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-48)

HOSPITAL CHIRURGICZNY GNEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Świeża 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dalej. (715-52)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

Krak.-Przedm. 15.

☆ 1896 ☆ NOWOŚCI ☆ 1896 ☆

Krak.-Przedm. 15.

PIOTRA STACHIEWICZA LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

SERJA DRUGA.

Album zawierający 8 heliografur: Ave Maria—Święta Litania—Skowroncze gniazdo—W Niedzielę—Rajska pasterka—Ostatnie kłosa—Przez lilowe pola—Pożegnanie w Nazarecie.

Wydanie na pięknym papierze w ozdobnej papierowej okładce rs. 3, w teczce tekturowej rs. 3 k. 50. Wydanie na chińskim papierze większego formatu in folio rs. 6.

W teczce tekturowej rs. 6 k. 50.

KRÓLOWA NIEBOS.

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

przez

Marjana Gawalewicza.

WYDANIE DRUGIE

wytwerne na pięknym welnie, ozdobione 12 heliografurami oraz drzeworytami, podług obrazów Piotra Stachiewicza.

Cena rs. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8, w oprawie z celluloidu, imitującej kość słoniową, rs. 10.

Wydanie wyjątkowe (édition de luxe) na sztywnym papierze większego formatu, z heliografurami na chińskim papierze rs. 12, w ozdobnej oprawie rs. 15, w oprawie z celluloidu rs. 20.

Chrzyszczewska Jadwiga. Osary i nie osary. Fantastyczne opowiadania dla młodzieży, z 6 rycin. T. Jaroszyńskiego. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Chrzyszczewska Jadwiga. Pogadanki z dziećmi, rs. 1, karton. rs. 1 k. 50.

Dobra wróżka. Powieść dla dzieci od lat 10—12. Z 6 rycinami. Wolny przekład z francuskiego Anieli Sulickiej. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Gębarski St. Chatka pod lasem. Opowiadania, wiersze i komedijka dla młodocianego wieku. Z rycinami. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Grimm. Baśnie dla dzieci i młodzieży. Według oryg. niemieckiego opracowała C. Niewiadomska, z 16 rycinami. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Hoffmanowa z Tańskich Klementyna. Druga książeczka Helenki. Powieść dla dzieci, zaczynających już czytać gładko. Wydanie 7 z 8 rycinami. Karton. 75 k.

Król Kazimierz. Przygody i opowiadania misjonarsza w Sudanie egipskim, podług J. Ohrwaldera opracowane, z 10 rycinami i mapką Egiptu. Karton. rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 70.

Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma i innych najlepszych źródeł, opracował W. Lakowicz. Przekład St. Rewieńskiego, z 340 rycinami, duży tom 960 str. Rs. 5, w ozd. opr. rs. 6 k. 50.

Laurie A. Spadkobierca Robinsona. Przekład z francuskiego, z rycinami. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Leitner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki i przemysłu, opracował F. Rawita. Wydanie drugie poprawione, z licznymi ilustracjami. Dwa duże tomy, rs. 5, w ozd. oprawie rs. 7 k. 50.

Morawska M. Wielkie zdolności. Przygody Zygmunta. Dwie

powiastki dla dzieci, z 6 rycinami H. Piątkowskiego. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Morawska Z. Wyspa wróżki Marty. Opowiadania i obrazki, z 6 rysunkami J. Maszyńskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Naleps Edward. Zbliża i sda-leka. Powieść dla młodzieży, z rycinami. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Niewiadomska Cecylja. Odrodzone. Powieść dla młodzieży, z rysunkiem E. Niewiadomskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Porawska Brouisława. Polne róz-yński. Powieść dla dorastających paulek, z ryciną. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Stephenson R. Skarby na wyspie. Powieść dla młodzieży, z rysunkami J. Rouz. Przet. W. P. Karton. rs. 1 k. 20 w ozdobnej opr. rs. 1 k. 80.

Stowe—Beecher H. Chata wuja Toma. Powieść opracowana dla młodzieży, z czterema rycinami. Tłom. z niem. Wyd. II. Karton. rs. 1 k. 20 w ozd. opr. rs. 1 k. 70.

Teresa Jadwiga. Z obcych dziejów. Dwie powieści historyczne dla starszych dzieci, z 6 rysunkami L. Szpąrowskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Teresa Jadwiga. Dziedzice Otoka. Powieść dla dorastającej młodzieży, z ryciną. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Umiński Wł. Podróż bez pieniędzy. Z rycinami E. Lindemana. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Warnka J. i Jahołkowska L. W ogródku dziecięcym. Zbiór zabaw, marszy i piosenek, z zastosowaną do nich melodią, w opr. kart. rs. 1.

Weryho Marja. W lecie. Książka dla małych dzieci, z rycinami E. Lindemana. Karton. k. 75.

Zaleska M. J. Młody wyganiec. Przygody wśród puszczy i stepów amerykańskich. Przekład z Byszarda Rotha. Wydanie drugie, z rysunkami St. Wolskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 70.

RZYM PAPIEŻY.

Wydanie bardzo ozdobne, w dużym formacie, na pięknym welnie, ozdobione licznymi ilustracjami, wyjdzie w 8 zeszytach miesięcznych. Zeszyt I ukaże się w grudniu.

Cena zeszytu rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 25. Za całość 8 zeszytów rs. 8, z przesyłką rs. 10.

Przy pierwszym zeszycie wnoszą prze dplata i za ostatni.

ROMA i HELLADA,

Życie Greków i Rzymian, p. Gubla i Konera. Z 6 wydań niemieckiego opracował St. Mieczyński. Znakomite to dzieło przełożone niemal na wszystkie języki europejskie, w formacie dużej osemki, na pięknym papierze, ozdobione 1061 rysunkami, ukaże się w 12 zeszytach miesięcznych, począwszy od stycznia.

Cena za całość 2 duże tomy rs. 8, z przesyłką rs. 7. Pojedynczy zeszyt k. 50, z przes. k. 60.

DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

Anczyce Wł. L. Perły. Zbiór cenniejszych powieści z literatury angielskiej dla młodocianego wieku. Wolny przekład. Wydanie 3, z 8 rycinami. Karton. rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Bukowiecka Zofja. Historia o Janku Górniku. Opowiadanie

dla młodzieży, z 10 rycinami Wład. Jasieńskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 70.

Bukowiecka Zofja. Rok życia. Dziennik Waudzi i Józki, z prawdziwych notatek przepisany. Z rycinami. Karton. rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 50.

Katalogi szczegółowe gratis i franco. Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

(1072-3-1)

Kalendarze Józefa Ungra na r. 1896.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.

Wylany obecnie kalendarz na rok 1896 liczy 51 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza k. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza k. 15.

Donabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra, Marszałkowska 100, wprost kolei, oraz w Warszawskim Biurze Dzienników (Ungre) Wierzbowa 8, wprost Niecałej. Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadesłają rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadesłają należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po k. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za załączeniem, dołączając 10 k. za kwit pocztowy.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki Nr. 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej. (1047-3-3)

Magazyn Ubiorów Męzkich

E. SAWICKIEGO

w Warszawie, Śto Krzyżka 19, obok Poczty

poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej garderoby. Obstalunki wykonywa jak najspieszniej podług najświetlejszych żurnali, wykończenie staranne. (1024-12)

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(748)



NOWOŚĆ

Naczynia kuchenne i stołowe z czystego niklu są trwałe i piękniejsze od wszelkich innych dotąd znanych naczyń kuchennych i nie tracą nigdy swej pięknej białości.

Korzyść: Naczynia kuchenne

z czystego niklu, nie potrzebują uciążliwego, ustawicznego i kosztownego, a nieraz zdrowiu szkodzącego pocielenia, trwałość ich prawie nie do zniszczenia, a gotuje się w nich prędzej, niż w innych naczyniach. Czyszczenie naczyń z czystego niklu o ile staje się potrzebnem, odbywa się najprostszym sposobem i środkami znajdującymi się zawsze pod ręką. Ceny naczyń z czystego niklu są tanie, w stosunku do miedzianych naczyń, gdyż zaoszczędzone w lat parę na pocieleniu kosztu powraca się kupno naczyń czysto niklowych. Jako gwarancję i dla odróżnienia od innych z wyglądu podobnych lecz lekkich naczyń, które w rzeczywistości są żelazne, a tylko cienką powłoką niklową pokryte, nie trwałe i nie nie warto, każde naczynie z czystego niklu patentowanego ostemplowane jest znakiem fabrycznym, przyjętym urzędowo do rejestru państwowego. Jedyny skład fabryczny i wyjąca sprzedawca na Warszawę i Królestwo w składzie fabrycznym wyrobów platerowanych pod firmą.

(1082-3-3)

A. JASKULSKI,

Warszawa, Wierzbowa № 3.